

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXIII/NR 4

ISSN 1042 3747

JESIEŃ 2008



Zbigniew Herbert
1924–1998



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Halina Czajkowska
Monika Kończewska
Barbara Szenk
Anna Witowska-Gmiterek

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły.
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00.

Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
Tel. 773.934.3002

*Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadsyłanych
materiałów według własnego uznania.*

W numerze:

Redakcyjne refleksje	2
Listy do Redakcji	4
Jesteś nauczycielem czy wychowawcą?	7

Wiadomości kulturalno-oświatowe

25 lat minęło... • Urszula Gawlik, Alina Zdankiewicz	8
VI Forum Polonijne w Białymstoku • Małgorzata Pawlusiewicz	14
Jesteśmy wspaniali! • Dorota Ponikiewska	16
Zmiana warty • Mariola Maniukiewicz	19
Dwie lekcje historii • Małgorzata Belcik	21
Witamy nową szkołę • Barbara Pańczyk	23
Augustowianie w Chicago • Helena Ziółkowska	24

Materiały faktograficzne

Herbertiana

Poeta Roku • Halina Czajkowska	29
Wybór wierszy Herberta	32
Kamyk (Pebble)	32
Nike która się waha (Nike Who Hesitates)	33
Kołysanka (Cradle Song)	34
Do rzeki (To The River)	35
Postój (The Halt)	35

Jaskinia w Lascaux • Zbigniew Herbert	36
Barbarian's Homecoming • Andrew Dudzic	38
W historii nic nie zamyka się ostatecznie • Halina Czajkowska	40
Poznajemy Białystok i okolice • Marianna Kwiecień	42
Poczet Białostoczan • Marianna Kwiecień	44
Tatarzy w Białostockiem • Joanna Adamska	46
Białostockie ciekawostki	48
Tajne nauczanie w czasie II wojny światowej • Joanna Adamska	50
Rodowody • Julia Burnatowicz	52

Materiały metodyczne

Listopadowy apel • Urszula Wójcik	59
Powarsztatowe refleksje • Anna Witowska-Gmiterek	62
Czy warto? • Dorota Bakula	63
Czy wiemy na pewno, co to jest esej? • Halina Czajkowska	66
Przykłady esejów	67
Białystok – ośrodek kultury w XVIII wieku • Joanna Adamska	69
Początki państwa polskiego • Marta Żółtowska	70
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	73



Obecny numer GŁOSU NAUCZYCIELA przedstawia Poetę Roku 2008 – Zbigniewa Herberta i prezentuje jego twórczość – kilka wybranych wierszy i fragmenty prozy; zabiera czytelników na wycieczkę historyczną i krajoznawczą do Białegostoku i okolic; pokazuje życie nauczycieli na wsi podlaskiej przed drugą wojną światową i tragiczne losy polskiej oświaty w czasie okupacji niemieckiej; w dziale wiadomości kulturalno-oświatowych jak zwykle przynosi wiadomości z życia szkół.

Dział *metodyczny* zawiera historyczny scenariusz obchodów listopadowego Święta Niepodległości opracowany przez Urszulę Wójcik, nauczycielkę ze Szkoły im. Sienkiewicza w Summit, Illinois; dwa konspekty – o początkach państwa polskiego przygotowany przez Martę Żółtowską ze Szkoły im. Matejki w McHenry, Illinois oraz o życiu kulturalnym Białegostoku w XVIII wieku nadesłany przez Joannę Adamską z Polski. Anna Witowska-Gmiterek przedstawia swoje przemyślenia na temat czerw-

cowych warsztatów *metodycznych* w Chicago, natomiast Dorota Bakuła relacjonuje przebieg egzaminów z języka polskiego w Nowym Jorku.

Październik jest szczególnym miesiącem dla Polonii w Stanach Zjednoczonych – w środowiskach polonijnych obchodzony jest Miesiąc Dziedzictwa Polskiego. A któż dba o nie bardziej niż nauczyciel polonijny? To nauczyciel przekazuje to dziedzictwo swoim uczniom w polonijnej szkole. Tak się składa, że 5 października obchodzimy Światowy Dzień Nauczyciela, a w polskich i polonijnych szkołach 14 października świętujemy Dzień Edukacji Narodowej, dlatego w tym numerze znalazły się różnorodne materiały poświęcone nauczycielom, poczynając od działu Listów do Redakcji, gdzie umieszczony został wruszający, radosny list p. Krystyny Kielak, długoletniej czytelniczki i korespondentki GŁOSU NAUCZYCIELA. Razem z nią cieszymy się ze spotkania z uczniami sprzed 45 lat.

Swego rodzaju test dla nauczycieli – do zastanowienia się, czy się jest nauczycielem czy wychowawcą, nadesłała p. Maria Kaproń. Żywą odpowiedzią na to pytanie jest Urszula Kraśniewska, która 22 listopada 2008 obchodziła 25 lat pracy dyrektorskiej w Polskiej Szkole im. Gen. Tadeusza Kościuszki w Chicago. Z wywiadu przeprowadzonego z p. Urszulą przez nauczycielki z jej szkoły wyłania się postać dyrektora – wychowawcy, dyrektora – doradcy i dyrektora – opiekuna.

*Nauczycielom, Rodzicom, Młodzieży Szkolnej
oraz wszystkim Czytelnikom zdrowych, rodzinnych,
ciepłych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Roku 2009
z całego serca życzy
Redakcja Głosu Nauczyciela.*



Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA składa Pani Urszuli serdeczne gratulacje!

Nauczycielską tematykę uzupełniają refleksje Małgorzaty Pawlusiewicz o przebiegu VI Forum Oświaty Polonijnej w Białymstoku, które obradowało w dniach od 19 do 23 września 2008 roku.

Słów kilka, czyli wiadomości, które mogą się przydać. Polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej otworzyło stronę internetową: www.polska-szkola.pl. Powstała ona z potrzeby gromadzenia danych o ośrodkach nauczania języka polskiego na świecie we wszystkich formach organizacyjnych. Ułatwi to rodzinom przebywającym poza Polską znalezienie informacji o możliwościach nauki języka polskiego w nowym miejscu zamieszkania.

Przy okazji zapraszamy też do zapoznania się ze stroną internetową Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce: www.znpusa.org oraz ze stroną internetową

Centrali Polskich Szkół Deksztatujących w Ameryce: www.centralapolskichszkol.com. Strony te posiadają odnośniki do poszczególnych szkół i są jakby uzupełnieniem w/w strony internetowej MEN-u.

O tym, jak nauczyciele polonijni w Chicago obchodzili swoje święto można się dowiedzieć wchodząc na stronę internetową TVP Chicago: <http://www.tvpchicago.tv/reportaz.html>, gdzie został zamieszczony obszerny reportaż z obchodów Dnia Nauczyciela w niedzielę 19 października 2008.

Przypomnienia o prenumeracie. Dziękujemy wszystkim, którzy już zapłacili prenumeratę za rok 2007, przypominamy o jej uregulowaniu tym, którzy jeszcze tego nie zdążyli uczynić.

Helena Ziółkowska
Chicago, 1 grudnia 2008

Opowieść Macieja

Maria Zamora

Hej! Wstawajcie pastuszkowie,
wstawajcie, a żywo!
Maciej zaraz wam opowie,
co się dziś zdarzyło:

w starej szopie, w Betlejemie –
Sam to oglądałem –
na sianeczku Słowo drzemie,
co stało się Ciałem.

Mały Jezus rączki wznosi
nad caluśkim światem,
a nad żłóbkiem cicho płynie
chór duchów skrzydlatych.

Matka Boża uśmiech słodki
do nieba podnosi,
w świętych dtoniach troski świata
przed żłóbek zanosí.

A trosk tyle ma Panienska,
że Jej małe ręce,
wciąż zmęczone omdlewają
na białej sukience.

Oj, widziałem ci ja troskę
już najboleśniejszą –
gdy na rączkach podnosiła
Polskę najmilejszą.

Oj, widziałem ci ja teźki
jaki wylewała,
gdy tę ziemię Jezusowi
w żłóbku podawała.

Oj, styszałem ci ja słowa,
styszałem westchnienia...
Aż anioły przerywały
swe anielskie pienia.

Weźmij Synu – mówi Pani –
tę ziemię jak swoją,
tu mi ludzie, tu mi kraje,
tu wiara ostoja.

Tu mi biją wszystkie serca,
tu mi pieśni płyną.
Nie daj Jezu, by kraj matki
w tej burzy zaginął.

I Panienska teźki leje,
aż mała Dziecina
rozrzuwniona – dźwiga Polskę
na Swoich rączkach.

I do Matki Główkę zwraca –
nie płacz – rzecze – Mamo,
Twoją Polskę ja zachowam
w moim Sercu samym.

Tutaj skinął na Józefa,
przywołuje Mamę:
w Twoją Polskę pojedziemy
i tam zamieszkamy.

Tam nam pewnie zaśpiewają
i starzy i dzieci:
Hej kołęda – a wesolo,
jak nigdzie na świecie.

Potem w drogę wyruszyła
ta Rodzina Święta...
Z kołędami Ją czekają
polskie pacholeta...

OD REDAKCJI: Maria Zamora (patrz zdjęcie na stronie 10), autorka *Opowieści Macieja*, założycielka Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago, była znaną poetką emigracyjną.

Szanowna, Droga Pani Heleno,

Na Pani ręce z ogromną przyjemnością składam słowa podziękowania organizatorom za zaproszenie na X Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich w Bostonie i za możliwość wznowienia kontaktów ze Zrzeszeniem Nauczycieli Polskich w Ameryce.

Reprezentowałam Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie podczas kolejnego, już X Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich w Ameryce, przekazując od naszej p. Prezeski ZNPwK – Marii Walickiej i kolegów życzenia owocnych obrad i realizacji postanowień. Szczególne uznanie za ogrom włożonej pracy przekazać pragnę Gospodarzom Zjazdu.

Z podziwem przyglądałam się organizacyjnej stronie minionego Zjazdu. Wielkie zaangażowanie całego Komitetu Organizacyjnego, wszystkich nauczycieli i rodziców jest godne największego podziwu i naśladowania.

Takie zjazdy wzbogacają naszą pracę o nowe metody nauczania języka polskiego poza krajem, są miejscem wymiany doświadczeń, poszukiwania sposobów zainteresowania naszym pięknym językiem, bogatą i ciekawą historią i kulturą. Są ponadto okazją do spotkania ludzi, którzy pragną wspólnie rozwiązywać problemy naszego trudnego (zwłaszcza na obczyźnie) zawodu. I ten cel został osiągnięty. Był to naprawdę Zjazd na miarę jubileuszu.

Wykłady prowadzone przez naukowców, metodyków były wspaniałą formą dokształcania nauczycieli. Była to też sposobność nawiązania kontaktów z wydawcami i autorami podręczników szkolnych, podręczników profesjonalnie opracowanych i pięknie wydanych. Mogłam uczestniczyć w kilku bardzo dobrych zajęciach, wykładach, zobaczyć ciekawe gazetki szkolne, przykłady dyplomów dla absolwentów. albumy wydane przez niektóre szkoły. Ilustrowały one ich najważniejsze wydarzenia i historię, a zaplanowane zajęcia w tzw. panelach dawały możliwość podzielenia zainteresowanych proponowaną tematyką.

Z wielką serdecznością myślę do tej pory o hojności sponsorów tego wielkiego przedsięwzięcia. Bez nich nie byłoby takiego przyjęcia około 450 gości z całej Ameryki i z zagranicy. Boston był w tym czasie miejscem spotkania dużej ilości polonijnych nauczycieli i licznej ekipy gości z Polski. Brawo! Udało się zaprosić przedstawicieli ważnych środowisk akademickich, kościelnych i politycznych.

Już wiemy, że miejscem XI Zjazdu w 2010 roku będzie San Francisco w Kalifornii. Życzę organizatorom następnego Zjazdu sukcesu, jaki był udziałem tegorocznych Gospodarzy z Bostonu.

Ze słowami wielkiego szacunku i podziękowania

Zuzanna Stupak
Sekretarz Generalny Związku Nauczycielstwa
Polskiego w Kanadzie
Toronto, 1 lipca 2008

Droga Pani Heleno!

Dziękuję bardzo za list, wsparcie i egzemplarze GŁOSU NAUCZYCIELA. Pismo jest mi znane dopiero od czasu podjęcia przeze mnie pracy w Polskiej Szkole im. św. Faustyny, gdzie kierowniczką jest Barbara Musiał, chociaż jak się okazuje wydawane jest już od ponad 20-tu lat. Gratuluję!

Mimo ogromu obowiązków zawodowych, społecznych i rodzinnych zawsze starałam się znaleźć chwilę czasu, by chociaż wybiórczo przeczytać to pismo, jakże bardzo ważne, interesujące i wartościowe, szczególnie dla nas nauczycieli. Raz jeszcze niskie ukłony dla Pani i pomysłodawców.

Historię GŁOSU znałam, nieco ogólną, dziękuję zatem za egzemplarz z 2005 r., który dostarczył mi więcej informacji. Szkoda tylko, że ciągle borykacie się z problemami finansowymi, o czym wspomniata Pani na ostatnich warsztatach metodycznych. Byłoby dobrym pomysłem, by szkoły lub nauczyciele przekazywali symboliczne chociaż dotacje na utrzymanie pisma. A może raz w roku zorganizować imprezę dochodową? Ktoś mógłby powiedzieć, że to za duże przedsięwzięcie

i nierealne. Ja natomiast uważam, że nie ma rzeczy niemożliwych. Pracą, zaufaniem i wiarą w to, co się robi, można osiągnąć wiele. Myślę, że Pani wie o tym najlepiej.

Przeczytałam Pani wiersz **Zimowy wieczór w Zarytem** – przepiękny, z pewnością odczytam go w wieczór wigilijny w mojej rodzinie, córce i mężowi.

Szkółę w Naperville dedykuję córce Dianie, która w swoich pamiętnikach napisała, iż jako dorosła osoba chciałaby pomagać dzieciom, szczególnie tym najbardziej poszkodowanym.

Z sympatią

Barbara Pańczyk
kierowniczka Polskiej Szkoły im. Heleny
Modrzejewskiej w Naperville, Illinois
7 sierpnia 2008

**Szanowna Redakcjo,
Kochana Pani Heleno!**

Przede wszystkim serdecznie dziękuję za otrzymane GŁOSY NAUCZYCIELA i jednocześnie bardzo przepraszam za brak sygnałów życia z mojej, pełnej wdzięczności, strony. Treść każdego numeru pocztaniam od deski do deski, również często wracam do różnych tematów. Szczególnie do materiałów faktograficznych.

Myślałam, że moje „przygody szkolne” są już bezpowrotnie zakończone ze względu na rosnące kłopoty ze słuchem, ale gdy wnuczka ma możliwość mnie odwiedzić, wtedy intensywnie ćwiczymy język polski i cieszymy się z efektów naszej pracy.

Natomiast w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że spotka mnie ogromna radość uroczystego spotkania z moimi uczniami po 45 latach od ukończenia przez nich szkoły podstawowej. Był to radosny szok w 86. roku życia!

Z serdecznymi pozdrowieniami dla Pani i Redakcji pozostaje wdzięczna

Krystyna Kielak
Warszawa 26 września 2008

24 maja 2008 r. Co to był za dzień?

Jedyny, niepowtarzalny, nasz dzień!!!

Uptynęło ponoć 45 lat, kiedy w Miedzylesiu otrzymałam liczną gromadkę, lekko zatrwożonych kandydatów na uczniów. Lęki i nieufność szybko mijały. Stopniowo gromadka stawała się jednolita i „moja”, „nasza klasa”, „nasza pani”... to już były mocne więzi.

Cieszyłam się moją gromadką bardzo. Potrzebowaliśmy się nawzajem. Dzieci mojej, miłującej je opiekunki. A ja, nareszcie twórczej przystani po wojennej tułaczce.

Mijały dni i lata wypełnione szkolnym trudem. Oprócz wiedzy usiłowałam wpoić moim skarbowi wzajemną koleżeńską zyciowość, również nie ukrywałam swojej serdeczności.

Propozycję jednego z moich uczniów, Andrzeja Krasnowolskiego, o ewentualnym spotkaniu przyjął bardzo entuzjastycznie, ale z pewnym dystansem, gdyż jest to bardzo trudne zadanie. A jednak stało się!!! Andrzej nie tylko zorganizował, ale zorganizował wspaniale! Spotkanie było w maju, w uroczym Aleksandrowie (to kronikarska informacja). Natomiast trudno oddać nasze odczucia, wzruszenia i prawie dziecięcą radość. Ile „wykrzykników”, ile „rozmów niedokończonych”. Na początku czułam się jak sparaliżowana. Wzrokiem niezmordowanie krążyłam po „moich dzieciach” obecnie dorosłych matkach i ojcach, aby pamięcią wzrokową utrwalić ich wizerunki.

A w domu, po powrocie, dzieliłam się moją niecodzienną radością wszędzie, gdzie mam kontakty i znajomych, nawet w okolicznych sklepach...

Podobno większość z nas marzy o ponownym spotkaniu. Mamy prawo do marzeń...

Krystyna Kielak

Wypowiedź współorganizatora spotkania

Czy mnie jeszcze pamiętasz?

Spotkanie po 45 latach absolwentów roku 1963 szkoły podstawowej w Warszawie-Międzylesiu

Czterdzieści pięć lat po ukończeniu szkoły – kończyły ją dzieci, a teraz większość z nich to babcie i dziadkowie. Przez te lata tylko drobna część spotykała się, i to sporadycznie. Pomysł: „spotkajmy się, zobaczymy, kim jesteśmy po tych latach, co pamiętamy” powstał dzięki korespondencji naszej gospodyni klasowej, Basi Furtak i mojej w portalu internetowym „Nasza klasa”. Towarzyszyła temu lekka niepewność co do powodzenia spotkania się osób, które tęczyło przecież tylko dzieciństwo, a dzieliło całe dorosłe życie, doświadczenia i przeżycia. Ostateczna decyzja o organizacji spotkania zapadła po odnalezieniu przeze mnie naszej wychowawczynie, Pani Krystyny Kielak. Niepokój co do powodzenia zaplanowanej imprezy pozostawał, chociaż w trakcie przygotowywania „zebrania klasowego” rozmawialiśmy i pisaliśmy, wraz z Basią, z każdą zapraszaną osobą. Ale co przyniesie spotkanie bezpośrednie?

I nadszedł dzień 24 maja 2008 roku. Na spotkanie stawiają się nasi nauczyciele: Pani Krysia Kielak i Wiktor Kulerski oraz szesnastka ich „dzieci”. Nie wszyscy rozpoznają się, ale po kilku minutach wszystko jest wiadome. Przygotowany scenariusz spotkania, pracowicie dopięty przez Basię, sypie się – przeważa spontaniczność. Serdeczne wzruszenia, czy pamiętasz, czy pamiętasz tamto, a tego, a jak to było z tym, a z tamtym... Pytania krzyżują się, trwa wymienianie się wspomnieniami, opowiadaniem o życiu, o rodzinach, o nieobecnych. Wokół stołu krążą zdjęcia, pamiętniki. Przemówienia nauczycieli, wzruszające, wyciszyły gwar głosów, następnie dalsze rozmowy, zwiedzanie ośrodka, zdjęcia grupowe. Dominował nastrój serdecznego wzruszenia, brak dystansu – pomimo tego że

przecież odnajdowaliśmy się po tak wielu latach, po blisko pół wieku.

To najbardziej zaskakujące – ci już tak dojrzałe ludzie, w okolicy sześćdziesiątki, bez kłopotu powrócili do lat „nastu” i odnaleźli siebie. W przeszłości szkolnej może były jakieś zgrzyty, które niekiedy przy takich spotkaniach potrafią odżyć – nic takiego nie miało miejsca, powracali tylko wspomnienia dawnych przyjaźni, uczuć, dobrych emocji.

Spotkanie trwało długo, ostateczne rozejście się nastąpiło po dziewięciu godzinach, choć wiele osób wstępnie przeznaczało na nie trzy, cztery godziny. I właściwie u wszystkich dominowało uczucie niedosytu: za mało było tego, za krótko, nie ze wszystkimi można było porozmawiać. I po spotkaniu Basię, która tak starannie wszystko przygotowała, i mnie, odpowiedzialnego za kontakty bezpośrednie, wszyscy, no może z jednym wyjątkiem, poprosili: zorganizujcie ponowne spotkanie, bo tego kontaktu było stanowczo za mało!

Po wspólnym namyśle Basi i moim zapadła decyzja: spotykamy się za rok, odnajdziemy jeszcze inne osoby.

Doświadczenie naszego spotkania jest dla mnie zdumiewające – pomimo że tak dawno rozstaliśmy się, to uczucie bliskości zostało błyskawicznie odbudowane, a pamięć dzieciństwa uczyniły nasze stosunki bardzo serdecznymi, bliskimi. I Pani Krysia podsumowując spotkanie powiedziała: „Tak musiało być! Nie możecie być inni, bo przecież ja was wychowywałam!”

Andrzej Krasnowolski

Pani Krystyna Kielak (w środku) wśród absolwentów z roku 1963 szkoły podstawowej w Warszawie-Międzylesiu.
Fot. archiwum K. Kielak



Jesteś nauczycielem czy wychowawcą?

Nie tylko dla rodziców i nauczycieli

Nauczyciel uczy – wychowawca kształtuje
Nauczyciel przekazuje wiedzę – wychowawca uczy życia
Nauczyciel troszczy się o chwilę obecną – wychowawca także o przyszłość
Nauczyciel niecierpliwi się – wychowawca umie czekać
Nauczyciel każe uczyć się na pamięć – wychowawca pomaga zrozumieć
Nauczyciel karcą – wychowawca poprawia
Nauczyciel narzuca swoje zdanie – wychowawca wychodzi z propozycją
Nauczyciel przekazuje wiedzę – wychowawca przekazuje mądrość
Nauczyciel ujednolica – wychowawca jednoczy
Nauczyciel jest nieustępliwy – wychowawca jest roztropny
Nauczyciel uważa się za mającego władzę – wychowawca jest przewodnikiem
Nauczyciel przekazuje informacje – wychowawca wartości
Nauczyciel daje poznanie intelektualne – wychowawca uczy postawy życiowej

Nauczyciel jest przyjacielem litery – wychowawca jest przyjacielem ducha
Nauczyciel wymierza karę – wychowawca rozumie
Nauczyciel krzyczy – wychowawca zachęca do słuchania
Nauczyciel rozkazuje – wychowawca rozmawia
Nauczyciel w dyscyplinie widzi cel – wychowawca widzi w niej środek do celu
Nauczyciel zadaje pytania – wychowawca prowokuje do stawiania pytań
Nauczyciel wyobcowuje – wychowawca wyzwala
Nauczyciel dyskutuje – wychowawca słucha
Nauczyciel nie schodzi z katedry – wychowawca jej nie posiada
Nauczyciel uczy religii – wychowawca nią żyje
Nauczyciel wymaga dobrego prowadzenia się – wychowawca daje dobre świadectwo
Nauczyciel zniechęca – wychowawca pobudza do działania
Nauczyciel traktuje ucznia jak naczynie, które trzeba napełnić – wychowawca traktuje ucznia jak płomień, który trzeba rozpalić
Szkoła, w której są nauczyciele – jest miejscem rozwoju intelektualnego
Szkoła, w której są wychowawcy – jest miejscem wzrostu ogólnoludzkiego

Jesteś nauczycielem czy wychowawcą?
– odpowiedz sobie sam!

Nadstąpiła Maria Kaproń

25 lat minęło...

Urszula Gawlik, Alina Zdankiewicz

Wywiad z p. Urszulą Kraśniewską z okazji 25-lecia pracy pedagogicznej



Urszula Kraśniewska

Polska Szkoła im. Gen. Tadeusza Kościuszki za dwa lata będzie obchodzić swoje 60-lecie. Jest to jedna z najstarszych szkół polonijnych, jeśli nie najstarsza. Ostatnie ćwierćwiecze istnienia szkoły nierozdzielnie związane jest z osobą Urszuli Kraśniewskiej.

Kiedy kilka miesięcy temu zaczęliśmy przygotowywać się do jubileuszu 25-lecia jej pracy, intencją naszą było, aby wszyscy lepiej poznali tę wyjątkową osobę.

Z pomocą przyszedł GŁOS NAUCZYCIELA. Pomysłów było wiele, ale najbardziej spodobała się nam sugestia przeprowadzenia wywiadu z panią dyrektorem. Łatwo było nam ułożyć zestaw pytań, aby

pokazać jej osobę nie tylko jako dyrektora szkoły, ale również jako członka Zrzeszenia Nauczycieli Polskich, jako człowieka, i wreszcie, a może przede wszystkim, jako przyjaciela.

Od kiedy zaczęła Pani pracę w Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki i jak wyglądały pierwsze lata pracy, szczególnie pierwszy rok na stanowisku dyrektora?

Do pracy przyjęła mnie ówczesna dyrektor Barbara Woźniak, z którą spotkałam się prywatnie na przyjęciu u znajomych. Tam też podczas rozmowy dowiedziałam się, że prowadzi szkołę Kościuszki i że ma wakat nauczycielski. Wyraziłam zgodę na pracę w charak-

terze nauczyciela klas VII i VIII. W następnym roku szkolnym 1984/85 „awansowałam” do nauczania kl. I i II gimnazjalnej. Przygotowywałam się do pierwszych lekcji w gimnazjum bardzo solidnie, zrobiłam konspekt podsumowujący wszystkie okresy literackie, omówiłam uczniom każdy z nich, a kiedy skończyłam, pytam – Czy ktoś czegoś nie rozumie? Cisza. Powtórka pytania – reakcja klasy taka sama. W końcu jedna z uczennic podnosi rękę i mówi: – Proszę Pani, my niczego nie rozumiemy! Pomyślałam w pierwszej chwili – trzeba brać torby, nic tu po mnie. W efekcie tego zdarzenia zaczęłam dobierać słowa do poziomu uczniów i starałam się wszystko powoli wyjaśniać i daliśmy sobie radę. Pierwszy rok mojej pracy nie był łatwy, musiałam bowiem „uczyć się” jak najlepiej dla dobra dzieci zorganizować pracę dydaktyczną.

W marcu 1985 p. Woźniak ustąpiła ze stanowiska dyrektora szkoły i zaproponowała mi objęcie tej funkcji. Przyjęłam propozycję z bijącym sercem, gdyż był to marzec, a w październiku szkoła obchodziła 35-lecie istnienia. Udało mi się wraz z nauczycielami przygotować obchody 35-lecia szkoły.

Jak wyglądało Pani pierwsze spotkanie z panią Marią Zamorą, założycielką szkoły Tadeusza Kościuszki?

Pierwsze spotkanie z panią Marią miało miejsce w drugim roku mojej pracy. Pan Siemaszko prowadzący wówczas zespół taneczny, przywiózł panią Marię na uroczystość szkolną. Patrzyłam na radosną, uskrzydloną twarz tej nauczycielki i stwierdziłam, że trzeba nawiązać kontakt ze wszystkimi emerytowanymi nauczycielami. Przed 35-leciem szkoły zatelefonowałam do pani Marii i umówiłam się na spotkanie. Pani Maria chętnie opowiedziała mi historię naszej szkoły, mówiła też o ludziach pracujących w szkole. Od tej pory pani Maria stała się honorowym gościem, „matką naszej szkoły” do końca swoich dni. Wydaje mi się, że dostarczyłam Jej sporo radości, zapraszając na wszystkie imprezy organizowane w szkole. Jak dziś pamiętam zorganizowaną w Konsulacie przeze mnie imprezę dla pani Marii Zamory, podczas której z rąk Konsula otrzymała medal Komisji Edukacji Narodowej. Pani Maria była

bardzo wzruszona. Przez lata mojej pracy w szkole Tadeusza Kościuszki pani Maria Zamora była zawsze wyjątkowym i oczekiwanym gościem wszystkich imprez i uroczystości szkolnych. Była to wielka radość dla niej, ale przede wszystkim dla nas.

W ciągu 25 lat pracy była Pani organizatorem lub współorganizatorem wielu uroczystości i wydarzeń szkolnych. Które w szczególnie sposób utkwiły Pani w pamięci?

Wszystkie wydarzenia z życia szkoły są dla mnie ważne. Najbardziej zapadł mi w serce jubileusz 50-lecia szkoły. Wielu znakomitych gości, jak Barbara Wachowicz i Maria Zamora uświetniło tę uroczystość. Słowa Barbary Wachowicz: „w Polsce jest niewiele szkół, które mogłyby przygotować taki jubileusz jak nasz”, spłynęły jak miód na nasze serca. Chciałabym w tym miejscu wspomnieć, że w książce Barbary Wachowicz **Nazwę Cię – Kościuszko** cały rozdział poświęcony jest naszej szkole. Jesteśmy dumni z tego, że mogliśmy udzielić pomocy finansowej, aby ta książka powstała, a Szkoła im. Tadeusza Kościuszki przeszła do literatury polskiej.

Jubileusz 50-lecia był bardzo ważnym wydarzeniem w życiu szkoły, ale przecież organizujemy mnóstwo mniejszych, nie mniej ważnych wydarzeń, do których zaliczyć możemy wyjazdy na koncerty muzyczne czy do teatru. Zawsze zależało mi na tym, aby dzieci uwrażliwiać na piękno muzyki i sztuki. Bardzo zachęcającym gestem dla naszych uczniów są stypendia naukowe fundowane przez Koło Rodzicielskie. Inicjatorem ich był Włodzimierz Bochenek prezes Komitetu Rodzicielskiego, a kontynuatorem jest obecna pani prezes Elżbieta Stankiewicz. Pieniądze te przekazywane są do szkół wyższych, do których uczniowie udają się po skończeniu polskiej szkoły.

Zawsze tak pięknie mówi pani o dzieciach i młodzieży, ale w szczególnie sposób podkreśla Pani wyjątkowość młodzieży maturalnej, jej zachowanie w czasie studniówki i matury.

Studniówka i matura to dwa najważniejsze wydarzenia w ostatnim roku uczęszczania do polskiej szkoły. Aby podkreślić wyjątkowość tych wydarzeń, wprowadziliśmy strój galowy. Na zebraniu Zrzeszenia



Podczas wywiadu.
Od lewej: Urszula Gawlik,
Urszula Kraśniewska
i Alina Zdankiewicz.
Fot. A. Zdankiewicz



W roku 2000 p. Urszula otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. Z lewej: p. Maria Zamora. Fot. archiwum U. Kraśniewskiej

podsunęłam pomysł organizowania uroczystej Mszy św. dla młodzieży maturalnej. Matura stała się wielkim przeżyciem dla uczniów, rodziców i nauczycieli. Nasza szkoła, jako jedna z niewielu, wprowadziła egzamin certyfikatowy. W ubiegłych latach wszyscy uczniowie ubiegający się o certyfikat, zdali pozytywnie egzamin; w tym roku dwoje uczniów z wynikiem celującym. Dyplomy certyfikatowe tym dwojgu uczniom zostały wręczone osobiście przez profesora Miodunkę na warsztatach metodycznych w obecności nauczycieli ze wszystkich szkół. Kiedy patrzę na młodzież maturalną, ogarnia mnie wielka radość, że mamy tak wspaniale zapowiadających się młodych ludzi.

Co jest najtrudniejsze w pracy dyrektora, a co najprzyjemniejsze?

Najtrudniejsze jest unikanie wszelkich nieporozumień i utrzymanie Grona Pedagogicznego w pełnej życzliwości. Najprzyjemniejsze są sukcesy i osiągnięcia wychowanków oraz świadomość, że szkoła ma wysoki poziom dzięki wspaniałym nauczycielom, że w szkole panuje harmonia i spokój, że współpraca

z Kołem Rodzicielskim układa się bardzo dobrze. Kiedyś jedna z nauczycielek stwierdziła, że jest dumna z pracy w szkole Tadeusza Kościuszki i to było moją największą radością.

Który uczeń pozostawił ślad w Pani pamięci i dlaczego?

Pamiętam mojego ucznia Alfreda Karwowskiego, który urodził się w USA, mówił piękną, bezbłędną polszczyzną i brał udział w kilku konkursach recytatorskich, zajmując pierwsze miejsca. Po latach sam był sędzią konkursowym. Ukończył studia i jest działaczem Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago. Pamiętam bardzo wielu uczniów biorących udział w występie na pierwszej mszy graduacyjnej na Trójcowie. Był to patriotyczny program, wielu rodziców płakało w kościele, gdy usłyszeli utwór Jacka Kaczmarskiego „Mury”. Odmową radością dla mnie jest fakt, że prawie 100% naszych absolwentów kończy wyższe studia. O losach niektórych wiem, bo słyszę ich nazwiska, inni wyprowadzili się z Chicago, zajmują eksponowane stanowiska i świadczą o swojej polskości dwujęzycznością.

Jak układa się Pani współpraca z nauczycielami, Komitetem Rodzicielskim i dyrektorami innych szkół?

Dzięki nauczycielom poziom w naszej szkole jest bardzo wysoki. Nie mogę mieć zastrzeżeń do ich pracy, bo uczą po prostu koncertowo. Panuje wśród naszego grona miła i bardzo przyjacielska atmosfera. Młodzi i nowi nauczyciele są otaczani opieką, nie pozostawia się ich samym sobie. W naszej szkole organizowane są lekcje koleżeńskie, na które zapraszamy nauczycieli z zaprzyjaźnionych szkół. Po lekcjach takich mają miejsce dyskusje i wymiana pomysłów.

Najważniejsze we współpracy z Kołem Rodzicielskim jest to, aby oddzielić pracę rodziców od pracy nauczycieli. Nauczyciel odpowiada za nauczanie i tym zawiaduje dyrektor, a Koło Rodzicielskie odpowiada za sprawy administracyjne, zabezpieczenie zaplecza, organizowanie budynków i za to odpowiada prezes.

Młodym, nowym dyrektorom chętnie udzielam porad i pomocy, jeśli tylko zwracają się do mnie. Najważniejsze, co mogę innym dyrektorom przeka-

zać, to recepta na dobrego dyrektora. Powinien on mieć trzy cnoty – winien być „niemy, głuchy i ślepy”, choć powinien wszystko widzieć, wszystko słyszeć i mało mówić!

Dobrze wiemy o Pani wielkiej pasji, jaką jest podróżowanie. Zwiedziła Pani wiele miejsc w Polsce i na świecie. Czy zechciałaby Pani coś o swych podróżach powiedzieć?

Uwielbiam turystykę. Chciałabym podróżować dużo więcej, ale jestem wdzięczna losowi za to, co mi daje. Zwiedziłam zamki nad Loarą we Francji, byłam w Anglii, Szkocji, Irlandii, widziałam fiordy norweskie, Szwecję, Danię, spędziłam miło czas na Korsyce a także w Syrii, Libanie i Jordanii. Byłam również w Chinach i podczas tej wycieczki na Wielkim Murze Chińskim zorganizowałam polską Wigilię. Uczestnicy wycieczki byli bardzo wzruszeni. Zwiedziłam prawie wszystkie stany w Ameryce, mam miłe wspomnienia, szczególnie z Alaski. Moja ostatnia wyprawa to piękne Wyspy Dziewicze, z której też mam miłe wspomnienia.



Wigilia na Wielkim Murze Chińskim. Pierwsza z prawej Urszula Kraśniewska. Fot. archiwum U. Kraśniewskiej



Pani Urszula w Syrii. Fot. archiwum U. Kraśniewskiej



Chicago, 29 kwietnia 2005.
W Muzeum Polskim w czasie
wernisażu Wystawy Katyńskiej.
Urszula Kraśniewska i Ryszarda
Płużyczka.
Fot. H. Ziółkowska



Warszawa, listopad 2007.
Spotkanie z Barbarą Wachowicz.
Fot. archiwum U. Kraśniewskiej



Chicago, 23 czerwca 2008.
Podczas warsztatów metodycznych
dla nauczycieli miało miejsce
wręczenie dyplomu z egzaminu
certyfikatowego z języka polskiego.
Dyplom z wynikiem celującym
otrzymała Magda Eżlakowska,
17-letnia uczennica Polskiej Szkoły
im. Kościuszki w Chicago.
Od lewej: prof. Władysław
Miodunka, Magda Eżlakowska,
Urszula Kraśniewska, Andrzej
Młeczko, kierownik Polskiej Szkoły
im. Jana III Sobieskiego.
Fot. archiwum U. Kraśniewskiej

Wiemy również o Pani działalności w Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich.

Ze Zrzeszeniem jestem związana od 26 lat, czyli od początku mojej pracy w szkole Tadeusza Kościuszki. Zawsze starałam się wspierać Zrzeszenie, namawiając nauczycieli do wstępowania w szeregi naszej organizacji. Chętnie wspierałam nowych dyrektorów informacjami na temat prowadzenia szkół i współpracy z Kołami Rodzicielskimi. W tym celu organizowałam spotkania dyrektorów w naszej szkole.

Dziesięć Zjazdów Nauczycieli Polonijnych mamy już za sobą. Brała Pani udział prawie we wszystkich. Jak Pani je zapamiętała?

Nie byłam tylko na jednym – nad Niagarą. Wszystkie były piękne, owocne i ciekawe, ale przypadł mi do serca ten ostatni, jubileuszowy, w Bostonie. Był wspaniale zorganizowany, było wielu delegatów i szacownych gości z Polski.

Słynie Pani z tego, że na spotkaniach jest Pani „duszą towarzystwa”. Wszyscy czekają na Pani śmieszne kawały. Prosimy o jeden z ulubionych!

Spotkały się dwie kumosie i jedna do drugiej mówi:

- Kumo, co wy robicie, że macie tako pikna cera?
- A nic, ja się tylko myję w ta woda toaletowa.
- Za jakiś czas spotykają się znów przed sklepem, ta co pytała o piękną cerę, ma podbite oko. Pierwsza kumosią pyta:
- Kumo, co to, was chłop podstemplował? Co wam się stało?
- A nic, jak żem się myła w ty wodzie toaletowy, to mi kłapa spadła!

Jeżeli już jesteśmy w tak dobrym nastroju, to proszę opowiedzieć o swoich zabawnych zdarzeniach z konferencji z nauczycielami.

Pamiętam jedno, było zabawne. Jedna z nauczycielek poszukiwała karty zapisowej swojego ucznia, który nazywał się Kochanek i pyta nauczycieli „Kto ma Kochanka?”

Na co ja odpowiedziałam: „Ja mam – ale kto się do tego przyzna”. Wszyscy wybuchnęli śmiechem

i odtąd wszyscy pytają: „Kto ma kartę ucznia o nazwisku Koćhanek?”

Pozostańmy w tym wesołym nastroju, powiedzmy o Pani szczególnym darze wyłapywania lapsusów słownych, na które jest Pani szczególnie wyczulona.

Od zawsze dbałam, i czynię to nadal, o czystość języka polskiego i kiedy nauczyciele zadawali mi pytanie „czy dostanę przed świętami czeka” – odpowiadałam, „że ona czeka na czeka i się nie doczeka”. Gdy nauczyciel zwracał się do mnie „proszę panią” pytałam „czy prosi mnie pan o rękę?”

Czym dla Pani jest przyjaźń?

Dbam o przyjaźnie i pielęgnuję je, bo przyjaźń jest darem niebios. Wśród przyjaciół nigdy nie czuję się samotna. „Przyjaźń podwaja radość i o połowę zmniejsza przykrość”.

Co chciałaby Pani powiedzieć osobom, z którymi pracuje Pani w Polskiej Szkole Tadeusza Kościuszki?

Wszyscy nauczyciele pracujący w polskich szkołach, starają się wpoić dzieciom i młodzieży umiłowanie polskości, wykonują kawał dobrej roboty. Chciałabym za to serdecznie podziękować. To dzięki nauczycielom poziom w naszej szkole jest taki wysoki. Dziękując, nie mogę zapomnieć o wspaniałym Kole Rodzicielskim i Rodzicach, bez których praca szkoły nie byłaby możliwa. To Rodzice na swych barkach dźwigają organizację szkoły i rozwiązują nasze problemy finansowe. Jestem dumna z tych 25 lat pracy – jest to posłannictwo, które staram się wykonywać, jak potrafię najlepiej.

Bardzo dziękujemy za rozmowę. Pragniemy w imieniu nauczycieli, rodziców, uczniów, wszystkich osób, które nas o to prosiły, złożyć na Pani ręce szczególne i wyjątkowe życzenia z okazji Pani JUBILEUSZU. Pragniemy Panią zapewnić o naszej przyjaźni, oddaniu i życzliwości. Dziękujemy za wszystko, co Pani zrobiła dla całej społeczności naszej szkoły. Mamy nadzieję, że Zabawa Jubileuszowa z okazji 25-lecia Pani pracy będzie tego dowodem.

VI Forum Polonijne w Białymstoku

Małgorzata Pawlusiewicz

Tegoroczne Forum Polonijne zorganizowane przez Podlaski Oddział „Wspólnoty” odbyło się w stolicy województwa podlaskiego – Białymstoku w dniach od 19 do 23 września 2008 roku.

To 300-tysięczne miasto pełniące rolę administracyjnego, gospodarczego, naukowego i kulturalnego centrum Podlasia przywitało nas gościnnie i ciepło, mimo chłodnej, jak na wrzesień, pogody.

Hasło VI Forum – **Wielokulturowość – Tożsamość – Współczesność** znalazło uzasadnienie w specyfice tego terenu, którego uwarunkowania historyczne sprawiły, iż rejon ten posiada sobie tylko właściwy koloryt kulturowy, będący wynikiem wielowiekowego współistnienia różnych religii i narodowości.



Wizyta w „tatarskiej wiosce”. Uczestniczki VI Forum Polonijnego (od lewej): Jolanta Tatara i Małgorzata Pawlusiewicz z Chicago oraz Liliana Barejko-Knops z Niemiec. Fot. archiwum M. Pawlusiewicz

Zakwaterowano nas w hotelu „Cristal”, który należy do sieci hotelowej Best Western. Był to dobry wybór, gdyż, praktycznie biorąc, można było stamtąd dojść pieszo zarówno do pałacu Branickich, jak i oddziału tamtejszego uniwersytetu, gdzie odbywały się wykłady, prezentacje i narady. Hotel tętniący życiem od wczesnych godzin porannych do późnych nocnych stał się miejscem poznania nauczycieli i działaczy oświatowych z całego niemal świata.

Oficjalne rozpoczęcie Forum odbyło się w przepięknym pałacu Branickich. Był to dzień nie tylko poznania delegatów i przedstawicieli polskich władz „Wspólnoty Polskiej”, Ministerstwa Edukacji Narodowej, przedstawicieli władz miejscowych i gości, ale dzień, w którym wystąpienia pracowników naukowych uniwersytetu wprowadziły nas w sedno zagadnień dotyczących mniejszości narodowych w Polsce i problemów współistnienia wielu kultur (przy zachowaniu poczucia własnej tożsamości).

Temat współistnienia w społeczeństwie wielokulturowym przeniósł się w pewnym stopniu na życie Polaków na obczyźnie i zahaczył o takie tematy jak:

1. Czy łatwo być Polakiem wśród swoich i czy trudno być Polakiem wśród obcych – **Dylematy tożsamości narodowej** (prof. Anna Kwiatkowska)
2. **Inny w społeczeństwie wielokulturowym – ku tożsamości otwartej** (prof. Jerzy Nikitorowicz)

Podkreślono rolę wychowania w poszanowaniu kultur, ras i religii współistniejących ze sobą narodów w celu przeciwdziałania postawom nacjonalistycznym, ksenofobicznym i separatystycznym.

Z wielokulturowością połączono temat pojęcia patriotyzmu (prof. Elwira Kryńska). Pojawiły się pytania: Jak ma się znaleźć w rzeczywistości globalizacji świata wychowawca-nauczyciel?

- Czy ma wychowywać obywatela świata, pracownika, realistę i pragmatyka?
- Czy ma budować dumę narodową w oparciu o historię, kulturę, tradycję polską i wychować patriotę i idealistę?
- Co ma w tym procesie pominąć, a co pielęgnować i rozwijać?

W dyskusji (już kularowej) byliśmy zgodni, że patriotyzm dany nam jest ze swymi „korzeniami” i historią. Musimy się bronić przed kompletnym wtopieniem w wir globalizacji i utratę Ojczyzny, może nie w sensie fizycznym, ale w sensie naszych uczuć, przeżyć, doznań, czyli naszego wnętrza. Musimy też nauczyć naszych wychowanków, by umieli włączyć się w obronę zagrożeń zarówno ludzkości, jak i zagrożeń osobistej tożsamości i osobistego życia.

Spacer po Białymstoku, spektakl w Teatrze Lalek i zorganizowane wycieczki dały nam możliwość namacalnego zetknięcia się z pięknem Podlasia, które było znane większości uczestników z historii, filmów i literatury. Byliśmy pełni uznania dla zgodności i wzajemnego szacunku ludzi o odmiennej kulturze i religii i to na „własnym polskim podwórku”. Dane nam było wejść do wielu świątyń, kościołów, cerkwi i meczetów, i zadumać się nad faktem, że wszyscy jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i wszyscy czcimy tego samego Boga.

Zwiedzając szkoły publiczne wszystkich szczebli edukacyjnych zorientowaliśmy się, w jaki sposób organizowane jest nauczanie języka mniejszości narodowych oraz historii i religii im właściwych.

Poznaliśmy także specjały kuchni litewskiej, białoruskiej i tatarskiej a wieczorki przy ognisku, wspólne kolacje i „nocne Polaków rozmowy” były dopełnieniem cudownej atmosfery, jaka towarzyszyła nam od początku.

Wnioski z VI Forum, tak jak to bywa w tego rodzaju spotkaniach, są zawsze odbiciem problemów specyficznych dla danych środowisk polonijnych. I tak pokrótce:

1. Przedstawiciele Polonii z Rosji prosili o wynegocjowanie dwustronnej umowy pomiędzy Mini-

sterstwem Edukacji Narodowej i Ministerstwem Oświaty Federacji Rosyjskiej, na mocy której uznawane by były dyplomy polskich uczelni na terenie Rosji.

2. Polonia litewska prosiła o wywarcie nacisku na centralne władze Litwy o zaprzestanie działań zmierzających do zmniejszenia stanu posiadania szkolnictwa polskiego na Litwie.

3. Wnioski z krajów Europy Zachodniej dotyczyły:

- stworzenia programu on-line dla tych uczniów, którzy będą z rodzicami wracać do Polski i muszą uzupełnić braki z programu obowiązującego w Polsce;

- stworzenia programu nauczania języka polskiego dla wszystkich krajów europejskich oraz podręczników opartych o ten program;

- pomocy metodycznej w postaci warsztatów dla nauczycieli szkół z językiem polskim;

- organizowania atrakcyjnych pobytów edukacyjnych w Polsce dla dzieci z zagranicy wspólnie z rówieśnikami w Polsce;

- zintensyfikowania prac nad przygotowaniem statusu nauczyciela polonijnego.

Forum to, w opinii uczestników, należało do najbardziej udanych, dlatego (a będę na pewno wyrazicielem delegacji z Chicago, Nowego Jorku i Teksasu) chciałabym podziękować organizatorom za pracę, jaką włożyli, by nasze spotkanie było nie tylko miłe, przyjemne, ale i konstruktywne.

Specjalne podziękowanie przekazuję Marii Żeszko, pani prezes Oddziału Podlaskiego „Wspólnoty Polskiej” oraz Katarzynie Albowicz i Agnieszce Pietrasz.

Życzymy sobie, by tego typu atmosfera towarzyszyła nam na co dzień w naszej pięknej pracy nad kształtowaniem duszy i umysłu polonijnego dziecka.

Małgorzata Pawlusiewicz
uczestniczka VI Forum Polonijnego w Białymstoku
20 października 2008

Jesteśmy wspaniali!

Dorota Ponikiewska

Historia Kółka Teatralnego w Polskiej Szkole Sobotniej przy parafii Matki Boskiej Królowej Polski i św. Maksymiliana Kolbego w Silver Spring, Maryland.

Nasze kółko teatralne zawiązało się w 2006 roku, ale pomysł stworzenia namiastki teatru polskiego narodził się dużo wcześniej. Przez kilka lat przyglądałam się występom dzieci podczas okolicznościowych akademii i świątecznych spotkań. „Ale mamy wspaniałe dzieciaki!” myślałam, „szkoda zmarnować takie talenty!” I tak myśl przerodziła się w wielkie plany, z którymi zwróciłam się do pani Ewy Chlebowskiej, dyrektorki Polskiej Szkoły Sobotniej w Silver Spring.

Pierwsze spotkanie kółka teatralnego odbyło się na początku września 2006 roku. Na zajęcia zgłosiła się garstka ochotników, z których połowa została wepchnięta do klasy przez rodziców.

„Co dalej?” – pomyślałam, patrząc na rozbrykaną gromadkę, w której znalazło się trzech chłopców

i osiem dziewczynek w wieku od siedmiu do trzy-nastu lat.

Przybliżyłam uczniom historię teatru oraz techniki gry scenicznej. Widząc znudzone minki przyszłych kandydatów do Oskarów, zaprosiłam wszystkich do wspólnej zabawy. Trzy minuty później maszerowaliśmy dookoła sali, wymachując rękami i powtarzając rytmicznie polskie samogłoski: a, o, u, i, e, y, a, o, u, i, e, y.....

Premiera przed publicznością odbyła się 11 listopada 2006 roku, w rocznicę odzyskania niepodległości. Młodzi aktorzy przebrani za żołnierzy, rycerzy, partyzantów i powstańców ludowych, dumnie maszerowali po scenie, deklamując zwrotki piosenki Jana Pietrzaka, **Żeby Polska była Polską**. Po występie



Święto Odzyskania Niepodległości, 11 listopada, 2006 roku; akademia szkolna; na zdjęciu uczniowie naszej szkoły z gronem pedagogicznym.
Fot. Katarzyna Travis



Sędzia i Diabeł – w roli Sędziego Mark Roberts, w roli Diabła Madzia Travis, z tytuł autorka i reżyserka – Dorota Ponikiewska.
Fot. K. Travis



Pani Krysia z Diabeł – w roli pani Krysi Basia Armstrong, w roli Diabła Madzia Travis.
Fot. D. Ponikiewska

posypały się brawa i gratulacje, które były wielką zachętą do dalszej pracy.

Na przygotowanie następnego przedstawienia mieliśmy zaledwie sześć tygodni. Dla profesjonalisty jest to czas wystarczający, aby nauczyć się roli, ruchu, aranżacji scenicznej i współpracy z innymi aktorami na scenie. Dla młodocianych aktorów sześć tygodni prób, które odbywały się w weekendy i wolne chwile, mogło nie wystarczyć. Dzięki zaangażowaniu dzieci, rodziców, pracy reżysera oraz księdza proboszcza, który udostępnił nam plebanię na próby, udało się!

15 grudnia, 2006 roku odbyła się oficjalna prapremiera jednoaktowej sztuki **Gdzie jest moje Betlejem?** Wesoły tekst, szybkie rytmiczne następstwa scen, ekspresje mimiczne odzwierciedlające stany emocjonalne bohaterów sztuki, swobodne poruszanie się dzieci na scenie spowodowały, że osiągnęliśmy sukces. Zaprezentowaliśmy się także w kościele przed szerszą publicznością polonijną.

Oto fragment przedstawienia **Gdzie jest moje Betlejem?**

Wojskowy (rozmawia przez telefon): Jako major wojska uważam, że musimy się skontaktować z biurem

emigracyjnym. Właśnie zostałem poinformowany, że rodzice Jezusa nie są obywatelami tego kraju. Wczoraj wieczorem nielegalnie przekroczyli granicę południową, jadąc na osłe.

Znamy ich imiona: to Maryja i Józef. Józef jest stary i wcale nie jest ojcem dziecka, ale tylko jego opiekunem. To wszystko jest podejrzane!

Rozmowie przysłuchuje się zniecierpliwiona pani Krysia. Łapie się za głowę.

Krysia:

Powariowali! O czym oni dyskutują! Bóg, Bóg się narodził! Nie z południa, nie z Meksyku, ale z samego nieba! Bóg zesłany na ziemię, aby zbawić świat! Zamiast przygotowywać się do drogi, gadają. Do diabła z nimi!

Na scenie momentalnie zjawia się Diabeł.

Diabeł:

Do usług! Zawsze i wszędzie! *Kłania się, wywijając ogonem.*

Krysia:

No tak! Jeszcze ciebie tu brakowało, ty kudłacz! Wynoś się, bo cię każę święconą wodą pokropić!



Malarz i Kucharz – w roli Malarza Julia Lechliter,
w roli Kucharza Jasio Korzan.
Fot. D. Ponikiewska



Trzy Góralki – Marysia Armstrong, Milenka Munoz (w środku),
Mirelle Lechliter
Fot. D. Ponikiewska

Speszony Diabeł odchodzi na bok sceny, przystaje i słucha rozmowy. Panowie skrobią się po głowach, rozglądają niepewnie na boki. Nadal rozmawiają, ale szeptem.

Podróżnik:

Odpocząłem i jestem gotowy do dalszej drogi. Tylko tak smutno samemu wędrować. Drodzy państwo? Idziecie ze mną?

Sędzia kiwa palcem:

No.... nie... tak.. To znaczy... nie wiem... myślę....trzeba się zastanowić...no...ustalić.... podyskutować....

Diabeł *naśladuje ruchy sędziego, kiwa palcem, mówi grubym głosem:*

Tak, tak, nie należy. Oto sama mądrość. Sama mądrość. Zdolny człowiek! Poświęca się dla dobra spraw ziemskich. Ulubieniec samego Belzebuba.

Sędzia patrzy na niego ze zdziwieniem:

Przepraszam, nie poznaję, czy my się znamy?

Diabeł:

Nie wiem czy ty mnie, ale ja Ciebie doskonale. U nas masz bardzo grubą kartotekę. Wyjątkowy talent... Wyjątkowy talent! *kłania się* O! Diabeł jestem.

Od tamtego wydarzenia nasi aktorzy z coraz większym entuzjazmem uczyli się nowych ról na pamięć i coraz chętniej brali udział w zajęciach teatralnych. Co tydzień wprowadzaliśmy nowe ćwiczenia gry aktorskiej: ruch sceniczny, dykcję, intonację głosu, frazowanie, dynamikę i ekspresję tekstu oraz rytmikę i aranżację sceniczną.

W marcu 2007 roku przedstawiliśmy krótki spektakl słowno-poetycki z okazji zapomnianego już (a szkoda) Dnia Kobiet. Była to wspaniała okazja, aby przypomnieć wszystkim życiorysy pięciu najstynniejszych Polek: Królowej Jadwigi, Emilii Plater, Heleny Modrzejewskiej, Marii Curie-Skłodowskiej i Wandy Rutkiewicz. Chłopcy deklamowali wesołe wiersze, a najmłodsze dziewczynki tańcząc i śpiewając, przekonały całą publiczność, że „najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny.”

W dniu zakończenia roku szkolnego nasi aktorzy otrzymali wiele pochwał i podziękowań od całej polskiej społeczności. „Jesteście wspaniali!” No właśnie, jesteśmy! Zobaczmy, co przyniesie nowy rok szkolny...

*Dorota Ponikiewska
założycielka kółka oraz
reżyserka wszystkich przedstawień*

Zmiana warty

Mariola Maniukiewicz

Pożegnanie uczniów klas czwartych w Polskiej Szkole im. Emilii Plater w Schaumburg, Illinois.

17 maja 2008 roku nauczycielki klas czwartych Grażyna Wróbel, Magdalena Cięciwa i Mariola Maniukiewicz po raz ostatni stanęły przy swoich uczniach. W tym dniu pożegnaliśmy nasze kochane maluchy. A przecież tak niedawno, cztery lata temu, byliśmy świadkami ich pasowania na uczniów klas pierwszych.

Nasze spotkanie odbyło się w bardzo uroczystej i radosnej atmosferze, chociaż nie zabrakło łez, życzeń, słów podziękowań. Pocieszeniem dla nauczycieli jest fakt, że tak naprawdę rozstajemy się tylko do września, gdyż zgodnie z obietnicą, uczniowie powrócą do szkolnych ławek, by pogłębiać wiedzę o kraju swoich przodków. Bo „kto nie wie, skąd pochodzi i komu siebie zawdzięcza, ten nie odkryje też, dokąd powinien iść”. Panie wychowawczynie życzyły dzieciom wielu sukcesów w nauce, radości i uśmiechu oraz wytrwałości w pokonywaniu szkolnych trudności.

Dzień ten został przeznaczony nie tylko na pożegnanie z uczniami, był zadedykowany rodzicom, którzy są

synonimem miłości i dobra, ciepła i szczęścia, wierności i przywiązania, przyjaźni i wiary w to wszystko, co piękne i szlachetne.

Wszystkie dzieci wzięły udział w programie słowno-muzycznym, na który złożyły się wiersze, piosenki oraz indywidualna gra na instrumentach. Uczniowie bardzo przeżywali swój występ przed publicznością składającą się z rodziców, dziadków i znajomych. Wyczuwało się ogromną treść i zdenerwowanie małych artystów, jednak gromkie brawa, uśmiech i pozdrowienia ze strony widzów dodawały im odwagi; i mimo iż były lekkie potknięcia, życzenia i podziękowania wzruszyły nasze mamy i ojców.

*Mariola Maniukiewicz
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Emilii Plater
w Schaumburg, Illinois
Czerwiec 2008*

*Za to, że jesteście, chcemy wam serdecznie dzisiaj podziękować.
Za to, że o nas myślicie w swym codziennym trudzie
i swoim życiem uczycie nas, jak kochać ludzi.
Za to, że kiedy w szkole lub w domu coś złego zrobimy,
to możemy szczerze, tak jak nikomu – Wam się zwierzyć.
Lecz nie wypowiemy tego, co czujemy w żadnej piosence.
Więc Wam po prostu na szyję zarzucimy ręce.
I powiemy, że Was, Mamo i Tato, kochamy najczulej,
najmocniej, najgoręcej.*

Uczniowie klasy IV a, b, c



Uczeń IV klasy żegna się ze swoją nauczycielką Grażyną Wróbel.
Fot. D. Hyc



Nauczycielki klasy IV (od lewej):
Grażyna Wróbel,
Magdalena Cięciwa i Mariola
Maniukiewicz w towarzystwie
Jarosława Adamskiego
(opracowanie muzyczne)
Fot. M. Maniukiewicz



Uczniowie klasy IVa
przed swoim występem.
Fot. M. Maniukiewicz

Dwie lekcje historii

Małgorzata Belcik

Słów kilka o wycieczce uczniów Polskiej Szkoły Emilii Plater

Pamięć i tożsamość to składowe życia każdego człowieka, bez których czuje się on pusty. To pojęcia szczególnie ważne w życiu każdego emigranta i to wartości, które winniśmy przekazać młodym. Nauczycielki Polskiej Szkoły im. Emilii Plater w Schaumburg, Cecylia Miciński, Dorota Lorkiewicz i Małgorzata Belcik, pragnąc, aby ich uczniowie pamiętali o tych, którzy walczyli o Polskę i aby wiedzieli, z jak bogatego historycznie kraju pochodzą, 27 września 2008 zaprosiły uczniów klas Xa, Xb, XIa i XIb do odwiedzenia cmentarza św. Wojciecha w Niles i zwiedzenia Muzeum Polskiego.

Na cmentarzu zatrzymaliśmy się przy Pomniku Katyńskim, który upamiętnia zbrodnię stalinowskie na Wschodzie. Piękny pomnik złożony z wysokiego krzyża i rzeźby Matki Bożej trzymającej

ciało zamordowanego w Katyniu oficera polskiego, zrobił na nas wszystkich ogromne wrażenie. Uczniowie złożyli pod pomnikiem wieniec z szarfą głoszącą – *W hołdzie bohaterom września 1939 roku – młodzieży szkoły polskiej im. Emilii Plater* i zapalili znicze. Odśpiewaliśmy wspólnie hymn polski i pomodlili się za dusze poległych.

Następnie udaliśmy się do Muzeum Polskiego w Ameryce, gdzie czekała na nas kierowniczka biblioteki Małgorzata Kot, która wprowadziła nas w niezwykłą atmosferę muzeum i biblioteki. Po muzeum oprowadziła nas Anna Wolan, która ciekawie opowiedziała o skarbach muzealnych, po czym uczniowie sami zwiedzali ekspozycje.

Po zwiedzeniu sal muzealnych przyszedł czas na lekcję biblioteczną, którą bardzo ciekawie poprowadziła

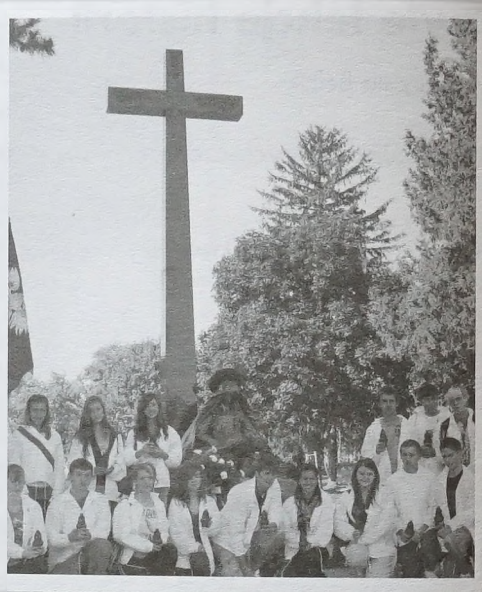


Wizyta w Muzeum Polskim
w Chicago. Od lewej: Cecylia
Micińska, Małgorzata Kot,
Jolanta Harrison, Dorota
Lorkiewicz, Małgorzata Belcik.
Fot. G. Wiley

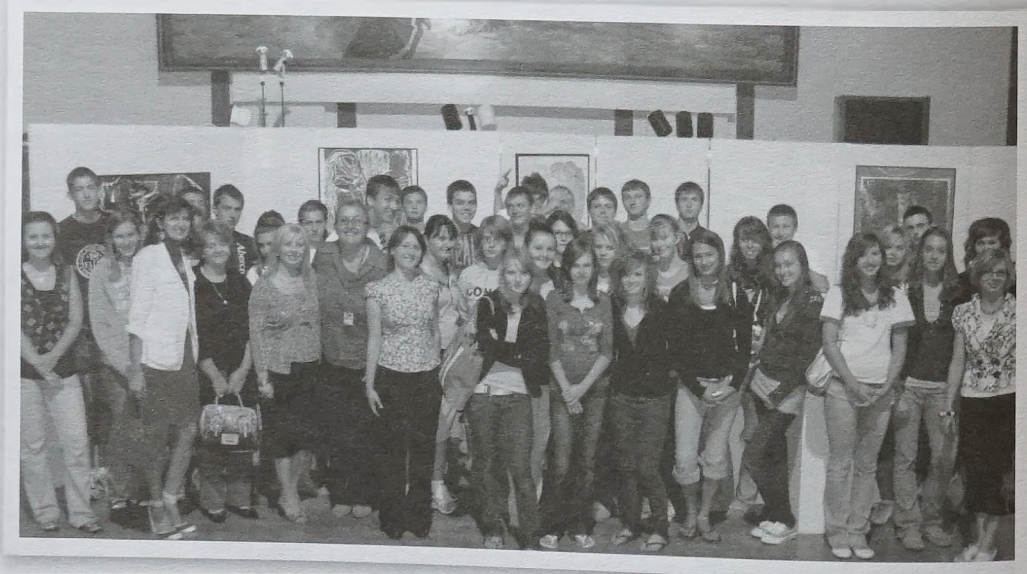
pani Małgorzata. Dowiedzieliśmy się wiele o pracy z zbytkowymi książkami, mogliśmy podziwiać bezcenne dla kultury polskiej woluminy i poczuć zapach starych ksiąg. Prezeska naszej szkoły, Jolanta Harrison, złożyła donację, która wesprze Muzeum Polskie. Po wpisaniu się do książki pamiątkowej, rozstaliśmy się z muzeum i biblioteką z obietnicą, że będziemy tam często zaglądać.

Kontynuacją lekcji historii była dla naszych uczniów praca domowa, polegająca na napisaniu wypracowania na jeden z tematów: „Bohaterowie II wojny światowej – dlaczego powinniśmy o nich pamiętać?” i „Skarby Muzeum Polskiego w Chicago – opowiedz o wycieczce do Muzeum”.

*Małgorzata Belcik
nauczycielka Polskiej Szkoły Emilii Plater
w Schaumburg, Illinois
27 października 2008*



*Pod katyjskim pomnikiem na cmentarzu św. Wojciecha w Niles, Illinois.
Fot. M. Belcik*



*Wspólne pamiątkowe zdjęcie w głównej sali Muzeum.
Fot. G. Wiley*

Witamy nową szkołę

Barbara Pańczyk

Od Redakcji: W piątek 5 września 2008 roku o 7:00 wieczorem odbyło się długo oczekiwane otwarcie Polskiej Szkoły im. Heleny Modrzejewskiej w Naperville, Illinois. Założycielką i kierowniczką szkoły jest p. Barbara Pańczyk. Na dobry początek do szkoły zapisało się 120 uczniów, którymi zaopiekuje się 10 nauczycielek, 2 katechetki i pani kierownik. Zajęcia będą się odbywać w budynku Neuqua Valley High School, 3220 Cedar Glade Drive, Naperville, IL 60564. Adres internetowy szkoły: www.polska-szkolanaperville.com. Podaję te dane na wszelki wypadek, gdyby ktoś w okolicy tego pięknego miasta chciał jeszcze zapisać swoje pociechy do nowej szkoły i uzyskać więcej informacji.

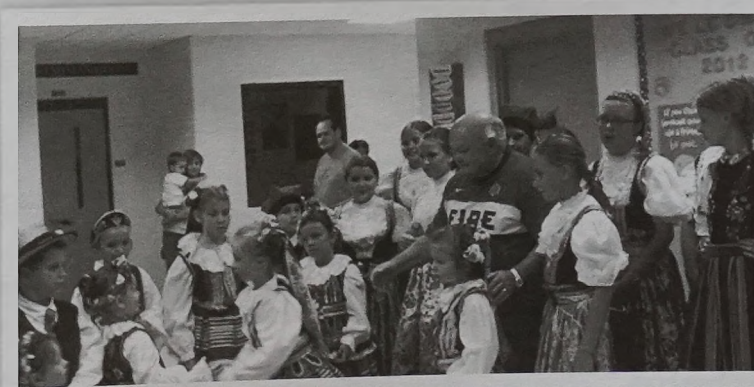
Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA życzy nowej szkole wielu sukcesów i gratuluje miłej współpracy z majorem miasta Naperville.

A teraz przekazujemy Czytelnikom GŁOSU NAUCZYCIELA relację z uroczystości otwarcia pióra samej kierowniczki szkoły: „Na uroczystości obecny był, zaproszony przez dyrekcję szkoły, major miasta Naperville George Pradel. W tym dniu obchodził swoje 71. urodziny. Pojawił się w koszulce koloru

czerwonego. Oczywiście, jak przy tego typu uroczystościach była biało-czerwona wstążka, którą przeciął kochany przez wszystkich major. Były nawet czerwone nożyczki. Oficjalnie szkoła została otwarta! Wzniósł się chwila, mnóstwo zdjęć i gratulacje. Przedstawiłam obecnym uczniom, rodzicom i nauczycielom naszego gościa, podziękowałam za pomoc, wsparcie, zaufanie, wyrozumiałość, optymizm i wiarę w sukces nowo powstałej szkoły. Życzyłam przyjemnej i serdecznej współpracy. Major George Pradel podziękował za zaproszenie, zaznaczył, iż zarówno on jak i miasto Naperville jest dumne z dzieci i młodzieży, która będzie uczyć się języka polskiego, języka swoich dziadków i rodziców. Będzie poznawać polską kulturę, historię i tradycję. Na koniec dodał: „zastanawiam się, czy sam nie powinienem zapisać się do waszej szkoły”.

Po programie zespołu tanecznego p. Ireny Jarocińskiej z Addison wręczono zdjęcia i autografy. Na zakończenie dyrekcja szkoły i rodzice przeszli do sali konferencyjnej, w której następną niespodzianką – urodzinowy tort z biało-czerwonymi świeczkami. W prawdziwie sympatycznej atmosferze zakończono pierwszy dzień w polskiej szkole. Sądzę, że wszyscy obecni rozeszli się z ciepłymi wspomnieniami”.

*Barbara Pańczyk
kierowniczka Polskiej Szkoły
im. Heleny Modrzejewskiej
Naperville, Illinois
8 października 2008*



*Major Naperville
George Pradel wśród
polskiej młodzieży.
Fot. B. Pańczyk*

Augustowanie w Chicago

Helena Ziółkowska

Przez kilka październikowych dni nauczyciele polonijni w metropolii chicagowskiej gościli trójkę augustowian z II Liceum Ogólnokształcącego im. Polonii i Polaków na Świecie. Byli to: dyrektor szkoły Wojciech Walulik oraz uczniowie liceum – Natalia Wielgat i Kamil Borawski. Do Stanów Zjednoczonych przybyli na zaproszenie przewodniczącego Światowej Rady Badań nad Polonią Wiesława Gołębiewskiego. O zorganizowanie pobytu gości z Augustowa w Chicago p. Gołębiewski zwrócił się do Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce. Chodziło o zapewnienie noclegów oraz zaplanowanie atrakcyjnego pobytu przez cztery dni.

Dyrektor Walulik zatrzymał się u swego przyjaciela z lat szkolnych w Clarendon Hills, południowym przedmieściu Chicago, należało więc szukać gościny

nych rodzin na południu miasta. Z pomocą przyszły osoby o dobrym sercu: kierowniczka Polskiej Szkoły im. Mikołaja Reja Kazimiera Gal wzięła do siebie Kamila, a Stanisław Raźniak, rodzic z tejże szkoły – Natalię. Dodatkowym plusem był fakt, że w każdej z tych rodzin znajdowali się rówieśnicy naszych młodych gości.

Co można pokazać gościom z Polski w ciągu czterech dni?

Przydały się przyjacielskie kontakty z amerykańskim i polonijnym środowiskiem. Goście przylecieli do Chicago po południu w czwartek 2 października. Na piątek rano została zaplanowana wizyta w amerykańskiej szkole średniej Kennedy High School, gdzie uczniem jest syn p. Kazimiera, jedną z nauczycielek Jadwigę Pytlík (równocześnie nauczycielka w Polskiej Szkole

im. Wyszyńskiego w Chicago), a dyrektorem – George Szkapiak, urodzony w Polsce, wykształcony w Stanach. Gości przyjęto bardzo serdecznie: mieli szansę spotkać się z dyrektorem, polskimi kolegami, polskimi nauczycielkami, obejrzeć specjalnie dla nich przygotowany występ szkolnego zespołu tanecznego, zrobić pamiątkowe zdjęcia. Każdy z gości otrzymał bluzę szkolną i pamiątki związane ze szkołą. W sumie goście spędzili w Kennedy H.S. spory szmat czasu – od 10:00 rano do 3:00 po południu.

Następny przystanek to Dom Góralski przy 4808 South Archer Ave., gdzie w restauracji „Białe Izba” popróbowano góralskich przysmaków. Gospodyni Domu Góralskiego, Maria Rejasz, zafundowała posiłek trójce polskich gości. I jak tu nie wspomnieć o góralskiej gościnności! Po krótkim wypoczynku przyszedł czas na wizytę w Polskiej Szkole im. Reja i zapoznanie się z jej uczniami i gronem pedagogicznym. Należy dodać, że p. Kazimiera była kierownicą i opiekunem naszych gości przez cały piątek.

Sobota była bardzo pracowita: wyjazd ze Szkoły Reja na koncert „Pieśni Wolności – Songs of Freedom” w Rosemont Theatre (za bezpłatne bilety naszej trójki dziękujemy p. Barbarze Bilszcie), ciekawe spotkania i rozmowy podczas przerwy. Po koncercie goście wzięła pod swoje skrzydła na dwa dni kierowniczka Polskiej Szkoły im. Heleny Modrzejewskiej w Naperville Barbara Pańczyk. W Naperville same niespodzianki: obiad w restauracji japońskiej, zwiedzanie miasta, spotkanie z burmistrzem George Pradel, który nie tylko pokazał gościom z Polski swoje królestwo czyli magistrat, ale wręczył im dyplomy honorowych obywateli miasta Naperville! Okazało się, że burmistrz urodzony w niemieckiej rodzinie we Wrocławiu przybył do Stanów jako mały chłopiec i Polskę darzy sympatią. Jest bardzo uroczym starszym panem, który zrobił na gościach ogromne wrażenie. Panowie wstępnie umawiali się na spotkanie w Polsce, bo p. Pradel chciałby odwiedzić Wrocław, a p. Walulik chciałby mu pokazać Augustów i okolice.

Pani Pańczyk poznała bliżej burmistrza przy organizowaniu polskiej szkoły w Naperville. Burmistrz uczestniczył w jej otwarciu i jest dumny, że w Naper-



W ratuszu w Naperville. Major George Pradel przyjął polskich gości bardzo serdecznie.
Fot. B. Pańczyk

ville powstała polska szkoła. Dzięki tej znajomości odbyło się takie miłe spotkanie.

W niedzielę gościmi opiekowała się nadal p. Pańczyk. Po Mszy św. w kościele Trójcy Świętej w Chicago, goście zwiedzili starą polską dzielnicę i śródmieście Chicago.

Kierownicą i opiekunem wycieczki w poniedziałek została Magdalena Kobiela, wiceprezesa Zrzeszenia. Do augustowian dołączył kolega p. Magdy z lat szkolnych Wojciech Zdrojewski, który przybył do Chicago, by wziąć udział w maratonie oraz Helena Ziółkowska. Na poniedziałek zaplanowano dwie wizyty: w Związku Narodowym Polskim i w Polskim Muzeum.

W Związku powitał nas naczelny redaktor „Zgody” Wojciech Wierzewski, który przedstawił historię ZNP i związkowego pisma oraz oprowadził po siedzibie Związku. Z zainteresowaniem oglądaliśmy liczne obrazy i pamiątki historyczne. Zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez prezesa ZNP Franka Spulę, który poświęcił nam dużo czasu, chętnie odpowiadał na pytania i cierpliwie pozował do zdjęć. Wszyscy goście dostali pamiątki ze Związku. Dodatkową atrakcją było dokładne obejrzenie ryd-



Wizyta w Kennedy High School w Chicago. Od lewej: Kazimiera Gal, George Szkapiak, Wojciech Walulik, Natalia Wielgat, Kamil Borawski, Jadwiga Pytlík, Soledad Ruiz i Christopher Pawelczyk (z tyłu) – zastępcy dyrektora oraz Stanisław Raźniak.
Fot. archiwum J. Pytlík



Wizyta w redakcji „Zgody”.
Siedzi redaktor naczelny „Zgody”
Wojciech Wierzewski. Stoją od
lewej: Helena Ziółkowska, Magda
Kobiela, Natalia Wielgat, Kamil
Borawski; z tyłu Wojciech Walulik.
Fot. W. Zdrojewski



W gabinecie prezesa
Związku Narodowego Polskiego.
Dyrektor Walulik przekazuje
zdjęcie swojej szkoły prezesowi
ZNP Frankowi Spuli.
Fot. H. Ziółkowska



Goście w Muzeum Polskim
w Chicago. Od lewej: maratończyk
Wojciech Zdrojewski, Małgorzata
Kot, Magda Kobiela, Natalia
Wielgat, Kamil Borawski
oraz Wojciech Walulik.
Fot. H. Ziółkowska

wanu obrazującego życie pierwszych Polaków w Jamestown znajdującego się w ogrodzie przy budynku Związku.

Popołudnie spędziliśmy w Muzeum Polskim przy 984 North Milwaukee Ave., gdzie czekała na nas Małgorzata Kot, dyrektorka biblioteki. Dzięki niej obejrzelśmy ekspozycje w głównej sali, pokój Paderewskiego (w remoncie), rozliczne zakamarki i schowki; archiwistka Halina Misterka pokazała oryginały dokumentów sprzed przeszło stu lat, jak również nigdzie indziej nie spotykane archiwalia z czasów drugiej wojny światowej i późniejszych.

Kilkugodzinne zwiedzanie Muzeum zakończyły rozmowy przy herbacie. Na kolację wybraliśmy meksykańską restaurację „El Barco” przy Ashland Ave., gdzie delektowaliśmy się potrawami przy akompaniamencie oryginalnych melodii. Było to bardzo interesujące zakończenie pobytu naszych gości w Chicago.

Jeszcze ostatnie uściski, jeszcze życzenia szczęśliwego dalszego pobytu w Ameryce – wspólnie spędzony dzień pozostawił wiele wspomnień. Ja wracam do domu z p. Kot na północ, p. Kobiela zabiera naszych podróżników na południe.

Czas spędzony na planowaniu pobytu augustowian opłacił się. Dzięki współpracy wielu osób dobrej woli wspomnianych w mojej relacji nasi polscy goście mieli szansę spotkać się z przedstawicielami Polonii, doświadczyć polskiej i amerykańskiej gościnności, posmakować atmosfery Chicago.

Wszystkim, którzy pomogli w zorganizowaniu pobytu gości z Augustowa serdecznie dziękuję.

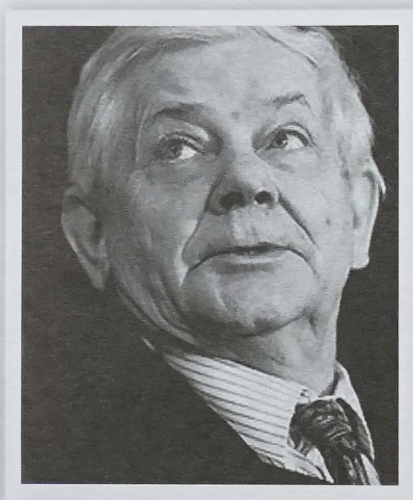


W śródmieściu Naperville. Od lewej: Kamil Borawski,
Wojciech Walulik, Barbara Pańczyk.
Fot. B. Miga



Goście z Augustowa zwiedzają
Naperville. Od lewej: dyrektor
Wojciech Walulik i uczniowie
– Kamil Borawski i Natalia
Wielgat.
Fot. B. Pańczyk

Herbertiana



UCHWAŁA

Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 lipca 2007 roku
w sprawie ustanowienia roku 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta

W dziesiątą rocznicę śmierci poety Zbigniewa Herberta, jednego z najwybitniejszych pisarzy naszych czasów, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia oddać hołd artyście, który twórczo nawiązując do wielkiej tradycji europejskiej kultury, wzbogacił ją i wzmocnił.

W dobie kryzysu wartości i bolesnego zwątpienia stał twardo po stronie zasad: w sztuce – kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu – kodeksów etycznych, jasno odróżniających pojęcia dobra i zła. Dla wielu był pisarzem tragicznym i niezłomnym, uosobieniem wierności – samemu sobie i słowu.

Odważny i niezależny, wyrażał w swej poezji umiłowanie wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę. Patriotyzm rozumiał jako miłość surową, nieidealizującą, wymagającą od tych, którzy ją deklarują, nie tylko poświęcenia, ale i świątej krytyki, nie tylko wzniosłych gestów, lecz przede wszystkim pracy i odpowiedzialności.

Wprowadził do polszczyzny formułę-przykazanie – słowa „Bądź wierny Idź”.

Głęboko przekonany o wyjątkowej wartości jego literatury, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta.

MARSZAŁEK SEJMU
(-) Ludwik Dorn

Poeta Roku

Halina Czajkowska

Zbigniew Herbert – poeta, eseista, dramaturg żył w latach 1924-1998. Był jednym z ważniejszych polskich twórców współczesnych. Urodził się i wychował we Lwowie. Tam także zdobył wykształcenie średnie i wyższe, prawnicze. W 1943 roku studiował ekonomię na konspiracyjnych kursach Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Był żołnierzem Armii Krajowej. Choć debiutował w prasie w 1948 roku, to jednak do końca nie był przekonany, jaką drogą zawodową pójdzie. W latach stalinowskich pracował m.in. jako projektant urządzeń sanitarnych oraz przy wydobywaniu torfu. Jako poeta zadebiutował w 1950 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

Jego pierwszy tomik wierszy **Struna światła** ukazał się w 1956 roku. Następnymi były: **Hermes, pies i gwiazda** (1957), **Studium przedmiotu** (1961), **Barbarzyńca w ogrodzie – eseje** (1962), **Napis – wiersze** (1969).

W tym miejscu należy wspomnieć, jak wielkim echem wśród czytelników odbił się tom esejów **Barbarzyńca w ogrodzie**. Tak naprawdę barbarzyńca (Polak), barbarzyńcą nie jest, nawet w niektórych momentach zdaje się być bardziej uczłowieczony od mieszkańców

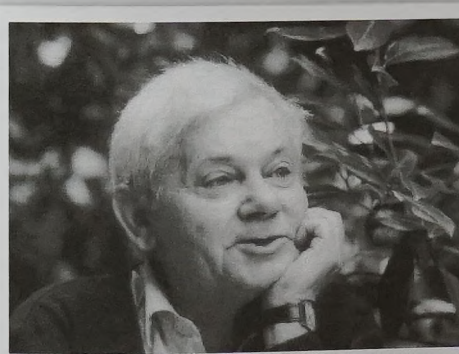
ziem, które za niebarbarzyńskie chcą uchodzić (Włoch i Francji). Myśli, czuje, analizuje i łączy skądś, ma więcej do powiedzenia na temat dziedzictwa śródziemnomorskiego niż autochtoni, formalni spadkobiercy antyku. W esejach nie mogło więc zabraknąć ironii, którą najogólniej należy rozumieć jako myśl, że *człowieka nie należy oceniać po tym, skąd pochodzi geograficznie, ale skąd się wywodzi duchowo, a duchowość nie zna granic*. Być może te znakomite, ciekawie napisane i doskonale przyjęte przez czytelników eseje odegrały znaczącą rolę w formowaniu się poglądów współczesnego Polaka i po raz kolejny potwierdziły źródło naszego jestestwa.

W latach 1965-1968 Herbert był członkiem redakcji miesięcznika „Poezja”. Po jego twórczość sięgali tłumacze, stał się znany za granicami Polski i to zdecydowało o podróżach, które przedsięwziął. Przypadły one na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte ubiegłego stulecia. Wyruszył w tzw. „świat” jako poeta rozpoznawany w Europie. On i jego poezja zyskali wielkie uznanie krytyki literackiej ówczesnej Europy, a przekłady, głównie niemieckie i angielskie, pozwoliły mu pozostawać poza granicami wiele lat.

W 1975 roku był sygnatariuszem protestu przeciw zmianom konstytucji PRL wzmacniającym m. in. rolę PZPR. Został członkiem redakcji podziemnego pisma „Zapis”. Stał się sztandarowym poetą polskiej opozycji.

W latach 1986–1992 mieszkał w Paryżu, gdzie współpracował z „Zeszytami Literackimi” wydawanymi przez J. Giedroycia.

Po powrocie do Polski pisywał Herbert teksty publicystyczne m.in. do tygodnika „Solidarność”. W swojej twórczości poetyckiej nawiązywał do antycznych korzeni europejskiej tradycji kulturalnej i etycznej i te relacje miały dla Herberta najistotniejsze znaczenie. Jak pisze w swym **Leksykonie polskich pisarzy współczesnych** – Piotr Kuncewicz: „*Stosunek współczesności i dziedzictwa należy do ważnych problemów interpretacyjnych jego (Herberta – przyp. H.Cz.) poezji. W istocie trzeba by mu przypomnieć pogląd, że stan obecnej rzeczywistości duchowej zachodniego świata jest wynikiem załamania*



się wzorców śródziemnomorskich, a początek tego załamania należy datować na wiek siedemnasty. Tak więc przywołanie klasycznego motywu jest zawsze jakoś dwuznaczne – mówi i o trwaniu, i o kontraście z dniem dzisiejszym” (op. cit. str., 324.) Największą sławę zdobył cykl wierszy Herberta (zamieszczonych w różnych tomikach) o panu Cogito. Tytułowy bohater to poszukiwacz własnego miejsca na ziemi. Imię jego, wywodzące się z kartezjańskiej filozofii (cogito ergo sum) pasuje go na spadkobiercę racjonalnego postępowania i myślenia. Kłopoty pana Cogito są podobnego pochodzenia, co dramaty wszystkich ludzi wszech epok, ując je można w pytania – jak trwać w historii? Jak uczestniczyć w kulturze i jak się odnosić do otaczającego świata? Najbardziej niezdecydowanym, czy może zagubionym w gąszczu idei, stanowisk, doraźnych recept na szczęście proponuje wiersz

Przesłanie Pana Cogito

*Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę*

*idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch*

*ocalałś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*

*bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy*

*A Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych*

*Niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grude
a kornik napisze twój utądzony życiorys*

*i nie przebacza zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono
o świecie
strzeż się jednak dumy niepotrzebnej*

*oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było
lepszyc*

*strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to, aby mówić: nikt cię nie pocieszy*

*czuwaj – kiedy światło na górach daje znak – wstań
i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę*

*powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku*

*a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chtostą śmiechu zabójstwem na śmietniku*

*idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych
czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora
Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów*

Bądź wierny Idź

(z tomu **Pan Cogito** 1974)

Z bogactwa przemyśleń Herberta wyłuskać należy także i te dotyczące przyjaźni i sojuszy i chociaż postawa doszukiwania się politycznych koneksji w poezji nie powinna w ogóle mieć miejsca, to jednak nadal jeszcze w szkolnej pedagogice kładzie się nacisk na uwarunkowania historyczno-polityczne częściej niż, jak to być powinno, na odczucia artystyczne.

17 IX

Józefowi Czapskiemu

*Moja bezdomna ojczyzna przyjmie cię najeżdźco
A droga którą Jaś i Małgosia dreptali do szkoły
Nie rozstąpi się w przepaść*

*Rzeki niezbyt leniwe nieskore do potopów
Rycerze śpiący w górach będą spali dalej
Więc łatwo wejdiesz nieproszony gościu*

*Ale synowie ziemi nocą się zgromadzą
Śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
Będą czyścili swoje muzealne bronie
Przysięgali na ptaka i na dwa kolory*

*A potem tak jak zawsze – tony i wybuchy
Malowani chłopcy bezsenni dowódcy
Plecaki pełne kłeski rude pola chwały
Krzepiąca wiedza że jesteśmy – sami*

*Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeżdźco
I da ci szańce ziemi pod wierzbą – i spokój
By ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
Najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win.*

(z tomu **Raport z obłązonego miasta**, 1983)

Doszukiwanie się politycznych uwarunkowań procesu twórczego w trakcie interpretacji poezji uchodzi za prymitywne i szablonowe. Stanisław Barańczak – w szkicu pt. **Nieporozumienia – okoliczności cenzuralne** tak pisze o podobnym postępowaniu wobec poezji: „...sensy polityczne, konkretnie – historyczne i autobiograficzne trzeba przy czytaniu poezji Herberta brać między innymi pod uwagę. Ich pomijanie, bagatelizowanie lub niedopowiadanie do końca, biorące się z mniejszej mierze z cenzorskich okaleczeń samej twórczości Herberta, w większej zaś – z cenzuralnych i autocenzuralnych ograniczeń dyskusji krytycznej nad nią, powodują nie tylko doraźne nieporozumienia w interpretacji poszczególnych wierszy, ale i poważniejsze zakłócenia proporcji przy ogólniejszym charakteryzowaniu tej poezji. Do tych ostatnich zjawisk, należy między innymi fakt, że o ile stosunkowo często wspomina się o roli doświadczenia II wojny światowej w twórczości Herberta, o tyle przemilcza się na ogół – lub przesłania eufemizmami – niezmiernie istotny problem innego doświadczenia historycznego: stalinowskiego czasu zniewolenia

umysłów i późniejszej narastającej opozycji ludzi samodzielnie myślących wobec rządów totalitarnych. Ten kapitalny problem polityczny i zarazem moralny współczesnej Polski – bez którego uwzględnienia nie sposób zrozumieć wierszy takich jak **Życiorys**, **Pieśń o bębnie**, **Mały ptaszek**, **Przypowieść o emigrantach rosyjskich**, **Pan Cogito o postawie wyprostowanej**, **Pan Cogito o cności**, **Raport z obłązonego miasta** i wielu innych – stanowi jeden z niezbędnych instrumentów interpretacyjnych, który cenzura zawsze starała się wydrzeć krajowej krytyce.”

Cenzura nie tylko przeszkadzała swobodnej egzystencji narodu, swobodnej twórczości czy choćby swobodnym wypowiedziom, dzieliła też ludzi na prawych i nieprawych, postępujących słusznie i oportunistów. Na powyższy podział nakładały się inne, jak choćby ten, który selekcionował Polaków na tych z Polski i z dawnych ziem polskich. Przyjrzeć się na zakończenie wypadu, w jaki sposób Herbert traktował obywateli PRL-u, w którym przyszło mu żyć.

„...powiedziałbym, że ludzie w Polsce dzielili się na dwa obozy: na lewobrzeżnych i prawobrzeżnych. Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką '39 do '41 roku we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim, jego pokaz in nuce. Tacy jak ja uważali, że rok '45 to nie jest żadne wyzwolenie, tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenie lwowskie. Była to lekcja pogładowa, po której nie pozostawały żadne wątpliwości co do zamiarów, koloru władzy i jej intencji. Dla mnie była to po prostu odmiana faszyzmu. Okropne słowo, ale mogło to udokumentować. Prawda, faszyzmu w sensie metod. To, że komunizm miał swoich świętych, a faszyzm ich nie miał, to jest pewna różnica gatunkowa, ale metody były w końcu te same...”

(rozmowa Jacka Trznadla ze Zbigniewem Herbertem w **Hańba domowa**, Instytut Literacki, Paryż 1986).

Gwoli ścisłości notę biograficzną należy uzupełnić o: **18 wierszy** (1983), **Raport z obłązonego miasta** (1983, Paryż), **Arkusz** (1984), **Elegia na odejście** (1990, Paryż), **Rovigo** (1992), **Epilog burzy** (1998),

Martwa natura z wędzidłem (1993; będąca refleksją nad malarstwem niderlandzkim), **Labirynt nad morzem** (2000), **Król mrówek** (2001; książka niedokończona, opracowana przez R. Krynickiego na podstawie zapisków autora; utwory osnute na motywach mitologii greckiej), **Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone** (2001), dramaty i słuchowiska radiowe zebrane w tomie **Dramaty** (1970).

Wybór wierszy Herberta

KAMYK

kamyk jest stworzeniem doskonałym

równy samemu sobie pilnujący swych granic

wypełniony dokładnie kamiennym sensem

o zapachu który niczego nie przypomina niczego nie płoszy nie budzi pożądania

jego zapach i chłód są stuszne i pełne godności

czuję ciężki wyrzut kiedy go trzymam w dłoni i ciało jego szlachetnie przenika fatszywe ciepło

– Kamyki nie dają się oswoić do końca będą na nas patrzeć okiem spokojnym bardzo jasnym

W dziesiątą rocznicę śmierci poety Sejm RP podjął przez aklamację uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta. Inicjatorem ustanowienia „Roku Herberta” był minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski. W posiedzeniu Sejmu wzięły udział siostra poety, Halina Żebrowska i żona, Katarzyna Herbert. Nam przypadła równie ważna rola, czytać mądrą, głęboką poezję i informować o ich autorze.

PEBBLE

the pebble is a perfect creature

equal to itself mindful of its limits

filled exactly with a pebbly meaning

with a scent which does not remind one of anything does not frighten anything away does not arouse desire

its ardour and coldness are just and full of dignity

I feel a heavy remorse when I hold it in my hand and its noble body is permeated by false warmth

– Pebbles cannot be tamed to the end they will look at us with a calm and very clear eye

tłum. Czesław Miłosz

NIKE KTÓRA SIĘ WAHA

*Najpiękniejsza jest Nike w momencie kiedy się waha
prawa ręka piękna jak rozkaz
opiera się o powietrze
ale skrzydła drżą*

*widzi bowiem samotnego młodzieńca
idzie długą koleiną wojennego wozu
szarą drogą w szarym krajobrazie
skał i rzadkich krzewów jałowca*

*ów młodzieniec niedługo zginie
właśnie szala z jego losem
gwałtownie opada
ku ziemi*

*Nike ma ogromną ochotę podejść
i pocałować go w czoło*

*ale boi się że on który nie zaznał stodyczy pieszczot
poznawszy ją mógłby uciekać jak inni
w czasie tej bitwy więc Nike waha się
i w końcu postanawia pozostać w pozycji
której nauczyli ją rzeźbiarze
wstydząc się bardzo tej chwili wzruszenia
rozumie dobrze że jutro o świcie
muszą znaleźć tego chłopca
z otwartą piersią zamkniętymi oczyma
i cierpkim obolem ojczyzny
pod drętwym językiem*

NIKE WHO HESITATES

*Nike is most beautiful at the moment when she hesitates
her right hand beautiful as a command
rests against the air
but her wings tremble*

*for she sees a solitary youth
he goes down the long tracks of a war chariot
on a grey road in a grey landscape
of rocks and scattered juniper bushes*

*that youth will perish soon
right now the scale containing his fate
abruptly falls
towards the earth*

*Nike would terribly like to go up
and kiss him on the forehead*

*but she is afraid that he who has never known the sweetness of caresses
having tasted it might run off like the others during the battle
thus Nike hesitates and at last decides
to remain in the position which sculptors taught her
being mightily ashamed of that flash of emotion
she understands that tomorrow at dawn
this boy must be found with an open breast
closed eyes
and the acid obol of his country
under his numb tongue*

tłum. Czesław Miłosz

KOŁYSANKA

Lata krótsze i krótsze
kapłani świątyni Ammona
odkryli że Wieczna Lampa co roku spala mniej oliwy
to znaczy świat się kurczy
przestrzeń czas i ludzie

Obserwację kapłanów przekazał Plutarch zapewne
wzbudziła gniewny pomruk w kotach filozofów
bo rozpaczeni zmiennością człowieka
chcą aby kosmos świecił nam przykładem

A jednak dowód z lampy pozostanie niedorzeczny
zgadza się z doświadczeniem tych którzy opuścili
zajazdy dworce domy przeszli potok złudy
i teraz łagodnym skokiem idą tam gdzie wszyscy idą

Oni wiedzą
– ubywa dnia i nocy

– róża zerwana o świcie w popłochu roni płatki
wieczorem jest już tylko spalony zagajnik słupków

– między ziewnięciem w grudniu a sierpniową
drzemką
mija zaledwie chwila bez zdarzeń i tęsknoty

– coraz mniej listów podróży zdziwienia

– świeca smukła jak igła w drżących palcach
wskazuje drogę od ściany do ściany
zamarzłe lustra odmawiają pociechy

– drodzy zmarli mnodzy jak tawice piasku
podobni do piasku
nasze kwatery pamięci nie przyjmują nikogo

– w pustych pokojach kurz zasiadł i pisze
pamiętniki
– gaśnie rodzinne miasto i nawet Ca d'Oro
nie świeci już a wszystkie miejsca któreśmy
kochali
na nietrwałych lagunach zapadają w morze

Co roku wieczna Lampa spala mniej oliwy

Tak zacny wszechświat układa nas do snu

CRADLE SONG

The years shorter and shorter
priests at the temple of Ammon
discovered a Perpetually Burning Lamp uses less oil
each year
which means the world is shrinking
space time and people

The priests' observation was handed down by Plutarch
provoking angry grumbling in circles of philosophers
who despaired at human changeability
and wanted the cosmos to shine for us as a model

Seemingly absurd the proof of the lamp
agrees with the experience of those who have left behind
inns stations houses crossed the torrent of illusions
and go now on the gentle slope where we all go

They know
– days and nights diminish

– a rose picked at dawn sheds petals in panic
by evening it is only a burnt grove of stamens

– between drowsiness in December and an August nap
only a single moment passes without events and
nostalgia

– always fewer letters travels surprises

– a candle slim as a needle in trembling fingers
shows the way from one wall to another wall
frozen mirrors refuse comfort

– the precious dead numerous as banks of sand that
look like sand
the lodgings in our memory don't accept anyone

– dust has settled in empty rooms and writes its
memoirs
the city of our birth fades and even the Ca d'Oro
no longer shines as all the places we have loved
sink into the sea on unstable lagoons

The Perpetually Burning Lamp uses less oil each year

This is how the good-hearted universe tucks us in to
sleep

tłum. John and Bogdana Carpenter

DO RZEKI

Rzeko – klepsydro wody przenośnio wieczności
wstępuję w ciebie coraz bardziej inny
że mógłbym być obłokiem rybą albo skałą
a ty jesteś niezmienna jak zegar co mierzy
metamofyzy ciała i upadki ducha
powolny rozkład tkanek i miłości

ja urodzony z gliny
chcę być twoim uczniem
i poznać źródło olimpijskie serce
chłodna pochodnio szumiąca kolumno
opoko mojej wiary i rozpaczy

naucz mnie rzeko uporę i trwania
abym zastąpił w ostatniej godzinie
na odpoczynek w cieniu wielkiej delty
w świętym trójkącie początku i końca

POSTÓJ

Stanęliśmy w miasteczku gospodarz
kazał stół wynieść do ogrodu pierwsza gwiazda
zapłonęła i zgasła łamałiśmy chleb
słychać było świerszcze w lebiodach wieczoru
płacz ale płacz dziecka poza tym krzatanina
owadów ludzi tłusty zapach ziemi
ci którzy siedzieli tyłem do muru
wiedzieli – liliowy teraz – pagórek szubienic
na murze gęste błuszcze egzekucji

jedliśmy dużo
jak zawsze wtedy kiedy nikt nie płaci

TO THE RIVER

River – hourglass of water metaphor of eternity
I enter you more and more changed
so I could be a cloud a fish or rock
while you are the same like a clock that measures
the metamorphoses of the body and descents of the
spirit
slow disintegration of tissues and love

I who am born of clay
want to be your pupil
and learn the spring the Olympian heart
o cool torch rustling column
bedrock of my faith and my despair

river teach me stubbornness and endurance
so in the last hour I become worthy
of rest in the shade of the great delta
in the holy triangle of the beginning and of the end

tłum. John and Bogdana Carpenter

A HALT

We halted in a town the host
ordered the table to be moved to the garden the first star
shone out and faded we were braking bread
crickets were heard in the twilight loosestrife
a cry but a cry of a child otherwise the bustle
of insects of men a thick scent of earth
those who were sitting with their backs to the wall
saw violet now – the gallows hill
on the wall the dense ivy of executions

we were eating much
as is usual when nobody pays

tłum. Czesław Miłosz

Jaskinia w Lascaux

Zbigniew Herbert

OD REDAKCJI: Poniżej drukujemy fragmenty szkicu literackiego „Lascaux” pióra Zbigniewa Herberta pochodzącego ze zbioru **Barbarzyńca w ogrodzie**. Warszawa: Czytelnik, 1973.

Jakie jest miejsce Lascaux w prehistorii?

Wiemy, że grotta nie była ozdobiona od jednego zamachu i zawiera malowidła często nałożone na siebie i pochodzące z różnych tysiącleci. [...] Zwierzęta malowane są w zasadzie z profilu, jednak poszczególne ich fragmenty, jak głowa, uszy, nogi, zwrócone są w kierunku widza. Rogi bizona w scenie z szybu mają kształt pochylonej liry.

Jesteśmy w grocie. Zimne światło elektryczne jest obrzydliwe i można sobie wyobrazić, czym była jaskinia w Lascaux, gdy żywe światło pochodni i kaganków wprawiało w ruch stada byków, bizonów i jeleni malowanych na ścianach i sklepieniu. I do tego głos przewodnika dukającego objaśnienia. Jest to głos sierżanta, który czyta Pismo święte.

Kolory: czerń, brąz, ochra, czerwien cynobrowa, karmazynowa, malwa i biel wapiennych skał. Są tak żywe i świeże, jak na żadnym z renesansowych fresków. Kolory ziemi, krwi i sadzy.

Wizerunki zwierząt widziane przeważnie z profilu, uchwycone są w ruchu i rysowane z ogromnym rozmachem, a jednocześnie z czułością, niczym ciepłe kobiety Modiglianiego. Całość z pozoru beładna, jakby to wszystko malowane było w pośpiechu przez szalonego geniusza, techniką filmową, pełną zbliżeń i dalekich planów. A przy tym ma zwartą, panoramyczną kompozycję, chociaż wszystko przemawia za tym, że artyści z Lascaux kpili sobie z reguł. Poszczególne wizerunki są rozmaitych wymiarów: od kilkudziesięciu centymetrów do ponad pięciu metrów. Nie brak także palimpsestów, to jest malo-

wideł nałożonych jedno na drugie, słowem, klasyczny bałagan, który sprawia jednak wrażenie harmonii.

Pierwsza sala, zwana salą byków, ma piękne naturalne sklepienie jakby z zastygłych chmur. Szeroka na metrów dziesięć, długa na metrów trzydzieści, może pomieścić sto osób.

Zwierzyniec Lascaux otwiera wizerunek dwurożca. Fantastyczny ten stwór o potężnym ciele, krótkiej szyi, małej, przypominającej nosorożca głowie, z której wyrastają dwa ogromne proste rogi, nie podobny jest do żadnego z żyjących ani kopalnych zwierząt. Jego tajemnicza obecność zaraz na wstępie mówi nam, że nie będziemy oglądali atlasu historii naturalnej, ale jesteśmy w miejscu kultu, zaklęć i magii. Prehistorycy są zgodni co do tego, że grotta w Lascaux nie była jaskinią mieszkalną, ale sanktuarium, podziemną Kaplicą Sykstyńską naszych proaiców. [...]

Pierwsza sala, która była prawdopodobnie miejscem ceremonii magii myśliwskiej (przychodzili tu z kamiennymi lampkami na swoje krzykliwe obrzędy), zawdzięcza swoją nazwę czterem wielkim bykom, z których największy ma pięć i pół metra długości. Te wspaniałe zwierzęta dominują nad stadem sylwetkowo malowanych koni i kruchych jeleni o fantastycznych rogach. Ich potężny galop rozsada podziemia. W rozdętych nozdrzach skroplony chrapliwy oddech.

Sala przechodzi w wąski korytarz bez wyjścia. Panuje tu, jak mówią Francuzi, l'heureux desordre des figures. Czerwone krowy, małe dziecinne koniki, kozły cwałują w różnych kierunkach w nieopisanym zamęcie. Przewrócony na grzbiet koń z kopytami

wyciągniętymi w wapienne niebo jest świadectwem myśliwskiego proceduru, uprawianego jeszcze obecnie przez prymitywne myśliwskie szczepy: ogniem i krzykiem gnane zwierzęta, w kierunku urwistej skały, spadają zabijając się.

Jednym z najpiękniejszych portretów zwierzęcych, i to nie tylko sztuki paleolitycznej, ale wszystkich czasów, jest tak zwany „koń chiński”. Nazwa nie oznacza rasy: wyraża hołd złożony rysunkowej perfekcji mistrza z Lascaux. Czarny, miękki kontur, nasycający się i znikający, stanowi nie tylko obrys, ale modeluje masę ciała. Krótka jak u koni cyrkowych grzywa, rozpędzone, dudniące kopyta. Ochra nie wypełnia całego ciała, brzuch i nogi są białe.

Zdaję sobie sprawę, że wszelki opis – inwentarz elementów, bezsilny jest wobec tego arcydzieła, które ma tak oslepiającą i oczywistą jedność. Tylko poezje i baśń mają moc błyskawicznego kreowania rzeczy. Więc chciałoby się powiedzieć tyle: „Był sobie raz piękny koń z Lascaux”. [...]

Na prawo od wielkiej sali wąski koci korytarz prowadzi do części zwanej nawą i absydą. Na lewej ścianie wielka czarna krowa przyciąga uwagę – nie tylko doskonałością rysunku, ale z powodu dwu tajemniczych i wyraźnie widocznych znaków, jakie znajdują się pod jej kopytami. Nie są to jedyne znaki, przed którymi stajemy bezradni.

Znaczenie strzał przeszywających zwierzęta jest dla nas jasne, gdyż ta praktyka magiczna – zabijanie obrazu – znana była średniowiecznym czarownicom, szeroko praktykowana na renesansowych dworach, a nawet dotrwała do naszych racjonalistycznych czasów. [...]

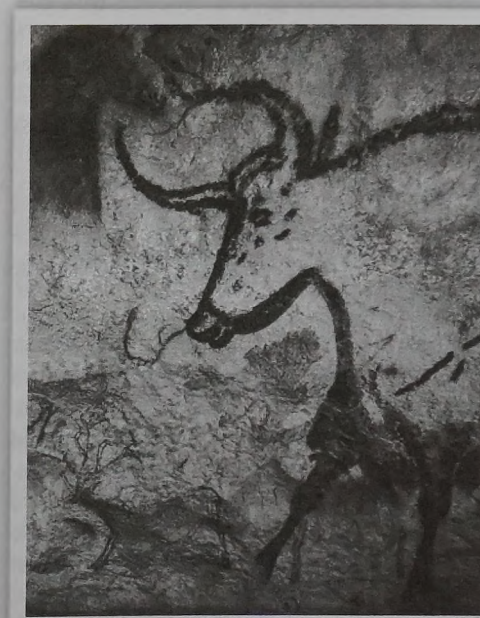
Po lewej stronie nawy piękny fryz jeleni. Artysta przedstawił tylko szyje, głowy i rogi, tak że zdają się płynąć rzeką ku ukrytym w zaroślach myśliwym.

Kompozycją o nieporównanej ekspresji, wobec której wszystkie gwałtowności współczesnych mistrzów wydają się dziecinne, są dwa smoliste bizona, zwrócone do siebie zadami. Lewy ma jakby zdartą na grzbiecie skórę odsłaniającą mięso. Głowy podniesione, sierść zjeżona, przednie kopyta podskakujące w pędzie. Jest to malowidło eksplodujące ciemną

i ślełą potęgą. Nawet tauromachie Goyi są zaledwie słabym echem tej pasji. [...]

Barwniki wtedy były mineralne. Podstawę czerni stanowił mangan, a czerwieni tlenki żelaza. Kawałki minerałów ucierano na proch na kamiennych płytach lub kościach zwierząt, jak np. łopatki żubra, o czym świadczy znalezisko w Pair-non-Pair. Taki kolorowy puder przechowywano w wydrążonych kościach lub małych woreczkach, przytroczonych do pasa, jakie w ubiegłym wieku nosili ostatni artyści buszmeńscy, wytypieni przez Boerów.

Sproszkowany barwnik mieszano z tłuszczem zwierzęcym, szpikiem lub wodą. Kontury obrysowywano często kamiennym rylcem, malowano natomiast palcem, pędzlem z włosów zwierzęcych lub pękiem suchych gałązek. Używano także rurki do wydmuchiwania sproszkowanej farby, o czym świadczą malowidła Lascaux – wielkie powierzchnie nierówno założone kolorem. Proceder ten dawał efekt miękkich konturów, ziarnistej powierzchni, organicznej faktury. [...]



Barbarian's Homecoming

Andrew Dudzic

In September of 1940, four boys playing on a hillside by the Vézère River in southwestern France came upon a fallen tree that revealed an opening beneath its torn-up roots. Being boys, they decided to investigate. What they found inside became a sensation—a network of caves decorated with the greatest collection of Paleolithic cave paintings ever found.

Nearly twenty years later, a different kind of visitor came calling at the caves of Lascaux: Polish poet Zbigniew Herbert, armed with a 100-dollar grant earned for his literary debut, and a desire to experience the world outside the oppressive confines of his communist homeland. His impressions constitute the opening essay of a collection tracing his wanderings through southern France and Italy titled “Barbarian in the Garden”. A self-effacing, yet cutting title; even as it acknowledges the debt that the author’s wild northern tribes owe to the civilizing gifts of Mediterranean civilization, it subtly jabs at the destruction of civilized values being perpetrated in his part of Europe in his own time.

But if politics were on Herbert’s mind as he waited in the ugly, bunker-like cellar that houses the entrance to the caves, he surely forgot all about them when the door opened and he crossed to the other side.

Here was a world so vivid and so far removed from the twentieth century that it must have made such contemporary annoyances seem distant and, momentarily at least, irrelevant. Four-meter bulls stampeded across the vaulted ceiling of a huge chamber. A fantastical beast with enormous twin horns chased a herd of horses towards the depths of the cave. Deer and aurochs (a now-extinct species of large oxen) galloped across the walls like ghosts from the primeval mists of human memory.

Herbert sees it all with the clinical eye of an artist. The color palette—“the colors of earth, blood and ash.” The figures—“drawn with both an expansive vigor and the tenderness of Modigliani’s reclining women.” The composition—“cinematic”, with close-ups and long-range shots jumbled together in a chaos that somehow achieves “an impression of perfect harmony.” Upon reading this description, even a reader who has never seen the paintings cannot escape the striking sense of modernity it evokes. In this, Herbert echoes no less an authority than Pablo Picasso who, upon exiting the caves in 1940 famously remarked, “We have invented nothing.” It is an intriguing thought that we, in what we think of as the most advanced society in history, have only recently reached the same level of artistic sophistication that these enigmatic people had already mastered 17,000 years ago. Far from inventing our art, we have only come full circle.

However, it is Herbert’s contemplation of the nature of this prehistoric culture and its relationship to the natural world as reflected in their artwork that is his most revealing insight. Almost nothing is known of this civilization, descended, it is thought, from the earliest modern humans—the Cro-Magnons—who arrived in the area of southern France and northern Spain between 30,000 and 40,000 B.C. Named the Franco-Cantabrian culture, it left behind a number of sites with exquisite cave paintings and not much else. It is natural, therefore, for the author to draw parallels with modern tribes whose lifestyles are believed to be similar, such as the Yakuts of Siberia and the Alaskan Eskimos. In those societies, the hunted animal is not simply a meal to be chased down and devoured, but an object of worship, a being as wise and as powerful as the hunter. Before he can kill it, man must seek to establish a spiritual bond with his victim, to offer it his love and ask it to consent to be killed. In this way,

the unity and balance of the physical and spiritual realms are preserved. Herbert sees this in the way the animal figures are captured: not as idealized elements “in a tame landscape in pastoral Arcadia”, as our art often did and does, but “in a flash, in dramatic flight, alive but marked for death.” The eye of the artist perceives them at once with great loving care and “the precision of the perfect murderer.” Beauty and brutality, veneration and murder—we are reminded that these have only become opposites in our splintered contemporary world, their original unity brought here into full force as if by modern freeze-frame. The full circle once again.

Another observation is worthy of note. In a composition from the part of the cave complex called the Shaft, a figure of a man lies on the ground under the hooves of a bison pierced by a spear. While the animal is rendered with customary expertise, the man is little more than a stick figure. Besides the obvious difficulty in interpreting this scene—is it a hunting fatality or a shaman writhing in ecstasy as he summons the spirit of the bison?—this disparity in treatment is even more puzzling. To Herbert, it is obvious. Man, with “his thought and labor”, understood himself to be a violator of the natural order and longed to be reunited with his animal ancestors. His bodily form did not deserve to be represented as well as theirs.

The author sprinkles in other fascinating morsels, such as a digression about the preparation of pigments and the painting techniques probably used at the time and—most strikingly—speculation among historians that the skill exhibited by these painters suggests that art schools must have existed to propagate them. An extraordinary thought that makes one perhaps ask what other “modern” attributes this primeval society might have possessed? Are we correct to always assume that older cultures were necessarily motivated by magic and superstition? Could these pictures be not expressions of spiritual worship, but, say, an ancient art gallery where Paleolithic glitterati gathered to see and be seen while sipping exotic beverages? Or even simply graffiti, tagged on the walls by talented cranks disdained by respectable society?



Herbert does not venture there, but he provides the food for a willing imagination to take off.

There is some lightness and humor here, too. The non-descript village of Montignac—though with “an improved bus connection”—that lives off Lascaux souvenirs. Cafes imaginatively named “The Bull”, “The Bison” and the like. An aside on truffles, prompted by an unexpectedly sumptuous breakfast in town. The inarticulate guide in the cave: “A sergeant reading the Holy Scriptures.”

But these are just the icing on a rich confection of evocative prose and penetrating observation. The images almost rise from the pages, their freshness and immediacy inducing a sense of deep connection with that long-ago cradle of human culture. Herbert writes that he “did not emerge from an alien world... I am a citizen of the Earth, an inheritor not only of the Greeks and Romans but of almost the whole of infinity.” The barbarian had come home and turned out to not be so barbaric after all. We cannot help but think that in the face of this legacy the author’s brutish political circumstances truly were fleeting and irrelevant. We can only hope that he himself felt the same.

„W historii nic nie zamyka się ostatecznie”

Halina Czajkowska

Z. Herbert – **O templariuszach** ze zbioru **Barbarzyńca w ogrodzie**

W roku 1962 po raz pierwszy Herbert wyrusza z Polski na Zachód. Ma za sobą doświadczenia wojenne, studia, kontakt z nowym ustrojem, przemieszczanie się po Polsce w poszukiwaniu najlepszego miejsca do tworzenia, ale także – debiut poetycki w kraju i stale rosnącą sławę poza granicami. Ten pierwszy wyjazd nie był podyktowany li tylko zwykłą ciekawością świata; mógł dojść do skutku, bo Herbert otrzymał nagrodę literacką i chciał ją odebrać osobiście. Pojawiła się więc naturalna okazja do konfrontacji wiedzy wyniesionej z książek o architekturze, sztuce i historii Zachodu z bezpośrednim oglądem.

Barbarzyńca w ogrodzie, niewielkich rozmiarów cykl esejów dotyczących wzajemnego przenikania się historii, sztuki i polityki jest tak bardzo nośny tematycznie, że nie sposób się do nich nie odnieść, mimo że autor znany jest głównie jako poeta. Wśród wydarzeń, na które podróżujący po niebarbarzyńskich krajach Polak zwrócił uwagę, znalazła się historia powstania, działania i smutnego kresu zakonu Templariuszy.

Herbert pisze:

Metody użyte w walce z Templariuszami weszły do repertuaru władzy. Dlatego nie możemy tej odległej afery pozostawić palcom archiwistów.

Przytoczone zdanie sugeruje, że w eseju będzie mowa nie tylko o dziejach zakonu i poczynaniach zakonników, lecz stanie się on raczej pretekstem do dywagacji na temat działania wszelkiego rodzaju władzy. W tym momencie należy pamiętać, że Herbert miał już za sobą okrutne doświadczenia wojny i poczynania „nowej, socjalistycznej” władzy, o sposobach działalności której Polacy mieli się dopiero przekonać, skąd wyszła i dlaczego tak bezwzględnie obchodziła się z jednostkami obdarzonymi ponadprzeciętną przenikliwością dziejową. Dla dzisiejszego czytelnika obrona Templariuszy (bo w takiej konwencji napisany

jest esej) jest obroną nie tylko demokracji, ale nade wszystko zwykłej ludzkiej uczciwości. Herbert stara się pokazać ponadczasowy zakres mechanizmów politycznych. W formie przemówienia sądowego, wygłaszanego podczas procesu toczącego się przed Trybunałem Historii pokazuje, w jaki sposób można wieloosobową grupę zastraszyć, poniżyć i unicestwić. Głos należy do oratora, który skupia w sobie wszystkie najwspanialsze cechy współczesnego humanisty i jest poruszony niesprawiedliwością dziejową, którą było podstępne zlikwidowanie zakonu Templariuszy przez monarchę francuskiego Filipa Pięknego. Orator używa języka dwudziestowiecznego obywatela Europy, któremu nie jest obca „logika strachu, psychopatologia zaszczutego, teoria zachowania się grup w obliczu zagłady”. Wiek XX, który od lat pięćdziesiątych zaczął być nazywany wiekiem usankcjonowanego ludobójstwa, ponieważ dopuścił do trwałej obecności przemocy w kontaktach międzyludzkich, stawał się także powoli czasem niebywałych rewizji wydarzeń historycznych. Herbert w swym wywodzie eseistycznym podważa wszystkie wyroki ferowane w sposób nieetyczny. Ujawnia ponadczasowe mechanizmy gry politycznej opartej na fałszywych zeznaniach pozornie tylko obiektywnych świadków wydarzeń, na zastraszaniu sądzonych i ewentualnych ich obrońców i wreszcie na takim urabianiu opinii publicznej, która wręcz domaga się szybkiego zakończenia sprawy. Czytelnik pośrednio dowiaduje się, że niczym nie różni się działanie władcy średniowiecznego od działania totalitarnej władzy dwudziestowiecznej. Ta wyzbyła się skrupułów moralnych, wywołuje psychozę zagrożenia, a następnie uświadamia ogółowi konieczność identyfikacji i unicestwienia „nieprzyjaciela”. Ów najniebezpieczniejszy wróg znajduje się tuż obok, w obrębie granic państwowych, toteż nigdy nie należy lekceważyć najmniejszych przeja-

wów swawoli i niesubordynacji nawet małych grup, które mogą się powiększyć. Trzeba czuć i czuwania nauczyć społeczeństwo. Herbert z wielką dezaprobatą daje odczuć czytelnikowi, że wszelkie wynaturzenia władzy, wbrew temu, czy to akceptujemy czy nie, popychają bieg historii a jednostka niewiele znaczy w tyglu procesów dziejowych.

Na zakończenie słów kilka na temat zdania Herberta użytego w motto: *W historii nic nie zamyka się ostatecznie*.

Podziwiać należy bystrość obserwacji, umiejętność wnioskowania i prostego modyfikowania opinii. Pozazdrościć trzeba autorowi przenikliwości w doborze przykładów wybranych do pokazania w **Barbarzyńcy w ogrodzie** i literackiej intuicji. Bo niby skąd wiedział, że za kolejnych pięćdziesiąt lat od momentu, gdy on, polski poeta kreujący literacką wersję obrony Templariuszy, Europa będzie zmuszona do przypomnienia sobie o zakonie i to w najmniej oczekiwany sposób. Otóż w 2005 roku w Watykanie odkryto zwoje pergaminowe, z których bezsprzecznie wynika, że proces Templariuszy daleki był od poprawności prawnej. Tak bardzo miały się z prawdą, że nawet ówczesny papież nie wierzył

w winę sądzonych, a decyzję podjął raczej pod presją francuskiego władcy Filipa IV, który z zakonem był skłócony. Duchowi spadkobiercy zakonu po siedmiu wiekach domagają się sprawiedliwości. Jak doniosła prasa, Hiszpańskie Stowarzyszenie Suwerennego Zakonu Świątyni Chrystusa, które zrzesza duchowych potomków Templariuszy, wytoczyło proces obecnemu papieżowi Benedyktowi XVI. W uzasadnieniu znalazło się roszczenie, aby Watykan ustami najważniejszego członka Kościoła katolickiego przyznał się do sfingowania procesu (w rezultacie którego zakon został rozwiązany) i do zajęcia w sposób bezprawny całego majątku Zakonu. Ten według współczesnego szacunku wyniósłby sto miliardów euro. Nie ma oczywiście mowy o zwrocie majątku, bo i komu miałby on przypaść w udziale. W zamian za finansowe zadośćuczynienie ma papież przeprosić za błąd swego poprzednika na stolicy Piotrowej, wskutek którego zapanował stos, a na nim znaleźli się przywódcy Templariuszy.

Zamiast wniosku:

Historia się nie powtarza, historia się uzupełnia. Proces trwa tak długo, aż znikną wszelkie niedomówienia i wykolorują się białe plamy.



Turniej rycerski w 1230 roku. W tle forteca templariuszy w Outremer.

Poznajemy Białystok i okolice

Marianna Kwiecień

Białystok¹⁾

Miasto wojewódzkie położone w północno-wschodniej części Niziny Mazowiecko-Podlaskiej nad rzeką Białą, lewym dopływem Supraśli. W przeszłości duży ośrodek przemysłu włókienniczego, metalowego, drzewnego, elektronicznego, rolno-spożywczego i materiałów budowlanych. Siedziba szkół wyższych – Akademii Medycznej, Politechniki Podlaskiej, Wyższej Szkoły Teatralnej i Wyższej Szkoły Muzycznej, Uniwersytetu. Siedziba Białostockiego Towarzystwa Naukowego, miasto, gdzie znajdują się liczne muzea, Teatr im. A. Węgiełki²⁾, Teatr Kameralny, Teatr Lalek „Świerszcz” i Filharmonia.

Nazwa Białystok pochodzi od stoku zwanego Białym, ale stok, to nie góra, lecz rzeka. Około 1437 roku książę litewski Michał nadał włość białostocką Jakubowi Racze Tabutowiczowi, a ten testamentem przekazał ją swym synom. Kolejnymi dziedzicami Białegostoku byli Wiesiołowscy, którzy wzniesli zamek gotycki; niestety nie zachował się do naszych czasów, chociaż można zobaczyć w nowszym, barokowym zespole pałacowym autentyczne okno gotyckie przynależące do pierwotnej konstrukcji.

Od 1645 roku Białystok należał do starostwa Tykocińskiego i wraz z nim przeszedł w posiadanie przyszłego pogromcy Szwedów – Stefana Czarnieckiego, jako nagroda za ofiarność w walce o polskość tych ziem. Czarniecki uczynił zapis na rzecz własnej córki i otrzymała ona Białystok jako wiano. Tym samym zamek i wzrastająca liczebnie osada przyzamkowa (prawa miejskie magdeburские miasto otrzymało w latach 1665-68) ponownie zmieniły właściciela i przeszły pod władanie Branickich na 110 lat.

Jan Klemens Branicki³⁾, hetman wielki koronny, dokonuje w Białymstoku znamienych przemian. Przede



Herb Białegostoku.

wszystkim przebudowuje w stylu barokowym „niemodny” zamek i czyni z niego nowoczesną europejską rezydencję, która swym rozmachem, doskonałością kształtów i wygodami przypomina rezydencje królów francuskich. Od tej pory nazywana jest Wersalem Podlaskim. Wokół zamku założony zostaje kompleks parkowo-ogrodowy, do którego Branicki sprowadza niepospolite rośliny z całego świata.

Rozwijająca się rezydencja potrzebowała zaplecza, toteż rozwija się w Białymstoku rzemiosło, a tym samym i miasto. Mecenat Jana Klemensa i Izabeli z Poniatowskich (siostry ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego) okazał się wspaniałym czasem dla Białegostoku. Otworzono Szkołę dla Wojskowych⁴⁾, działał teatr dworski w specjalnie do tego celu zbudowanym obiekcie. Najciekawszy byli aktorzy – były to dzieci chłopskie sposobione do zawodu aktorskiego przez mecenasów. Występowali tam także aktorzy sprowadzani na sezony teatralne, np. w roku 1808 gościł ze swoją trupą teatralną sam mistrz Wojciech Bogusławski. Białystok stawał się ośrodkiem kulturalnym liczącym się w Rzeczypospolitej Szlacheckiej i z tego też powodu, że uruchomiono Drukarnię Rządową. Tłoczyła ona przede wszystkim druki rządowe polskie i niemieckie. W 1724 roku powstała pierwsza fabryka włókiennicza.

Od 1807 roku, na mocy traktatu Tylżyckiego Białystok włączony został do Rosji. Od tej pory zyskał dostęp do przepastnego rynku wschodniego. W kilka lat później wzdłuż rzeki Narwi ustanowiona została granica

celna. Przenosząc się do Białegostoku rzemieślnikom i przedsiębiorcom przyznawano znaczące ulgi podatkowe.

W kolejnym okresie Białystok otrzymał połączenie kolejowe z Warszawą i Petersburgiem. Nie mówiono już – miasto poza szlakami. Pod koniec XIX wieku Białystok posiadający 47 dużych zakładów skutecznie konkuruje wyrobami włókienniczymi z Łodzią. Na początku XX wieku jest ich już w tamtych okolicach ponad dwieście. Wpływy ze wschodu przynoszą nie tylko pieniądze, ale „nową” ideologię. Uświadomienie robotników fabryk włókienniczych jest znacznie wyższe niż w Polsce centralnej i dlatego właśnie częściej mają tam miejsce strajki w rozmaitej formie, od okupacyjnych poprzez demonstracyjne.

Historia związana z drugą wojną światową i okupacją przybrała w Białymstoku tragiczny wymiar. W pierwszych dniach wojny miasto zostało zbombardowane przez Niemców, następnie przez kilkanaście miesięcy okupowane przez wojska radzieckie, żeby ponownie dostać się pod okupację niemiecką. Duża liczebnie białostocka społeczność żydowska przeżywała równie tragiczne chwile, co Polacy – w getcie białostockim w sierpniu 1943 roku miało miejsce powstanie.

Straty poniesione w ludności i dobrach materialnych trwałyby olbrzymie. Szacowało się je na ponad 80%. Ich wielkość i rozległość zdecydowały o szybkiej powojennej rozbudowie i modernizacji. Dziś Białystok należy do najpiękniejszych i dobrze rokujących ośrodków kultury, nauki i przemysłu. Posiada zaplecze turystyczne, a sąsiedztwo Puszczy Białowieskiej, szlaku tatarskiego, obiektów kultury judaistycznej przyciąga i urzeka. Ośrodek akademicki ściąga nie tylko młodzież polską, ale i sąsiadów zza granicy.

Obiekty muzealne, ich zawartość można skatalogować i opisać, budowle przedstawić na fotografii, ale nawet najdoskonalszy opis, obraz czy fotografia nie oddadzą tego, co przeżyje się w kontakcie w rzeczywistości. Fascynujące rabaty różane, z których miasto słynie od lat, to przecież kompozycja, zapach, światło i cienie odmienne każdego dnia.

Z Białymstokiem związani byli w XVI i XVII wieku bracia polscy. Przebywał tam poeta baroku – Z. Mor-

sztyń. Za czasów urzędowania Branickich często przyjeżdżali – E. Drużbacka⁵⁾ i Franciszek Karpiński, którego uroda miasta tak przyciągała i nastrojała, że tam właśnie napisał niektóre z *Pieśni nabożnych*.

Najbardziej znanym na świecie mieszkańcem Białegostoku był Ludwik Zamenhof⁶⁾, twórca uniwersalnego języka, który dopiero teraz (w dobie internetu) zyskuje miłośników.

Z pisarzy współczesnych z Białymstokiem związani są: T. Masłowiecki, E. Redliński, S. Wasylewski (tylko poprzez literaturę) swą powieść *Romans prababki* osadził właśnie w Białymstoku. Kto raz zobaczy Białystok z jego rozarium, gdzie wyrzeźbione praczeki S. Horno-Popławskiego⁷⁾ zastygły w swych pozach, figurnię i oranżerię, a na niebie spotka wędrownie bociany, ten powraca. Powraca, gdzie ręcznie malowana kurtyna dzieła A. Miryśa⁸⁾ wisi w dawnym Opernhaus, czyli teatrze hetmańskim. Gdzie cerkiew św. Mikołaja (1846) z zachowanymi wprawdzie częściowo freskami wzorowanymi na soborze kijowskim, ale za to licznymi ikonami. I gdzie na zapleczu miasta szumi dziewicza, nadal największa w Europie macierzysta Puszcza Białowieska, tereny królewskich łowów i drzewa przechowujące pamięć o turach i rosomakach.

*Nad wszystko w dzikiej przyrodzie,
co żyje oddycha i śpiewa,
nad wszystko co kocha i tęskni
mitują leśne drzewa...*

*A gdy już usnę na wieki
niech sen mi się przyśni królewski...
Niech mnie kotyśze do marzeń
szum Puszczy Białowieskiej.*

Julian Ejsmond⁹⁾ – **Drzewa**

PRZYPISY

- ¹⁾ Białystok
rzeczownik własny, rodzaj męski
D. Białegostoku
C. Białemustokowi
N. Białymstokiem
Ms. Białymstoku
Etimologicznie wywodzi się od przymiotnika – biały i rzeczownika – stok.

Rodzinę wyrazu tworzą: określenia mieszkańców: białostoczanin, białostoczanica, białostoczanie, a także przymiotnik – białostocki.

Wyraz *Białystok* reprezentuje typ złożenia nazywanych zrostami. W skład zrostu wchodzi przymiotnik i jednosylabowy rzeczownik. Akcent przesunięty jest na -ly-. Białystok – jako rzeczownik własny piszemy wielką literą, natomiast nazwy mieszkańców małymi literami. Małymi literami piszemy także przymiotniki utworzone od nazw miejscowych, w tym wypadku – białostocki. Jeżeli używamy konstrukcji językowej – miasto Białystok, wówczas drugiego wyrazu nie odmieniamy. Konstrukcja powyższa należy do stylu urzędowego i nie jest stosowana w potocznym języku.

Źródło: Jan Miodek. *Słownik ojczysty polszczyzny*. Wrocław: Wydawnictwo EUROPA, 2002, s. 55 – 56.

² Aleksander Węgierko (1893 – 1941 lub 1942), aktor, reżyser. Od 1912 r. współpracował z teatrami w Wilnie, Warszawie, Krakowie i Łodzi. Od 1940 współzałożyciel i kierownik artystyczny Państwowego Teatru Polskiego na Białorusi w Grodnie, przeniesionego do Białegostoku. Jego imię nosi teatr Białegostoku. Zginął w nie wyjaśnionych okolicznościach po najeździe Niemców na ZSRR.

³ Jan Klemens Branicki (1689 – 1771), hetman polny koronny od 1735 r.; wojewoda krakowski od 1746; hetman wielki koronny od 1752; przywódca stronnictwa hetmańskiego, przeciwnik „Famili” na sejmie elekcyjnym 1763-64 kontrkandydat Stanisława Augusta Poniatowskiego do tronu polskiego; sympatyk konfederacji radomskiej i barskiej, rozbudował Białystok.

⁴ Szkoła wojskowa – pierwsza prywatna uczelnia wojskowa założona przez Jana Klemensa Branickiego w 1745 r.

Poczet Białostoczan

Marianna Kwiecień

Edward Redliński

Pochodzi z Frampola pod Białymstokiem, publicysta i prozaik. W swych rodowodach powołuje się na pochodzenie chłopskie, absolwent Politechniki Warszawskiej i Studium Dziennikarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Związany z *Gazetą Białostocką*. Kon-

⁵ Elżbieta Drużbacka (1698 – 1765) poetka, autorka wierszy refleksyjnych i satyrycznych, wyróżniających się na tle kultury czasów saskich prostotą i czystością języka (*Opisanie czterech części roku, Skargi kilku dam*, rymowanych romansów w duchu sarmackiego baroku; *Fabula o księżęciu Adolfie; Zbiór rytmów* (1752).

⁶ Ludwik Zamenhof (1859 – 1917) lekarz, poliglota, urodził się w Białymstoku, działał w Warszawie. Pod pseudonimem Dr Esperanto wydał w 1887 r. podręcznik i słownik do nauki języka, który stworzył. Wydał wiele prac na temat języków sztucznych: na esperanto przetłumaczył utwory literatury światowej i wydał antologię tekstów przetłumaczonych na „swój” język pt. *Fundamenta hrestomatio* w 1904 r.

⁷ Stanisław Horno-Popławski – rzeźbiarz, prof. Uniwersytetu w Toruniu i PWSST w Gdańsku. Projektant rzeźby przy odbudowie Starego Miasta w Gdańsku. Autor wielu rzeźb figuralnych i portretowych np.: M. Konopnickiej w Kaliszu, K. Szymanowskiego w Słupsku, H. Sienkiewicza w Bydgoszczy.

⁸ Sylwester Augustyn Mirys (1700-1790) malarz urodzony we Francji, działał początkowo we Włoszech, od 1730 r. stałe przebywał w Polsce, a od 1760 r. w służbie hetmana J. K. Branickiego w Białymstoku. Malował kompozycje historyczne, religijne i mitologiczne. Zasłynął jako portrecista i twórca kurtyny dla teatru hetmańskiego.

⁹ Julian Ejsmond (1892 – 1930) pisarz, autor zbiorów bajek i wierszy *Bajki i prawdy* (1912); *Stół i nożyce* (1935); wspomnień myśliwskich – *Moje przygody łowieckie* (1929); przekładów z literatury łacińskiej – *Owidiusza – Sztuka kochania* (1921); utworów dla dzieci i młodzieży. Był redaktorem „*Łowcy polskiego*” – pisma wydawanego dla miłośników łowiectwa i współautorem „*Prawa łowieckiego*” (1928).

trastami, Nową Wsią, Kulturą, współpracował z dziennikami. Tematy czerpie z życia prowincji białostockiej, która długim ogonem wlecze się za resztą prowincji polskich. Redliński nie utyskuje nad zacofaniem, nie piętnuje go i nie sili się na tanie pouczenie, w sposób humorystyczno-ironiczny wskazuje, jak mogą funkcjonować wtłoczone w teraźniejszość relikty przeszłej mentalności. Jego utwór *Konopielka*, który ukazał się drukiem w 1973 r. sfilmowany i adaptowany na deskę teatru wywoływał najrozmaitsze reakcje.

W dorobku Redlińskiego znalazły się: *Listy z barbaru* (1967) otrzymały w rok później nagrodę

im. S. Piętaka; *Ja w nerwowej sprawie* (zbiór doświadczeń reporterskich) (1969); *Zgrzyt* (1971) za to otrzymał nagrodę im. J. Bruna III i I stopnia. W 1975 roku nagrodzony został nagrodą ministra kultury i sztuki II stopnia; *Awans* (1974), wyd. zmienione 1975 roku, a sfilmowane 1975. Redliński pokazuje, jak bardzo szkodliwy dla jednostek mocno z wsią związanych bywa awans i przesiedlenie do miasta – *Czworokąt* (1976); *Wcześniak* (1977). Jego utwory podjęła zagranica, jest tłumaczony na wiele języków – niemiecki, holenderski, węgierski, czeski, a ostatnio także na angielski.

Ryszard Kraśko

Pochodzi z Polesia, zmarł w 1980 roku w Białymstoku; debiutował jako fraszkopisarz w *Po prostu*, uprawiał publicystykę, powieść historyczną, kryminalną, młodzieżową. Pierwszą jego książką był zbiór felietonów archiwalno-historycznych – *Z teki szperacza* (1967) – które tematycznie związane były z historią Podlasia. *Kumat*. Opowieść o dziejach Jaćwingów i *Skimut, syn Kumata* (1973) to opowieści w stylu przypominające prozę J. J. Kraszewskiego. Zlokalizowane przestrzennie na ziemiach Jaćwingów oddają zawilgości plemienne.

Apostata – (1974) poświęcona jest miastu Białystok i dworowi Branickich. Postacią centralną jest malarz i niedoszły zakonnik Antoni Dombrowski – autentyczna postać.

Czwarta twarz Światowita – to groteska pokazująca małe podlaskie miasteczko i dziwaczno inżyniera, zapalonego artystę korzenioplastyka i jego kumpla – Starego. Powieść w jakimś niewielkim stopniu przypomina prozę Steinbecka.

Diabelski zakręt (1971) powieść dla młodzieży.

Kraśko używał pseudonimu – Henryk Podlaski – tak podpisywał swe kryminały, które przyczyniły się do jego terytorialnej popularności w okolicach Białegostoku.

Aleksy Kazberuk

Pochodził z Puszkowego Grodu. Związany był z KKMP (Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy), który odegrał niepoślednią rolę w promowaniu młodych talentów. Z niego wywodzili się Bryll, Nowak i Kuriata. Po przeniesieniu się do Warszawy niezbyt dobrze się tu czuł (w swej poezji pisał: „w tym mieście nie ma motyli i dlatego matki czytają dzieciom na dobranoc zoologię”). Dowodem tego stała się ucieczka w krainę podlaskich jezior. W dorobku pisarza-poety znajdują się takie pozycje jak: *Dzięcioły* (1965), *Ognie na śniegu* (1965), *Arka bezładna* (1968), *Daltonia* (1973), *Harakiria* (1977). Pozycje te przyciągnęły uwagę czytelników i krytyki literackiej.

Jan Leończuk

Pochodzi z Łubnik koło Białegostoku, agronom, polonista i pracownik naukowy. Jest silnie związany z folklorem swojej ziemi, czyli pogranicza polsko-białoruskiego i podlaskiego. Stworzył własną koncepcję powinności współczesnego poety wobec świata i ludzi. Uważa, że to, czego nie można ująć w konwencję teraźniejszości, należy przedstawić w postaci snu, bo ten jest zawsze odpowiedzią na wątpliwości i sposobem wyjaśniania zawilgości tego świata. Odwołuje się do mędrców wiejskich, bo zawsze mieli „ustaloną hierarchię świętości”. W tej świętości wszystko się łączy – tradycja narodowa, motywy biblijne, liturgia, senna wieś. Czasami w swych poetyckich „zaśpiewach” Leończuk dochodzi do poezji religijnej, gdzie pojawiają się motywy ojca, matki, Madonny Piastunki. Nie ma naśladowców, chociaż jest wyraźny w swej twórczości, bardzo ludzki i bardzo terytorialny. Wydał: *Rachunek* (1973), *Żalnik* (1978), *W drodze do Damaszku* (1980), *Sen odarty* (1981), *Biała sukienka* (1986), *Za horyzontem* (1986).

Tatarzy w Białostockiem

Joanna Adamska

Białostocki szlak tatarski zaprowadzi nas do Bohonik i Kruszynian. Są to najstarsze w Polsce osady wyznawców islamu. Pamiętają one pierwszych Tatarów sprzed prawie 300 lat, osadzonych tu przez Jana Sobieskiego. Niektóre części obu wsi tworzą żywy skansen. Jego mieszkańcy przechowali bowiem szczątki kultury materialnej po przodkach, pewne elementy tradycyjnej obyczajowości, zwłaszcza charakterystyczną obrzędowość muzułmańską.

W odległości 8 kilometrów na wschód od Sokółki znajdują się Bohoniki, dawna osada tatarska. W roku 1679 król Jan III Sobieski darował ziemię pod tę osadę rotmistrzowi chorągwi tatarskiej Olejewskiemu i jego podkomendnym. W Bohonikach znajduje się drewniany meczet pochodzący z przełomu XVII i XVIII wieku oraz muzułmański cmentarz zwany „mizarem”. Meczet służy zaledwie garstce muzułmanów. Podczas najważniejszych świąt, tzw. „bajmarów”, odwiedzają Bohoniki muzułmanie z Sokółki, Dąbrowy Białostockiej, Białegostoku. Meczet jest drewnianą, niemal kwadratową budowlą o stożkowatym dachu z kopulastą wieżyczką z półksiężycem u szczytu, pełniącą jakby rolę minaretu.

Mężczyźni i kobiety modlą się osobno. Pomieszczenie dla kobiet jest znacznie mniejsze. Oddziela je od męskiej części drewniane przepierzenie, które na wysokości jednego metra od podłogi ma podłużną szparę ozdobioną taczonymi balaskami. Oba pomieszczenia mają osobne wejścia ze wspólnego przedsionka. To oddzielenie kobiet od mężczyzn muzułmanie tłumaczą troską o maksymalne skupienie podczas modłów. Właściwe nabożeństwo odbywa się w przedziale męskim, a muzułmanki jedynie uczestniczą. Wszyscy mają przykryte głowy, obuwie pozostawiają w przedsionku. Modlitwy zaczerpnięte są z tzw. „chamaitów” oraz z koranicznego tekstu. Na ścianach widzimy oprawne w ramy napisy arabskie

– „muhiry”, z wersetami z Koranu. Do najcenniejszych należą muhiry wykonane ręcznie, wyszywane lub kaligrafowane, przeważnie na zielonym tle. Istnieje kilka takich zabytków, jeden ma ponad 200 lat. Podczas wojny meczet zdewastowali Niemcy. Po wojnie świątynia była odnawiana kilkakrotnie. Znajduje się ona w rejestrze zabytków kultury światowej.

Nie opodal świątyni znajduje się cmentarz muzułmański. Okala go solidny mur, brama z półksiężycem u szczytu. Stare mogiły są obłożone po bokach kamieniami i mają dwa kamienie nagrobkowe: większy u głowy z napisem, mniejszy u stóp zmarłego. Nowsze mogiły przypominają te chrześcijańskie. U góry mają półksiężyc z gwiazdką, a niekiedy stylizowany werset koraniczny. Szczególnym odstępstwem od islamu są znajdujące się na niektórych płytach zdjęcia zmarłych.

Następnym celem wędrowki tatarskim szlakiem są Kruszyniany, 34 km drogi od Bohonik. Ostatni 12 km odcinek dzielący je od Krynek przebywamy malowniczą trasą. Mijamy rzeczkę Nietupę i wkrótce osiągamy Kruszyniany.

Początki osadnictwa tatarskiego w Kruszynianach owiane są legendą w ludowych przekazach. Przed bez mała 300 laty przybył do wsi pułkownik Samuel Murza-Krzaczewski wraz ze swymi żołnierzami. Stało się to za sprawą króla Jana III Sobieskiego, który nadał Tatarowi Kruszyniany za uratowanie mu życia podczas bitwy pod Parkanami w 1683 roku.

W Kruszynianach mieszka obecnie 289 osób. Wieś jest zróżnicowana pod względem wyznaniowym. Najmniejszą grupkę stanowią muzułmanie. Katolickie i prawosławne przydrożne krzyże oraz kaplice, cmentarna cerkiew, meczet, cmentarz muzułmański – wszystko to tworzy niepowtarzalną mozaikę kulturową, a więc i świąt, obrzędów, rozmaitych prak-

tyk. Wielowiekowe współzycie tych zróżnicowanych etnicznie społeczności znalazło odbicie w kulturze materialnej wsi.

Meczet pochodzi z osiemnastego wieku. Jest też drewnianą, ale znacznie okazalszą od bohonickiej budowlą. Otacza go ogrodzenie z głazów narzutowych. Posiada dwie narożne wieżyczki z kopułami i osadzonymi na nich półksiężycami oraz trzecią wieżyczkę, znajdującą się na wydłużonej kalenicy dachu. Jest również kopulasta i zwieńczona symbolem islamu. Znawcy doszukują się w architekturze świątyni wpływów drewnianego budownictwa kościelnego i cerkiewnego. Zwłaszcza obie narożne wieżyczki w głównej fasadzie wywołują mimowolne skojarzenia z dwuwieżowymi kościołami. Wnętrze jest skromne, a nawet nieco surowe.

W niedalekim sąsiedztwie meczetu, na piaszczystym wzniesieniu znajduje się mizar rozpościerający się wśród wysokich starych drzew. Otacza go mur zbudowany z potężnych kamieni. Najstarszy z odnalezionych nagrobków pochodzi z 1744 roku. Nagrobki Tatarów są lakoniczne lecz wymowne przez treść, na którą składają się daty i nazwy rang wojskowych umieszczonych przy nazwiskach, przedstawiają dzieje Tatarów.

Meczet i mizary sprzyjają utrzymywaniu się więzi pomiędzy muzułmanami. Służą jej również księgi religijne, a przede wszystkim święta i różne obrzędy. Bohonicy i kruszyniańscy Tatarzy, bardziej niż ich współwyznawcy rozsiani po kraju, przestrzegają tradycyjnej obrzędowości i przepisów Koranu.

Współcześnie życie codzienne Tatarów niczym się nie różni od życia pozostałych mieszkańców wsi. Dopiero w czasie świąt i obrzędów zauważamy odrębność wierzeń polskich muzułmanów.

Jednym z ważnych źródeł o wierze Tatarów są dzieła religijne, przeważnie rękopiśmienne, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Przechowuje się je z wielkim pietyzmem, stanowią cenne pamiątki po przodkach. Piśmiennictwo to zawiera obok tekstów arabskich – białoruskie, polskie, rzadziej rosyjskie, a niekiedy nawet i tureckie. Oderwani od macierzy Tatarzy z biegiem czasu zatracili ojczystą mowę, a jej miejsce zajął język polski lub białoruski. Języki te wprowadzili do piśmiennictwa, posługując się jednak alfabetem arabskim. Utrzymywali bowiem wraz z religią znajomość pisma arabskiego.

*mgr Joanna Adamska
nauczycielka historii
w VII Liceum Ogólnokształcącym
w Białymstoku*



Renata Popławska, członkini Polskiego Klubu Dyskusyjnego przy bibliotece publicznej Portage-Cragin w Chicago, pochodząca z okolic Białegostoku, autorka obrazu namalowanego specjalnie dla GŁOSU NAUCZYCIELA, przedstawiającego pałac Branickich.

Białostockie ciekawostki

Od Redakcji: Zamieszczone poniżej teksty pochodzą z książki Adama Dobrońskiego **Białystok – historia miasta**, wydanie II uzupełnione. Białystok: Zarząd Miasta Białegostoku, 2001

Opowieść bajkowa

„Pewnego dnia książę litewski Giedymin, polując w Puszczy Bielskiej, zapędził się za turem czy też jeleniem na jej północno– zachodni skraj, aż hen w pobliżu granicy z Mazowszem. Wieczór już zapadł, gdy wreszcie dopadł zwierza nad bezimiennym strumieniem. Do najbliższego zamku w Surażu był spory szmat drogi, a w tej bezludnej okolicy nie było nawet dworzyszczka łowieckiego, jakie książęta zwykli zakładać ku swej wygodzie. Nic dziwnego zresztą, ziemię tę od niedawna należały do Litwy, a choć możnowładcy domagali się, by je na zawsze zatrzymać, książę nie był pewien, czy za parę lat znów nie wrócą pod panowanie Mazowsza. Co prawda w pobliżu znaleziono kilka bud mieniących się szumnie domami i nazywanych przez mieszkańców Starą Wsią, ale książę wolał spędzić noc w naprędce skleconym szałasie niż w pełnych zaduchu domostwach. Kopnęli się żwawo osaczynicy i rychło na jednym z piaszczystych pagórków stanął książęcy namiot. Podczas gdy strzelcy zajęci byli ćwiartowaniem ubitej zwierzyny, książę odpoczywał nad strumieniem.

Był dosyć wartki i w przeciwieństwie do innych rzek i strumieni w tej części puszczy – czysty. Pewnie dlatego, że dno miał piaszczyste i nie płynął, jak inne rzeki, wśród torfów.

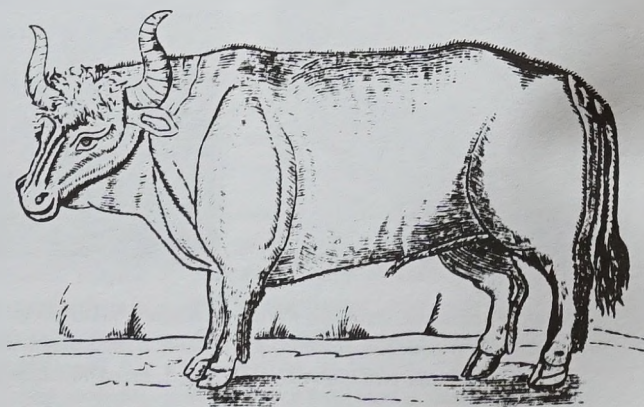
– Czysty, biały stok – powiedział książę. – Można by nad nim zbudować dwór myśliwski, albo i wieś założyć.

Woli książęcej stało się zadość. Wkrótce nad strumieniem wybudowano dwór, potem i wieś o nazwie Biały Stok”.

R. Kraśko, Białystok – Informator turystyczny, Kraków 1972, s.7.

Powstanie biblioteki miejskiej

Miasto potrzebowało dużej biblioteki, droga do jej utworzenia nie była jednak łatwa. O pomyślny finał zabiegali członkowie powstałego w 1918 r. Towarzystwa Popierania Prasy i Czytelnictwa (prezes Karol Tołkoczko), działacze samorządowi z Franciszkiem Glińskim na czele, pedagodzy. Otrzymało dotację



Tur – dawny mieszkaniec Puszczy, drzeworyt z dzieła Z. Herbersteina „Rerum Moscoviticarum Commentarii” (1556 r.)

ministerialną. Rada Miejska przeznaczyła na ten cel trzy pomieszczenia w gmachu przy ul. Kilińskiego 1, wykorzystano księgozbiór tajnej Biblioteki Uczniów Polskich „Nad Poziomy”. Uroczyste zaangorowanie pracy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku nastąpiło 23 maja 1920 r. Placówka dysponowała 3500 tomami książek i 40 tytułami czasopism. Cenną inicjatywą była ulokowana w pobliżu biblioteki Księgarnia Nauczycielska.

Język białostoczan

Składnia. Tam, gdzie potrzebne „dla” stawiają najczęściej celownik (np. nos tabakierce) i odwrotnie... (daj dla cioci, boli dla mnie głowa). Z innych dziwolągów: dziesięć deka cukierek, czy jest bułki? wyższy za mnie, idę na miasto...

Semantyka. Zamiast dynia – melon, zamiast melon – dynia, maszyna – kuchnia, mączka – cukier, firczek – żakiet, ładyszka, dziečka – zamiast dzbanek, bułka, chleb – zamiast bochenek.

Słownictwo. Dziś w powszechnym użyciu: wiszczeć – krzyżeć, dziačka – pasek, suchna – owca, poklikać – zawołać, juszka – wywietrznik piecowy (z niemieckiego szyber), po zmarciu, ichny – ich, któren – który, odracha – niechlujka, zasynać – zasypiać, czuhunka – tor kolejowy, skowroda – patelnia, fufajka – waciak. Specjalnym okazem słownictwa białostockiego jest forma można zamiast można.

Na podstawie: Z. Troczewski, Białystok – informator. cz. 1, Białystok, 1956, s. 41-43.

Białystok w Izraelu i USA

Emigracja Żydów z Białegostoku do Palestyny przybierała na sile w latach trzydziestych XX wieku. W czerwcu 1941 r. na koloniach w Druskiennikach znalazła się grupa dzieci żydowskich. Agresja niemiecka sprawiła, że nie mogły one wrócić do rodzinnego miasta, spędziły kilka lat w domach dziecka we wschodnich polaciach ZSRR. Natomiast po powrocie w 1947 r. do Białegostoku dzieci te nie zastały rodzin i domów, wkrótce opuściły w ogóle Polskę. Ich losem zainteresowali się Żydzi białostoccy zamieszkujący

w różnych krajach świata. Zapadła w 1949 r. decyzja wybudowania specjalnego osiedla koło miasteczka Yehud, niedaleko od Tel-Awivu.

Tak powstał kariat Białystok, liczący ponad 300 domów. I tu początki były trudne, dopiero w 1951 r. zabłysło w domkach światło, brakowało żywności i pracy. Z czasem przybywało małżeństw i dzieci, domki otoczono zielenią, wyposażono je. Dziś kariat ma ładny kompleks szkolny, synagogę z pomnikiem ofiar wojny i okupacji, klub z salą pamięci, małe muzeum. W tym „ratuszu” wszystko przypomina dawny Białystok, są portrety sławnych Żydów z miasta nad Białą, obrazy i fotografie z fragmentami zabudowy, zapisy relacji. Jest nawet obok lasek sosnowy na wspomnienie puszczy Białostoczczyzny.

Na czele wspólnoty kariatu stoi Sybirak Michał Fliker, syn współwłaściciela olejami oraz rafinerii „Biełol” przy ul. Cieszyńskiej. Pan Michał przewodzi także stowarzyszeniu Żydów białostockich w Izraelu, ma kontakty z rodakami ze Stanów Zjednoczonych, Australii, państw europejskich i z południowej Ameryki. W jednej z restauracji w Tel-Awivie dwa razy w tygodniu zbiera się grupa białostoczan, by wracać myślami do tamtych domów, szkół, grobów. Oni wszyscy pamiętają o tragicznych rocznicach, inspirują wydawnictwa, stawianie pomników na miejscach zagłady. Chana i Szamaj Kizelsztejnowie utrzymują kontakty z byłymi dziećmi z Druskiennik. Jeśli czas i zdrowie pozwala Żydz białostoccy przybywają do miasta swego dzieciństwa.

W USA najbardziej prężny jest The Bialystoker Center and Home for the Aged w Nowym Jorku. Jego otwarcie nastąpiło już w 1931 r., a ośrodek połączył opiekę nad ludźmi starymi z działaniami kulturalnymi. Jest wydawcą pisma „Bialystoker Stimme” i dwóch albumów z tekstami źródłowymi. Obecnie z grona Żydów białostockich w Ameryce najbardziej są znani Sam Solasz i Samuel Pizar, autor światowego bestselleru „Z krwi i nadziei”.

L. Aleksandrowicz-Pędich, Żydzi białostoccy w Ameryce, „Białostoczczyzna” nr 3/19, s. 21-24; A. Dobroński, Miasto Białystok w Izraelu, „Białostoczczyzna” nr 2/18, s. 26-29.

Tajne nauczanie w czasie II wojny światowej

Joanna Adamska

Piękną kartę w okresie drugiej wojny światowej zapisali polscy nauczyciele. W wyniku tragicznego września 1939 ziemie Rzeczypospolitej znalazły się pod okupacją niemiecką i sowiecką. W Generalnym Gubernatorstwie okupant hitlerowski przejawiał wrogi stosunek do oświaty i kultury. Gdy w październiku 1939 r. podjęły pracę niektóre szkoły powszechne, średnie i wyższe, władze niemieckie natychmiast je zamykały. Zamknięto niemal wszystkie szkoły średnie i wyższe. Dokonano aresztowań wśród kadry nauczycielskiej. Działania te prowadziły do zatarcia polskości, której krzewicielami byli nauczyciele.

Hitlerowcy powoływali szkoły powszechne o zmienionym programie nauczania, z którego usunięto poważne partie materiału obowiązujące przed okupacją. Pod rygiem surowych kar zabroniono nauczania historii Polski, literatury ojczystej, geografii. Zakazano również lekcji gimnastyki i śpiewania pieśni patriotycznych. Okupanci zezwolili jedynie na funkcjonowanie szkół zawodowych. Programy tych szkół pozbawione były przedmiotów ogólnokształcących.

Zarządzenia i zakazy władz okupacyjnych dotyczące szkolnictwa spotykały się ze wzrastającym oporem społeczeństwa polskiego. Nauczyciele szkół powszechnych uważali za swój obowiązek realizację przedwojennego programu nauczania. Powstawały więc tajne komplety, na których uzupełniano wiedzę z przedmiotów zakazanych. Po likwidacji szkół średnich rozwinęło się tajne nauczanie na poziomie gimnazjum i liceum. W miastach i wielu wsiach powstawały konspiracyjne komplety na skalę niespotykaną w żadnym z okupowanych krajów. Ze względów bezpieczeństwa komplety liczyły od ośmiu do dziesięciu uczniów. Należy podkreślić, że w ich organizowanie i czuwanie nad bezpieczeństwem mocno angażowali się rodzice. Konspiracyjne lekcje najczęściej odbywały się w prywatnych mieszka-

niach. Młodzież bardzo chętnie uczęszczała na nie, choć była świadoma, że w razie wykrycia przez hitlerowców miejsca spotkań, zarówno nauczycielom, jak i uczniom groziły surowe represje, z zesłaniem do obozu koncentracyjnego i karą śmierci łącznie.

Tajne nauczanie w bardzo niebezpiecznych warunkach prowadzone było przez cały czas okupacji. Początkowo nauczyciele samorzutnie prowadzili nauczanie. Następnie ich działalność była inspirowana przez przywódców Związku Nauczycielstwa Polskiego, którzy w końcu października 1939 r. powołali do życia Tajną Organizację Nauczycielską – TON. W skład jego kierownictwa wchodził ludowiec: Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech i Kazimierz Maj oraz specjaliści: Waław Tułodziecki i Teofil Wojeński. Na Białostocczyźnie organizował TON po 1941 ksiądz dyrektor Czesław Hałko. Wojewódzka organizacja tajnego nauczania kierowana była przez Władysława Pragę, Konstantego Kosińskiego i Marię Kolendo.

Poważną rolę w tworzeniu tajnej oświaty odegrał Departament Oświaty i Kultury Rządu na Kraj. Jego dyrektorem był Czesław Wycech – jeden z założycieli TON-u. Departament powoływał okręgowe i powiatowe komisje oświaty i kultury na terenach Generalnego Gubernatorstwa i ziem wcielonych do Rzeszy. Głównym zadaniem tego Departamentu było przygotowanie tajnego programu nauczania i organizowanie egzaminów oraz opracowanie projektów funkcjonowania szkolnictwa w Polsce niepodległej.

Dziś nie dysponujemy pełnymi danymi, które pozwoliłyby określić rozmiary tajnego nauczania. Szacuje się, że w roku 1944 objętych było nim około 100 tysięcy młodzieży polskiej, której przyszło uczyć się i dorastać w trudnych latach wojny.

Tymczasem hitlerowcy prowadzili politykę wyniszczenia inteligencji polskiej – nauczycieli, lekarzy,

urzędników i księży. W okupowanej Polsce mordowano nauczycieli w zbiorowych egzekucjach i wysyłano do obozów koncentracyjnych. W Krakowie aresztowano podstępnie 189 pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej, których wywieziono do obozu w Sachsenhausen, w Poznaniu uwięziono wielu profesorów Uniwersytetu jako zakładników, niektórych rozstrzelano. We Lwowie rozstrzelano 25 profesorów, w Lublinie aresztowano rektora i 14 profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Chociaż Białostocczyzna znalazła się pod okupacją hitlerowską dwa lata później niż pozostałe tereny Polski, poniosła równie duże straty w ludziach. Po klęsce wrześniowej województwo białostockie było pod okupacją sowiecką do połowy 1941 r. Wówczas szkolnictwo zreorganizowano według modelu radzieckiego. Po napaści III Rzeszy na ZSRR rozpoczął się okres okupacji hitlerowskiej, który trwał ponad trzy lata, do końca lipca 1944 r. Także w tym regionie terror wroga skierowany był głównie przeciwko inteligencji. Badania naukowe wykazały, że osmiuset trzydziestu nauczycieli Białostocczyzny straciło życie lub przeżyło różnego rodzaju represje i szykany. Spośród nich 660 zginęło tragicznie w obozach koncentracyjnych, więzieniach, egzekucjach i na froncie. Lata okupacji niemieckiej były szczególnie trudne dla nauczycieli regionu białostockiego. Tylko dlatego, że urodzili się Polakami i służyli narodowi zgodnie ze swoim pedagogicznym powołaniem, byli prześladowani. Dlatego nauczyciele tajnego nauczania stanowią dla kolejnych pokoleń wzór zachowania wobec obcej przemocy.

Dzięki zaangażowaniu i ofiarności nauczycieli utrzymywano ciągłość szkolnictwa przedwojennego, a także niwelowano skutki polityki okupanta, która zmierzała do skazania narodu polskiego na ciemnotę i analfabetyzm, a także do jego wyniszczenia. Konspiracyjne nauczanie było ważnym frontem walki z okupantem hitlerowskim prowadzonym z niezwykłą ofiarnością przez polskich nauczycieli tajnego nauczania i uczniów z narażeniem własnego życia.

Nasza szkoła chce godnie podtrzymywać pamięć o heroizmie polskich nauczycieli w tragicznym dla narodu

i państwa polskiego czasie drugiej wojny światowej, dlatego przybrała imię **Nauczycieli Tajnego Nauczania**. Uroczystość nadania imienia miała miejsce 15 października 1979 roku. W szkole powstała również Izba Pamięci Narodowej poświęcona tajnej oświacie na Białostocczyźnie.

*mgr Joanna Adamska
nauczycielka historii
w VII Liceum Ogólnokształcącym
w Białymstoku*

Róża bez cierni...

Julian Ejsmond
(Tytuł od Redakcji)

*Wśród wszystkich smutków świata,
wśród wszystkich radości ziemi
jedna jest róża bez cierni
najcudniejsza pomiędzy cudnemi...*

*Jeden jest uśmiech bez cienia
i jedna jest stodycz bez jadu –
Jeden jest owoc radości
z ziemskiego rajskiego sadu...*

*Jedno jest słońce mroków,
co na nas czyhają zdradziecko...
Ten uśmiech, ten cud, to słońce,
ta radość, ta stodycz – to dziecko!*

*Ziemia by była piekłem,
przepętnionym wieczystą żalobą,
gdyby jej swoim uśmiechem
w raj nie zmieniło bobo!*

*Słońce – wesele nieba –
byłoby ciemniejsze od mroku,
gdyby nie światłość co błyszczy
w ślepeczkach tego uroku...*

*A wszystkie głosy świata
brzmiałyby jak głos przekleństwa,
gdyby jednego głosiku
zabrakło: szczebiotu małaństwa...*

Rodowody

Julia Burnatowicz

Opowiadanie

Z okazji dziewięćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości kanał „P” polskiej rozgłośni w Londynie ogłasza konkurs na: scenariusz audycji radiowej, opowiadanie i reportaż o pionierach II Rzeczypospolitej. Prace dowolnej wielkości należy nadsyłać do 15 sierpnia bieżącego roku.

*Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi pod koniec września. Nagrody – **Laury Odrodzenia** wręczone zostaną podczas uroczystości upamiętniających narodziny państwa polskiego.*

Ola nie czytała dalej; wiedziała, że ten konkurs jest przede wszystkim dla niej. Dla niej i jej prababci, której nigdy w swym życiu nie spotkała, bo Bunia⁵⁾ (tak ją wszyscy nazywali) zmarła zanim się Ola urodziła. Odłożyła gazetę i pobięła na mansardę.

Mansarda była to zaadaptowana na mieszkanie część poddasza, a przed laty prawdziwe królestwo Bunii. Prowadziły tam szklane, wahadłowe drzwi. Takie drzwi spotyka się tylko w filmach. Są niczym wrota, ciężkie, dębowe, a zdobiące je szklane tafle tworzą atmosferę dostojeństwa. Ola się im nie przyglądała, dziś patrzyła z ciekawością i z wielką nadzieją, że zaprowadzą ją w świat początków XX wieku, którego nie znała, nie licząc lekcji polskiego i śladowych informacji podawanych na historii. Gorąco pragnęła pisać o Bunii. Pisać i poznawać przeszłość, pisać i zająć pierwsze miejsce w konkursie, pisać i przeżywać dzieje rodziny, która wbudowała małą cegielkę w historię narodu. Spojrzała więc na drzwi inaczej. Wzory na szkle składały się z powyginanych i splątanych artystycznie wodnych roślin, czysty modernizm. Na mansardzie panowała cisza. Pudełka, paczki powiązane sznurkiem konopnym, torby papierowe o przepastnym wnętrzu nie dotykane przez nikogo od wielu lat stały ustawione według jakiegoś systemu. Na każdym z nich widniała data napisana kopiowym ołówkiem.



Władysława Burnatowiczówna, czyli Bunia.
Fot. Archiwum rodziny Dudziów

Dni, lata, miesiące niewiele jej mówiły i nie wiedziała, od którego pakunku rozpocząć. Instynktownie czuła, że powinna zmierzać w kierunku najciemniejszego kąta. Wierzyła, że tam jest ślad, który ją doprowadzi do początków tej rodzinnej historii. Zauważyła, że do największej krokwi przytwierdzona była półka, a na niej w foliowym opakowaniu leżało jakieś niepokazanej wielkości zawiniątko. To jest chyba to, czego szukam – przebiegło jej przez myśl. Żeby to było to! Św. Antoni, proszę.

Przystawiła stołek, żeby dosięgnąć i bardzo, bardzo ostrożnie, jakby miała do przeniesienia mydlaną bańkę, zdjęła z półki zawiniątko. Było oklejone. Ktoś, kto to zrobił, najwyraźniej chciał, żeby przetrwało do lepszych czasów. Teraz są te lepsze czasy. Dumnie wypięła pierś do przodu – to ja jestem odkrywczynią pionierskich poczynań moich przodków.

Zbiegła do swego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i cała trzęsąc się ze zniecierpliwienia i ciekawości, zdarła okleinę. Jej oczom ukazała się zawartość. Najpierw zeszyt nietypowego kształtu, gruby, z pergaminowymi kartkami, a w nim zapisana starannie każda niemal linijka, zdjęcia, luźne kartki, jakieś wykresy, mały pamiętniczek, dziecięce rysunki i słodkie liściki. Zasuszone kwiatki bez podpisu, suszki układane na płótnie i opisywane. A na samym końcu przyklejony do twardego kartonu dyplom ukończenia Kursu Nauczycielskiego na Uniwersytecie we Lwowie.

Ze zdjęcia brązowego koloru patrzyła na Oleńkę Bunia i Ola patrzyła na jej piękną twarz, mądre oczy, starannie uczesane włosy i suknię, na znak firmowy studia fotograficznego, które to zdjęcie wykonało.

Buniu – wyszeptła – nie miej mi za złe, że strona po stronie przeczytam Twój pamiętnik. Przekładając pergaminowe kartki poznawać będę świat, w którym żyłaś, pracowałaś, i który przecież sama tworzyłaś.

Zeszyt Buni

Strona 1

Jestem. Od wczoraj jestem. Najpierw podróż koleją z przesiadkami a później jazda (to nie była jazda tylko mordega) furmanką na miejsce. Żyd, który mnie wiozł, stawiając kuferek na ziemi, powiedział – będzie tu szanownej pani dobrze, oj będzie dobrze. Pokoik cymes, a i panie Zagórskie mądre kobiety.

Zasnęłam i spałam chyba tak długo, jak jechałam. Mam tyle pomysłów. Moja głowa wypchana wiadomościami, co z nich uda mi się sprzedać moim uczniom? Jacy oni są? Wychodzę na spacer. Patrzę na ludzi i domy.

Strona 2

Poszłam zobaczyć szkołę. Budynek stary, drewniany, podcieszia wymagają poprawek. Okna brudne. Szyby straszą wstawkami. Nie jest tak stary, jak wygląda, ale najwidoczniej nikt nie robił napraw, nie dbał. Jeszcze miesiąc temu była tu szkoła rosyjska. Teraz to będzie moje królestwo. Spotkałam Berezę. Najpierw przyglądał mi się zza drzewa dobre kilka minut, zanim wylazł i powiedział – „jom jest woźny. Na razie jo tu rządzem”.

To prawda. Podano mi jego nazwisko – Aleksiej Bereza. Był i będzie woźnym, tak jak przed laty. Mieszka przez płot, jest na podorędziu. To nic, że Białorusin. Musi się przyzwyczaić, że teraz tu będzie polska szkoła.

Strona 3

Całą stronę zajmuje plan okolicy – powiedziała półgłosem Ola. Bunia najwidoczniej chciała wiedzieć, skąd przychodzą do szkoły uczniowie. Chciała

sobie wyobrazić, ile to im zabiera czasu i czy siadając w szkolnych ławkach, są już zmęczeni.

Dwie górki i stary cmentarz, nie katolicki. Droga do cerkwi, zaznaczone piaseczki. Kwadraciki symbolizujące domy chłopskie w zwartej zabudowie i kolonia z domkami ułożonymi w rzędzie. Szkoła i czworaki, szosa ciechanowiecka ... Ola nie zagłębiała się w rysunek; Uważała, że na tym etapie nie jest istotny. Ciekawiły ją następne stronicę.

Strona 5

Dziś zorganizowałam zapisy do szkoły.¹⁾ Miałam nadzieję, że matki, a może nawet ojcowie przyjdą ze swoimi dziećmi. Matki przyprawdzały najczęściej dzieci te do pierwszej, drugiej i trzeciej klasy. Starsze przybiegały same. Prawie wszystkie były boso i prawie wszystkie mówiły po białorusku. Dziwiły się, że teraz mają mówić po polsku i dlatego po polsku, kiedy ich starsi bracia jeszcze kilka miesięcy temu uczyli się po rosyjsku. Ich, małych mieszkańców tego kawałka Europy wcale nie obchodziło, któredy przebiegają granice państwowe. Oni byli Białorusinami, a ich dziecięca ojczyzna sięgała najdalej do rzeki.

Nie odpowiadałam na zaczepne pytania. Przyglądałam się spracowanym kobietom, które na spotkanie ze mną włożyły najlepsze ubrania. Wszystkie miały na głowie białe, wykrochmalone chusteczki, spod których czasem sterczały bardzo jasne włosy. Twarze ich prawie niczym się nie różniły, jakby zastygły w urodzie i pomarszczeniu, nie oddawały wieku właścicielek. Matki też pytały, o zeszyty, ołówki, książki. I czy będą mogły wszystko dostać w szkole. „Dostać”, znaczyło, czy kupią przybory w szkole, bo do Siemiatycz, gdzie znajdował się skład książek i materiałów piśmiennych pp. Rycerzów było daleko. Za daleko, żeby poszły dzieci i za daleko dla zapracowanych kobiet, które tę trasę musiały pokonać pieszo.

Wybiorę się i pogadam z Rycerzami, może zechcą zorganizować w szkole stąty punkt sprzedaży, szkolny sklepik, gdzie maluchy pozbywać się będą grosików rozgrzanych niemal do białości w swych dziecięcych dłoniach.

Strona 18

Wróciłam z konferencji. Zobaczyłam ludzi, o których mi wypada od dziś mówić – koleżanki i koledzy, zawodowi nauczyciele. Inteligencja młodej ojczyzny, sama nie zawsze młoda. Szkoda, bo potrzeba siły, cierpliwości i uporów, żeby ruszyć ten kraj.¹⁾ Potrzebne są siłaczki, nie te od Żeromskiego, nie te, które wykończą się, padną. Potrzeba optymistów z otwartymi głowami. Taki jeden tam był. Bardzo interesujący. Pochodzi z dawnej Galicji⁶⁾, obcy na tej ziemi, jak ja.

Strona 19

Dostałam list od matki. Tęskni za mną. Adam skończył szkołę średnią, chce się dostać do wojska. Powinien.²⁾ Dobrze to sobie wykombinował. Tyle, że czasy nie są jeszcze spokojne. Na wschodzie wrze. Docierają do mnie sprzeczne wiadomości o tym, co ma zamiar zrobić Piłsudski. Muszę kupić sobie radio, ale kiedy to będzie? Wierzę, że będzie.

Odpiszę matce, że gdy Adam wyjedzie z domu, ona może do mnie przyjechać. Przyda mi się bardzo.

Strona 20

Pierwszy dzień w szkole. Pogoda wspaniała, świeci słońce, jakby i ono się cieszyło, że zaczyna się nowy rok szkolny. Dzieci przybiegały gromadkami.

Czekałam pełna niepewności, czy kurator przyjedzie. Czułam, że nie. Przecież nie ja jedna rozpoczynam rok szkolny. Nas jest wielu, on jeden, a i pracowników kuratorium nadal jak na lekarstwo. Nikt przecież nie wie, za jakie pieniądze będzie pracował i czy je będzie dostawał na czas.

Nie przyjechał, tak jak się spodziewałam. My, samotni nauczyciele prowincjonalni nie mamy nikogo, kto by nas wprowadził, kto stanąłby przed grupką dzieciaków i powiedział – od dziś ta pani będzie waszą panią, waszą kierowniczką i nauczycielką. Macie słuchać i jej wierzyć, jak nikomu dotąd.

Bereza dzielnie mi towarzyszył od samego rana. Przyszły też siostry Zagórskie. Wożny zaganiał dzieciaki niczym owieczki. Udało mu się uformować

żywą podkowę wokół niewysokiego masztu, który wczoraj wraz z synem wkopywał do późnej nocy. Najważniejszym momentem miało być wciągnięcie na ten maszt polskiej flagi. Do pocztu wybrałam najroślejzych chłopaków. Na dany znak Oleg pociągnął za sznurek, a ja zaintonowałam hymn Polski. Nikt nie podjął. Nawet panny Zagórskie nie potrafiły zaśpiewać pierwszej zwrotki bez pomyłek. Co przez te wszystkie lata z tymi ludźmi się stało? Przywracanie polskości spadnie na moje barki.

Wczoraj też udekorowałam drzwi wejściowe. Z papieru karbowanego złotego koloru, z całej rolki rozciągniętej aż ponad framugę drzwi zrobiłam tęczę. Do niej przypięłam wycięte z kartonu litery i figury geometryczne. Z daleka wyglądało to jak ołtarz. Przez te drzwi przechodzili maluchy i te starsze, już obyte



Jan Dudziński, mąż Buni.
Fot. Archiwum rodziny Dudzińców

ze szkołą i zadzierają głowy. Wchodziły do świątyni wiedzy i bardzo się im to podobało. A ja liczyłam, ilu mamy uczniów w tym pierwszym roku mojej pracy – postannictwa nauczycielskiego. Zawsze raziło mnie, gdy słyszałam – nauczyciele to ludzie z powołaniem. Jak widać – ja powołałam się sama!

Strona 30

Dzieci szkolne mają wszy i świerz. Wybieram się do domów. Nie wiem, czy mile mnie będą przyjmować? Przekraczając próg, wejść w ich prywatność. Nie wszyscy są do mnie dobrze nastawieni; tak myślę. Gdy piszę uwagi w zeszytach, nigdy nie są podpisywane. Myślę też, że brakuje podpisów, bo rodzice zarówno nie potrafią tych uwag przeczytać, jak i podpisać. Nie chcę nikogo zawstydzić, ale muszę. Pokażę, jak dziecko wysmarować terpentyną. Spirytusu nie mają, co poniektórzy mają bimber, ale za żadne pieniądze nie przeznaczą go na lekarstwo dla dzieci.

Strona 38

Sprawa Adama zaprzęta mi głowę. Jest w wojsku, jak chciał, nawet dobrze mu się powiodło. Dlaczego się upiera, dlaczego na siłę chce się żenić? Przyjęliśmy jego narzeczoną z wielką troską. Jest z nami, pod dobrą opieką. Myślę, że powinni wytrzymać, tym bardziej, że i my z Janem też zamierzamy się pobrać w tym samym czasie. Dwa ożenki i jedno wesele, taniej, ładniej i trochę większa rodzina do fotografii. Przecież tak naprawdę jest nas tylko czworo. Zgodę na ślub dostanie. Ja rozumiem, chęć wejścia w trwałe związki jest wielka, a przepisy o zawieraniu małżeństw surowe. Nowo upieczeni oficerowie omijają przepisy i zawierają związki potajemnie. Uważam, że on powinien poczekać, ale mój brat jest rozgorączkowany. Nie będzie czekał. Przeczuję to.

Strona 47

Zostaliśmy zawiadomieni o areszcie Adama. Matka czytała głośno: „W nagminnej chorobie, która toczy młody korpus oficerski dopatruję się nie tylko kolizji z prawem karnym, lecz o wiele groźniejszego faktu niedyscypliny wojskowej i lekceważenia rozporządzeń Ministra, co podważa autorytet władz i rzuca cień na morale młodego korpusu oficerskiego”³⁾ Adam Burnatowicz został skazany za to przewinienie (zawar-

cie związku małżeńskiego) na trzy tygodnie twierdzy. Matka powiedziała – ożenek to nie przewinienie, a jeśli już, to najważniejsze przewinienie w życiu, oby nie było następnego. I roześmiała się szczerze ze słów generała.

Strona 53

Wczoraj wystąpiłam do kuratorium, przepraszam, wystaliśmy do kuratorium akt zawarcia związku małżeńskiego. Jan będzie pracował w szkole w Czartarzewie, w sąsiedniej wsi. Ja pozostanę tutaj. Potrzebne jest nam jednak wspólne mieszkanie. W naszej prośbie o nie zasugerowaliśmy kuratorowi, że zaadaptujemy strych nad klasami szkolnymi w budynku w Rogawce. Powinni się zgodzić, tym bardziej, że będziemy to robić własnym sumptem. W przyszłym tygodniu jedziemy na trzy dni nad Bałtyk. Będzie to nasza podróż poślubna. Jan nigdy nie widział morza, ja tylko Czarne.

Strona 70

Mamy mieszkanie, już urządziliśmy się. Brat Jana z Radomia, pracownik banku, przystał nam meble koleją. Piękne, dębowe. Siedzę i patrzę i nacieszyć się nie mogę. Są koloru ciemnej wiśni, prawie czarne. Na drzwiczkach kredensu rzeźbione owoce. Majstersztyk! Jan od czasu do czasu przychodzi na górę i uśmiecha się ukradkiem. Też się cieszy.

Strona 75

Władysław Reymont otrzymał literacką nagrodę Nobla. W księgarni pp. Rycerzów można kupić pięknie wydanych **Chłopów**. Jan przywiózł jeden egzemplarz do biblioteki szkolnej. Zrobiłam wystawkę. Flaga narodowa, portret pisarza i egzemplarz **Chłopów**. Wiedziałam, że dzieci zechcą dotykać książkę. One nie wiedzą w czym wyraża się wartość literatury. Dla nich nagroda za książkę, to za te konkretne tomy. Powinnam włożyć książkę do gabloty szklanej, ale takiej w szkole nie mam. Z drugiej strony, dlaczego mam wiedzę i kulturę umieszczać za szklaną ścianą, wysiłek twórczy jest przecież podejmowany z myślą o czytelnikach. Niech się bogacą intelektualnie, niech wzrastają twórczo. Na podłodze białą kredą narysowałam linię strategiczną. Poza nią nie wolno wchodzić. A **Chłopów** będę czytała matymi

fragmentami w klasie, a może zrobię inscenizację? Dzieci nazywają to „przedstawienie”.

Strona 81

Przyjęłam do klasy piątej nowego ucznia. Niby nic, a jednak nietypowa historia w kraju, gdzie nikt się nie rusza bez przymusu i bez wyraźnej potrzeby nie zmienia miejsca zamieszkania. Piotruś Malewski jest Amerykaninem. Rodzina wróciła do Polski. Matka przyszła z nim do szkoły. Piotruś wygląda inaczej niż tutejsze dzieci, jest od nich wyższy i ma bardzo ładną buzię. Po polsku mówi nawet dość dobrze, ale nie potrafi pisać. Będę go wieczorami uczyła, chcę żeby nadrobił zaległości i nie czuł się obco w swej nowej ojczyźnie. Czy wierzy, że to jego ojczyzna?

Pani Malewska przyniosła dzieciom z klasy puszkę owovitiny⁷⁾, żeby spróbowały. Puszka obeszła klasę dwa razy. Dzieci oblizywały palce, takiej „dobroćki” nigdy nie kosztowały. Ja z zaciekawieniem słuchałam o tym, że im się dobrze w Chicago powodziło, mieli sklep. Amerykanie kupowali u nich, bo na wystawie umieścili wywieszkę „English spoken”. Za ich przykładem poszli inni sklepikarze. – Ale my byli pierwsi – mówiła Malewska – i my byli pierwsi, którzy chcieli przyjechać do Polski.⁴⁾

Strona 102

Dla najlepszych uczniów w szkole zorganizowaliśmy wycieczkę do Warszawy. Już szczęśliwie wróciliśmy, nikomu się nic nie stało. Wypieki na twarzach dzieci i ich ciekawe, rozwarłe oczy chłonące trasę i wielkie miasto „jakby na reszcie życia” są najlepszą nagrodą dla mnie, matki i Jana. Jechaliśmy pociągami. Dzieci jechały po raz pierwszy. Siedziały bardzo cicho i sztywno. Spoglądały przez okno i podszeptwały, no gdzie ta Warszawa? Na dworcu wileńskim czekał na nas przewodnik, nauczyciel z Legionowa, który pomógł nam tę wycieczkę zorganizować. Wszystko dla dzieci było nowością – jazda tramwajem, Zamek Królewski, Belweder, fabryka balonów w Legionowie i wypchana Kaszanka marszałka. Nawet kanapki ze smalcem w jadłodajni „Dworcowa” inaczej smakowały niż chleb zabrany z domu. Jutro mają wolne, muszą się wyspać i odpocząć. My wypisujemy świadectwa. Józio Czapko. Obserwowałam go przez

cały rok i widziałam, ile wkłada pracy, żeby zrozumieć język, jakiego używał jedynie w szkole, bo w domu mówi po białorusku. Wręczę je z odpowiednim komentarzem na apelu, przed wszystkimi uczniami.

Strona 165

Uczę dzieci patriotycznych pieśni. Przychodzą jedynie po południu, siadają w ławkach i po kilkanaście razy przepisują „Pierwszą Brygadę”, „Piechotę” i „Pierwszą Kadrową”. Jeszcze do końca nie przemyślałam, jak mają wyglądać obchody odzyskania niepodległości, ale chcę, żeby dzieci z Czartajewa i z Rogawki były zauważone. Naradzałam się z księdzem Justynem Kruhlińskim co do miejsca uroczystości. Część na pewno odbywać się będzie w kościele w Siemiatyczach. Bereza ma zorganizować chłopców i furmanki do przewiezienia dzieci. Postąpiłam w obieg wykrój dwuczęściowego kołnierzyka dla dziewczynek i marynarskiego, też białego, dla chłopców. Prawie wszystkie matki potrafią szyć, ale nie mają maszyn. Przrzekłam, że pomogę, a nawet uszyję. Obie z matką przeliczyłyśmy, ile musimy uszyć biało-czerwonych kokardek. Przed wyjazdem do Siemiatycz przypniemy je dzieciom do lewego ramienia. Zaklinam pogodę, niech nawet będzie zimno, żeby tylko nie padało.

Strona 188, 201 i kilka wkładek. Ola przetrzała oczy, zamknęła zeszyt i podparła ręką czoło. Była w innym świecie. Czuliła, jakby Bunia jej właśnie przypinała do ramienia symbole narodowe, jakby gładziła włosy i poprawiała kołnierzyk. Historia, nigdy nie kończąca się ciągi zdarzeń, łańcuszek ludzkich istnień spleciony mocno więzami krwi, działaniem instytucji, marzeniami przeplatany z rzeczywistością.

Mam wiele pracy przed sobą i tak mało czasu, żeby to przeżyć, zrozumieć i przekazać innym.

Przypisy

⁴⁾ Demokratyczne projekty oświatowe znalazły wyraz najpierw w programie oświatowym Ksawerego Praussa, ministra oświaty w rządzie Jędrzeja Oraczewskiego, a następnie uchwałach pierwszego ogólnopolskiego zjazdu nauczycielskiego, zwanego Sejmem Nauczycielskim, który odbył się w stolicy, w kwietniu 1919 roku. Sejm Nauczycielski prawie jednomyślnie opowiedział się za

jednolitą, siedmioklasową szkołą powszechną, liczącą co najmniej dwóch nauczycieli, odrzucając broniony przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego projekt pozostawienia szkół wydziałowych, stanowiących ogniwo przejściowe między szkołą powszechną a średnią. Delegaci wychodzili z założenia, że szkoły wydziałowe hamują rozwój pełnych szkół powszechnych, więc tam, gdzie te szkoły istnieją, powinno się tworzyć na ich miejsce siedmioklasowe szkoły powszechne. W trosce o należyty poziom tych szkół uchwalono postulat kształcenia nauczycieli w dwuletnich pedagogiach, opartych na gimnazjum ogólnokształcącym. Jako formę przejściową, istniejącą do czasu wyrównania niedoborów kadrowych, projektowano powołanie do życia sześcioklasowych seminariów nauczycielskich, dających swoim absolwentom uprawnienia do rozpoczęcia studiów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym.

Zaprezentowana na zjeździe demokratyczna koncepcja systemu szkolnego uwydatniła się również w uchwałach przyjętych – mimo silnego sprzeciwu opozycji – na wniosek Stefani Sempołowskiej, aby oddzielić sprawę Kościoła od zarządzania oświatą, przekształcając Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Ministerstwo Wychowania i Oświecenia Publicznego, oraz zapewnić wplyw nauczycieli na dobór kierowników szkół, inspektorów i kuratorów szkolnych, którzy powinni być mianowani spośród kandydatów wybieranych przez rady pedagogiczne i konferencje nauczycielskie (...)

Po odzyskaniu niepodległości najpilniejszą sprawą w dziedzinie oświaty stało się wprowadzenie obowiązku szkolnego na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego. Sprawie tej służył dekret Naczelnika Państwa o obowiązku szkolnym z lutego 1919 roku. W myśl postanowień dekretu „wyszkolenie w zakresie szkoły powszechnej jest obowiązkowe dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym”, czyli od 7 do 14 lat. Do czasu utworzenia na terenie całego kraju siedmioklasowych szkół powszechnych dekret zalecał utrzymywanie w mniejszych miejscowościach cztero- lub pięcioletnich szkół powszechnych i wprowadzenie trzy lub dwuletniej obowiązkowej nauki uzupełniającej. Dekret ustalił obowiązki gmin w zakresie zakładania szkół powszechnych oraz formy kontroli wypełniania obowiązku szkolnego. Postanowienia dekretu, mającego moc prawną początkowo tylko w dawnym zaborze rosyjskim, stopniowo rozszerzono na pozostałe ziemie Drugiej Rzeczypospolitej, przyczyniając się do ujednoczenia organizacji szkolnictwa powszechnego w całym państwie (w zaborze pruskim istniała ośmioklasowa szkoła ludowa, a w zaborze austriackim sześcioklasowa na wsi, a siedmioklasowa w mieście).

Obok realizacji obowiązku szkolnego sprawą niecierpiącą zwłoki było wzmocnienie pozycji zawodowej i społecznej nauczyciela szkoły elementarnej. Sprawie tej służył dekret Rady Ministrów z grudnia 1918 roku o stabilizacji i wynagrodzeniu nauczycielstwa szkół powszechnych. Dekret uczynił nauczycieli pracownikami państwowymi, uniezależniał ich od gmin, księży i dziedziców, a w placach zrównał z urzędnikami o średnim uposażeniu.

Kwalifikacje zawodowe nauczycieli szkół powszechnych, określone dekretem Naczelnika Państwa z lutego 1919 roku, obejmowały ukończenie pięcioletniego seminarium nauczycielskiego oraz złożenie dwu egzaminów: pierwszego po ukończeniu seminarium, drugiego zaś, tak zwanego praktycznego, po co najmniej dwuletniej pracy nauczycielskiej w szkole. Semina nie miały jednak takiego poziomu nauczania, jak średnie szkoły ogólnokształcące, i nie dawały absolwentom możliwości wstępowania do wyższych uczelni.

W pierwszych latach niepodległości dokonano unifikacji systemu zarządzania szkolnictwem, stwarzając warunki do prowadzenia jednolitej polityki oświatowej na terenie całego państwa. Podstawy prawne stworzyła w tym zakresie ustawa Sejmu o tymczasowym ustroju władz szkolnych, uchwalona w czerwcu 1920 roku na wniosek ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Tadeusza Łopuszańskiego. Ustawa powierzyła ministrowi kierownictwo naczelne i nadzór nad wychowaniem publicznym w całej Rzeczypospolitej. Do celów administracyjnych w zakresie wychowania minister tworzył okręgi szkolne, kierowane przez kuratorów, którzy sprawowali nadzór nad szkołami oraz innymi instytucjami wychowawczymi i oświatowymi w danym okręgu, a także nad pracą wizytatorów i inspektorów szkolnych. Moc obowiązującą ustawy wprowadzano etapami na poszczególne terytoria Drugiej Rzeczypospolitej, obejmując ją stopniowo dawną dzielnicę pruską, dawną Galicję, ziemie wschodnie i Wileńszczyznę. W połowie 1922 roku unifikacja administracji szkolnej w państwie została zakończona. Późniejsze zmiany terytorialne okręgów i obwodów szkolnych dokonywały się w ramach jednolitego systemu zarządzania szkolnictwem, który umożliwiał sprawne wcielenie w życie zasad państwowej polityki oświatowej. Znacznie wolniej przebiegała unifikacja struktury szkolnictwa, chociaż i na tym polu osiągnięto w pierwszych latach niepodległości niemałe sukcesy. Przede wszystkim dzięki batalii stoczonej w Sejmie Ustawodawczym, podczas dyskusji nad projektem konstytucji marcowej, udało się ochronić szkołę przed charakterem wyznaniowym, jaki – jeszcze na Sejmie Nauczycielskim, a później w Sejmie Ustawodawczym – usiłowali jej nadać przedstawiciele ugrupowań narodowo-klerykalnych. Przywódcy nauczycielstwa, z Julianem Smulikowskim na czele, obronili zasadę szkoły symultannej (międzywyznaniowej), która grupuje równouprawnione dzieci różnych wyznań. Natomiast doniosłe postanowienie konstytucyjne o bezpłatności nauki w szkołach publicznych wszystkich typów nie znalazło praktycznego zastosowania ani w szkołach średnich, ani wyższych i nie weszło do konstytucji kwietniowej.

Polska Odrodzona 1918 – 1939 państwo – społeczeństwo – kultura pod red. Jana Tomickiego, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1988 s. 517-519

⁷⁾ Przeciętne uposażenie oficerów jest znacznie wyższe od średniej płacy pozostałych członków inteligencji. Wojsko pobiera najwyższe dodatki funkcyjne i służbowe. Dla starosty wynosi on 100 zł., a dla dyrektora szkoły średniej 150 zł. Natomiast nowopromowany oficer na najniższym

stanowisku dowódczym pobiera 75 zł. Porucznik lub kapitan na stanowisku dowódcy kompanii i równorzędnym otrzymuje 105 zł. Można więc powiedzieć, że artykuł z 23 marca 1922 roku mówiący o zapewnieniu oficerom takiego uposażenia, które bez troski o byt codzienny umożliwiłoby im całkowite poświęcenie się służbie wojskowej, został spełniony.

Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1992, s. 55

³ W nagminnej chorobie, która toczy młody korpus oficerski dopatruje się nie tylko kolizji z prawem karnym, lecz o wiele groźniejszego faktu niedyscypliny wojskowej i lekceważenia rozporządzeń Ministra, co podważa autorytet władz i rzuca cień na morale młodego korpusu oficerskiego. /Op. cit., s 63/

⁴ Dla polsko-amerykańskich relacji wychodźczych w dwudziestoleciu międzywojennym, istotne znaczenie posiadały trzy czynniki:

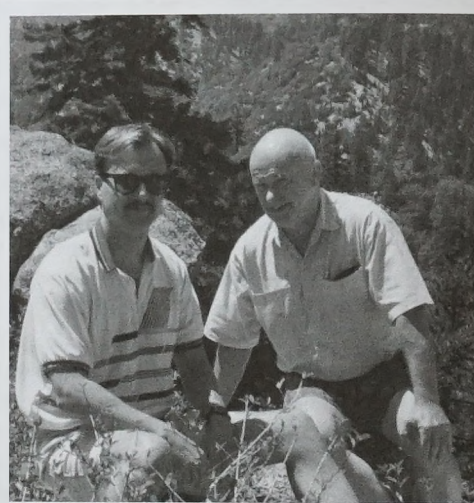
1. Ograniczenie ruchu emigracyjnego ze strony administracji amerykańskiej m. in. poprzez ustalenie tzw. „kwot imigracyjnych”, „bill Johnsona” i „bill Dillinghama”
2. Próby kanalizowania tego ruchu przez władze II Rzeczypospolitej w stronę państw latyno-amerykańskich i niektórych krajów Europy Zachodniej /m. in. konwencja emigracyjna z Francją w 1919 r./

3. Reemigracja z USA do Polski. Szacuje się, iż w pierwszych latach powojennych /1919-1923/, powróciło ponad 100 000 osób. Wiadomym jest również fakt, iż co najmniej 20 000 z tej liczby wyjechało ponownie do Stanów.

Bolesław Klimaszewski – **Pod znakiem potu, lez i dolara – Polonia amerykańska w zwierciadle literatury polskiej.** Kraków 1990. Rozprawy habilitacyjne Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 45-46

⁵ Bunia – Władysława Julia Dudzicowa z domu Burnatowicz. Pracowała w szkolnictwie ponad czterdzieści lat. Najtrudniejszy był okres II wojny światowej, gdy zamknięto polską szkołę a w jej miejsce otworzono rosyjską (od końca października 1939 roku do wakacji 1941 roku). Zyskała uznanie i sympatię środowiska. Miała wspaniałych uczniów, którzy wychodząc z rodzinnej miejscowości, zabierali ze sobą wspomnienia o „Swojej Pani”. Po przejściu na emeryturę przeniosła się do Torunia, gdzie mieszkali i pracowali naukowo jej córka – Alina Dudzic-Kamińska i zięć Stanisław Kamiński, profesorowie chemii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.

⁶ Jan Dudzic, mąż Buni, pochodził z Zarzecza (gmina Nisko). Jako piętnastoletni chłopiec wcielony został do armii austriackiej w charakterze koniuszego, ponieważ z jego miejscowości zabierano podwozy konne. Był na froncie włoskim na Bałkanach. Po wojnie skorzystał z możliwości, że wojskowi mogli przejść do rezerwy i podjąć pracę w deficytowych zawodach (m. in. jako nauczyciele), oczywiście po uprzednim fachowym przygotowaniu się. Czartajewska szkoła, gdzie pracował czterdzieści



Potomkowie Buni: wnuk Andrzej i syn Jerzy – Dudzicowie.
Fot. Archiwum rodziny Dudziców

lat, wiele mu zawdzięczała. Nigdy nie korzystał z urlopu, bo w wakacje wykonywał najpotrzebniejsze prace, dbał o bibliotekę, dach, podłogę, ogród. W srogie zimy podlaskie bywało, że i sam palił w piecach przed przyjściem dzieci. W czasie okupacji należał do Armii Krajowej obwodu Bielsk Podlaski, nosił pseudonim „Jan” i był komendantem placówki w Siemiatyczach, a ponieważ polska szkoła nie istniała, pracował jako leśniczy, co ułatwiało mu działanie w konspiracji, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Wspomniany w tekście Józio Czapko, kolega szkolny syna Buni, Jerzego Jana, skończył Politechnikę Warszawską i pozostał w stolicy.

⁷ ovovitina – odżywcza mieszanka witaminowa na bazie kakao

Julia Burnatowicz
juliab@tlen.pl

OD REDAKCJI: W wiosennym numerze GłOSU NAUCZYCIELA (nr 2/2000) po raz pierwszy pojawiło się nazwisko Dudzic: Jerzy J. Dudzic – autor recenzji książki **Etos niepodległościowy Polonii amerykańskiej** Zachariasiewicza – to syn Buni. Natomiast w bieżącym numerze GłOSU autorem pięknego eseju o **Barbarzyńcy w ogrodzie** Herberta jest Andrew Dudzic syn Jerzego a wnuczek Buni.

Listopadowy apel

Urszula Wójcik

Scenariusz

MOTTO:

*Naród, który nie pamięta przeszłości,
nie ma przyszłości*

Jan Paweł II

Na scenie centralnym punktem dekoracji jest duże godło Polski.

Narrator I

Dzień 11 listopada jest najważniejszą datą w historii współczesnej naszego narodu i w historii Polski: w dniu tym obchodzimy rocznicę wielkiego wydarzenia historycznego – odzyskania niepodległości. Jest to doniosła chwila dla wszystkich Polaków w kraju i za granicą. Polaków dużych i małych, pracujących i uczących się. Z sercami przepelnionymi najpiękniejszymi uczuciami, składamy Ci hołd Ojczyzno!

Narrator II

Co dobre i wielkie dojrzewa długo. Aby powstał naród, nie wystarczy jedno pokolenie, trzeba wielu pokoleń, i to takich, które szanować będą przeszłość, bo w niej możemy dostrzec cząstkę swej wielkości. Jak powiedział Jan Paweł II: „Naród, który nie pamięta przeszłości, nie ma przyszłości”.

Dzieje naszej ojczyzny to rzadko dni szczęśliwe i spokojne, tak jak obecnie. Częściej życiu rodaków towarzyszyła groza, lęk przed wrogim sąsiadem, niewola i walka o wolność. Państwo polskie znikło z map Europy na 123 lata.

Recytator I

„Żegnaj nam droga kraino” – recytacja w tle muzyka Nokturn e-moll F. Chopina

*Żegnaj nam, żegnaj droga kraino!
Żegnaj nam kraju ukochany!
Niechaj dzisiaj jeszcze krew i tzy płyną...
Niech się upoją tyrany!...
Krew i tzy zmogą wszelkie kajdany...
Nędza i ucisk przeminą...
Tymczasem żegnaj, kraju ukochany!
Żegnaj nam, biednych kraino!*

Narrator I

Tak rozpoczęła się tragedia narodu polskiego. Trzej sąsiedzi: Rosja, Prusy i Austria zawarły między sobą sojusz i dokonały rozbiorów. Było to w 1772, 1793 i 1795 roku. Podejmowano próby ratowania ojczyzny, ale silne wojska państw zaborczych skutecznie te próby udaremniały. Polska przestała istnieć na mapach świata.

W czasie czytania przez Narratora dat rozbiorów na scenie pojawiają się uczniowie z planszami, na których widnieją daty: 1772, 1793, 1795. Do godła znajdującego się na scenie podchodzi trzech uczniów (lub trzy uczennice) ubranych na czarno. Jeden ma napis przypięty na plecach „Prusy”, drugi „Rosja”, trzeci „Austria”. Wszyscy wychodzą jednocześnie z trzech różnych stron widowni, podchodzą do ławki, podają sobie ręce i zakładają na godło łańcuchy wraz z kłódką.

Narrator II

W 1794 próbowano jeszcze pod wodzą Tadeusza Kościuszki powstrzymać ostatni rozbiór, wzniecając insurekcję.

Narrator III

Insurekcja Kościuszkowska nie zapobiegła utracie niepodległości. Naród jednak nie ugiął się. Wielu było takich, którzy przygotowywali się do walki.

Narrator I

Nadszedł pamiętny rok 1830. W listopadową noc uczniowie Szkoły Podchorążych w Warszawie pod wodzą Piotra Wysockiego chwycili za broń i ruszyli przeciwko wojskom rosyjskim. Tak rozpoczęło się powstanie listopadowe.

Pieśń WARSZAWIANKA

Narrator II

Po upadku powstania nastąpiły represje. Wielu Polaków wywieziono na Sybir.

Narrator III

Następnym zrywem Polaków było powstanie styczniowe. Kolejna próba, by uczynić kraj wolnym, niestety – zakończona klęską.

Recytator II

*Na krwawy, matko, idę bój –
Żołnierska trąbka woła...
Żołnierski szary na mnie strój,
lecz w rękę miecz aniota...
Na polach legnął śnieg błękitnie,
lecz w duszy sad wiosenny kwitnie...*

*(...) Jeśli powrócę, matko, dzień
ten będzie dniem wesela...
Zapukam cicho w twoją sień,
w majowe strojną ziela
do stóp przypadną twych i złożę
starganą z szyi mej obrozę.*

*Gdybym nie wrócił, matko, ty
wyraz ten, co z pacierzem
uczynaś, wspomnij, i wskroś tży,
pomyśl, żem legł żołnierzem.*

Narrator I

Po klęsce powstania zaborcy z wielką siłą germanizowali i russyfikowali kraj. Język niemiecki wprowadzono do szkół, w tym języku uczono nawet religii. Do historii przeszedł strajk dzieci we Wrześni w 1901 roku. Dzieci nie chciały modlić się po niemiecku. To była ich walka z zaborcą.

Pieśń ROTA

Narrator II

Część Polaków udała się za granicę, by uniknąć prześladowań. Na obczyźnie żyli i działali dla narodu. Tęskno im było do ojczyzny i bliskich.

Recytator III

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...
Tęskno mi, Panie...
Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...*

*Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,
„Bądź pochwalony!”
Tęskno mi, Panie...*

Narrator III

Nadszedł rok 1914. Wybuchła I wojna światowa. Kraje europejskie wypowiadały sobie wojnę. Straszliwy kataklizm wstrząsnął kontynentem. Polsce przyniósł niepodległość okupioną krwią wielu rodaków wcielonych do armii rosyjskiej, pruskiej lub austriackiej.

Pieśń WOJENKO, WOJENKO

Recytator IV

*Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż –
w dwóch wrogich sobie szajcach
patrzemy śmierci w twarz.
W okopach pełnych jęku,
wstuchani w armat huk,
stoimy na wprost siebie –
ja – wróg twój, ty – mój wróg.*

Narrator I

Skłócone państwa zaborcze walczyły ze sobą. Walki między zaborcami dawały nam szansę odzyskania niepodległości. 11 listopada 1918 roku zakończyła się I wojna światowa. Powstała sytuacja niezwykła, wszyscy trzej zaborcy przegrali wojnę, nie byli w stanie przeszkodzić w odrodzeniu państwa polskiego.

Recytator V

*Wstań, Polsko moja!
Uderz w czyn!*

*Idź znów przebojem w bój szalony
Już płonie lont podziemnych min –
Krwawą godzinę biły dzwony –
Zerwane pęta – Uderz w czyn!
Wstań, Polsko moja!
W ogniach zórz
Nowe się szlaki krwawią Tobie!
O, lżej Ci będzie w gromach burz
Niżeli w zwiędłych wspomnień grobie –
Wstań, Polsko moja, w blaskach zórz!*

Narrator II

Polacy potrafili wykorzystać szansę, którą stworzyła historia. W październiku 1918 roku rozpoczął się proces wyzwolenia ziem ojczystych spod obcej przemocy. Powstało kilka ośrodków władzy. Potrzebny był człowiek, który potrafiłby je zjednoczyć. Tym człowiekiem okazał się Józef Piłsudski. 11 listopada 1918 roku przejął władzę nad wojskiem i został naczelnikiem państwa.

Pieśń LEGIONY

Do łańcuchów zawieszonych na godle zbliżają się uczniowie i zdejmują łańcuchy

Recytator VI

*Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Łańcuch twych kajdan stał się tym łańcuchem
Na którym z lochu, co był twą stolicą
Lat sto, swym własnym dźwignęłaś się duchem (...)
Ty, broniąc siebie wbrew wszelkiej nadziei
Broniłaś jeno od czarnej rozpaczki
Wiary, że wolność, prawo, moc idei
nie jest czymś wiatrem ust, ale coś znaczy (...)
żadne cię miana nad to nie zaszczycają
co być nie mogło przez wiek twą ozdobą!
Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Lecz czymś największym, czym być można: SOBA!*

Narrator III

I stała się Polska w nieprzychylnym klimacie po upadku trzech mocarstw rozbiorowych. Wojna się skończyła, a w Polsce trzeba było się bić;

- z Prusakami o Poznań
- z Czechami i Niemcami o Śląsk
- z Rosją bolszewicką o wszystko.

Narrator I

Nasza ziemia to nie jest zwykła ziemia. Zbyt wiele bowiem potu, miłości i krwi, zbyt wiele prochów i znaków w siebie wchłonęła, aby mogła pozostać zwykłym piaskiem, gliną, kamieniem. Nasza ziemia karmi, ale jest też żywym i uświęconym pomnikiem dziejów narodu. Ileż tu pokoleń od tysiąca lat pracowało, modliło się, walczyło, ginęło i zwyciężało.

Narrator II

Poproszę wszystkich o powstanie.

– Do hymnu!

MAZUREK DĄBROWSKIEGO

W dniu 10 listopada 2007 roku w Polskiej Szkole im. Henryka Sienkiewicza w Summit, Illinois odbył się uroczysty apel poświęcony 89. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Apel został przygotowany przez uczniów I klasy licealnej i wychowawczynię tej klasy, Urszulę Wójcik. Oprawę muzyczną przygotowała Barbara Tretowicz, dekoracje – Janina Follmer. W scenariuszu wykorzystano materiały umieszczone w portalu edukacyjnym www.profesor.com.

Po wspólnym odśpiewaniu **Mazurka Dąbrowskiego** głos zabrała dyrektorka szkoły Elżbieta Poremba, która podziękowała wszystkim za przygotowanie uroczystości. Przypomniała również o zbliżającym się amerykańskim Dniu Weterana i jego znaczeniu dla obu narodów.

*Urszula Wójcik
nauczycielka klas licealnych
Polskiej Szkoły im. Henryka Sienkiewicza
w Summit, Illinois*

Powarsztatowe refleksje

Anna Witowska-Gmiterek

W szkoleniu metodycznym dla nauczycieli szkół polonijnych w Chicago (21–22 czerwca 2008) brałam udział już po raz piąty. Za każdym razem ze szkoleń tych wynosiłam wiedzę i różnorodne praktyczne umiejętności, które wykorzystywałam podczas zajęć z uczniami klas licealnych w szkole im. Ignacego Paderewskiego w Park Ridge. Obecnie korzystam z nich jako dyrektorka tej szkoły oraz współautorka podręczników do języka polskiego dla klas VII i VIII.

Tegoroczne warsztaty, tak jak i poprzednie, były świetnie przygotowane organizacyjnie i merytorycznie. Wykładowcy – panie Lipińska i Seretny oraz prof. Miodunka – swą ogromną wiedzę na temat nauczania języka polskiego potrafią przekazywać w sposób ciekawy, przekonujący i zachęcający. Stwarzają przy tym miłą, ciepłą atmosferę, która na pewno jest jednym z atutów zajęć.

Refleksje na temat czerwcowych warsztatów chciałabym ująć w kilku punktach, które, mam nadzieję, będą odpowiedzią na pytanie, czy warto było z nich skorzystać.

Udział w warsztatach to kontakt z żywym, pięknym polskim językiem, takim jakim mówi się na co dzień w klasie szkolnej i sali wykładowej w Polsce. Ten aspekt zajęć dla mnie, osoby mieszkającej w Stanach już ponad 20 lat, jest bardzo ważny. Coraz częściej uświadamiam sobie fakt, jak bardzo w tym okresie język polski zmienił się, ile nowych słów powstało lub upowszechniło się.

Warsztaty to możliwość zapoznania się, nawet jeśli to nie jest oddzielny temat, z nowymi trendami w polskiej oświacie, z wydawnictwami dotyczącymi nauczania języka polskiego jako drugiego, wartościowymi stronami edukacyjnymi. Egzamin certyfikatowy, nowa matura, nauczanie zintegrowane, testy kompetencji to zagadnienia, w których nauczyciel polonijny powinien się orientować.

Na pewno nie można propozycji lekcji, czy opracowania utworów, przenosić automatycznie do polskich szkół sobotnich. Zresztą, zarówno wykładowcy jak i większość nauczycieli – uczestników zajęć, zdaje sobie z tego sprawę. Uważam jednak, że pomysły ćwiczeń, odpowiedzi, jak łączyć poznawanie utworów literackich z nauką języka, podkreślanie praktycznego a nie teoretycznego sposobu nauczania gramatyki ułatwią i uatrakcyjnią pracę w polonijnych szkołach.

W zajęciach tegorocznych warsztatów zwróciłam uwagę na trzy bloki tematyczne.

1. Techniki rozwijające słuch i ćwiczenia doskonalące wymowę i pisownię. Z własnych obserwacji oraz z rozmów z nauczycielami, wiem, że w polonijnych szkołach mamy coraz więcej uczniów urodzonych poza Polską i mających kłopoty z wyartykułowaniem albo rozróżnieniem niektórych głosek i dźwięków. Kłopoty sprawiają głoski: sz, ś, s; cz, ć, c; dz, dź, dż; ż, rz; j-i; w, ł. Nauczyciele zaś nie bardzo wiedzą, jak pomóc swoim uczniom, gdyż podczas studiów nie byli przygotowani do nauczania obcokrajowców.
2. Wygłosowywanie części tekstu jako pomysł na zapoznanie uczniów z niektórymi, dłuższymi i bardzo często trudnymi utworami naszej literatury. Uczniowie szkół polonijnych nie są w stanie zrozumieć wielu utworów, a nauczyciele nie mają czasu na ich omówienie. W tej sytuacji często wykorzystują streszczenia lub adaptacje filmowe. Pomysł wygłosowania *Dziadów* (cz. II) i dzięki temu jego znaczne skrócenie jest według mnie bardzo ciekawy i możliwy do zrealizowania na lekcjach, także w odniesieniu do innych utworów.
3. Ćwiczenia mające na celu rozwijanie słownictwa uczniów.

Liczę, że warsztaty metodyczne dla nauczycieli szkół polonijnych będą kontynuowane. Z przyjemnością wezmę w nich udział, gdyż jest to doskonały sposób na poszerzenie i uaktualnienie posiadanej wiedzy.

Oto moje propozycje przyszłych zajęć:

1. nauczanie prawidłowej wymowy trudnych dla cudzoziemców głosek języka polskiego;
2. sposoby doskonalenia prawidłowej wymowy;
3. umiejętność zapisywania tekstu wygłaszanego;
4. ćwiczenia rozwijające słownictwo związane z cechami charakteru i uczuciami;

Czy warto?

Dorota Bakuła

Egzamin z języka polskiego w Stanach Zjednoczonych

W niedzielę, 19 października 2008 r. kolejnych 280 uczniów z 27 szkół polonijnych z Nowego Jorku, New Jersey, Connecticut i Pensylwanii przystąpiło do egzaminu ze znajomości języka polskiego jako języka obcego. Egzamin przeprowadzany przez Komisję Oświatową Kongresu Polonii Amerykańskiej już po raz drugi odbył się na prestiżowym uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Ze względu na odległość, kilkunastu uczniów z Rhode Island, Arizony i Kalifornii zdawało w swoich rodzimych placówkach.

Do egzaminu mogli przystąpić uczniowie, którzy już uczęszczają do szkół średnich czyli do high schools. Egzamin ze znajomości języka obcego (Language other than English – LOTE), w tym przypadku polskiego, należy bowiem do grupy egzaminów przeprowadzanych w szkołach średnich w ramach tzw. „Regents Examinations”. Są to egzaminy przygotowywane przez dany stan, do których obowiązkowo przystępują wszyscy uczniowie. W ten sposób ocenia się ich wiedzę a wyniki wpisuje do arkusza ocen, który jest później uwzględniany przy naborze na uczelnię wyższą (college lub uniwersytet). Obok

5. zmiany w metodyce języka polskiego w ciągu ostatnich trzydziestu lat;
6. łączenie nauczania literatury i języka;
7. „newralgiczne punkty” języka polskiego (jak unikać i zapobiegać błędom w nauczaniu cudzoziemców języka polskiego).

*Anna Witowska-Gmiterek
dyrektorka Polskiej Szkoły
im. Paderewskiego w Niles, Illinois
Czerwiec 2008*

języka obcego uczniowie zdają więc egzamin z języka angielskiego (English Language Arts), matematyki, historii z elementami geografii i nauk społecznych (tzw. Social Studies), oraz chemii z elementami biologii i fizyki (tzw. Science).

Język polski w szkole amerykańskiej

Przed kilkoma laty do egzaminu z języka polskiego jako obcego można było przystąpić bez żadnych problemów w szkole średniej, do której uczęszczał dany uczeń. Niestety, w roku szkolnym 1998-99, stanowe Komisje Oświatowe (Boards of Education) wstrzymały organizację egzaminów ze względów finansowych dla sześciu mniejszości narodowych, w tym dla grupy polskiej. Tylko dzięki inicjatywie Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, której prezesem jest dr Edmund Osysko, a dyrektorem wykonawczym – mgr Jolanta Szulc, egzamin nadal jest przeprowadzany, a liczba zgłoszeń z roku na rok wzrasta. Dla porównania w 2006 roku do egzaminu przystąpiło 162 uczniów z 21 szkół ze stanów: Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania, Massachusetts, Con-



Zespół zajmujący się przygotowaniem i przeprowadzeniem egzaminu. Od lewej stoją: Renata Ochocka, Maria Paździor, Iwona Kundybiewicz, Monika Karczmarczyk, Małgorzata Czajkowska, Małgorzata Gradzi, Marzena Reguła i Dorota Bakula. Siedzą: Halina Osysko, Ewa Wiśniewska i Małgorzata Sznajder. Fot. archiwum Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Nowym Jorku



Chwila odpoczynku. Od lewej: Małgorzata Gradzi, Chris Rybkiewicz i Halina Osysko. Fot. archiwum Centrali PSD w Nowym Jorku



Uczniowie na sali egzaminacyjnej. 280 uczniów z 27 szkół polonijnych na Wschodnim Wybrzeżu przystąpiło do egzaminu z języka polskiego w październiku 2008 r. Fot. archiwum Centrali PSD w Nowym Jorku

necticut, Rhode Island, Kalifornia i Oregon (średnia z egzaminu wyniosła 87 na 100 punktów), a w 2007 roku – 270 uczniów z 25 szkół polonijnych w tych samych stanach (średnia z egzaminu – 90). Na pewno nie bez znaczenia jest też fakt, że ideę zdawania egzaminu popiera zespół doktora Johna Micgiela, dyrektora Centrum Studiów Wschodnioeuropejskich na Uniwersytecie Columbia oraz Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce, której prezesuje Dorota Andracka.

Obecnie egzamin ze znajomości języka polskiego jest przygotowywany, przeprowadzany i sprawdzany przez grupę profesjonalistów znających zarówno język polski jak i angielski, a jej koordynatorem jest Małgorzata Gradzi z ramienia Komisji Oświatowej KPA. Egzamin odbywa się tylko raz w roku, jesienią. Aby przystąpić do egzaminu dzieci, które urodziły się w USA, muszą udokumentować, że uczyły się języka polskiego w szkole polonijnej przez co najmniej cztery lata. W przypadku dzieci w wieku szkolnym, które przyjechały z Polski uwzględnia się ich edukację na podstawie ostatniego świadectwa. W tym celu należy zgłosić się do najbliższej szkoły polonijnej i poprosić o ewaluację.

Jak wygląda egzamin?

Egzamin ze znajomości języka polskiego, składa się z części ustnej (Part 1) i pisemnej (Part 2, 3 i 4). Egzamin ustny (Speaking) odbywa się na dwa tygodnie przed częścią pisemną. Polega on na przeprowadzeniu swobodnej konwersacji między uczniem a egzaminatorem na dwa, losowo wybrane, tematy. Oto przykładowa scenka: jesteś na wycieczce w Polsce razem ze swoją klasą i właśnie się zgubiłeś, więc prosisz o pomoc przechodzącego policjanta. Za „odegranie” dwóch takich scenek można uzyskać do 24 punktów (credits) w ogólnej skali do 100.

Egzamin pisemny jest skonstruowany tak, aby sprawdzić znajomość języka na trzech płaszczyznach. Jest to więc słuchanie krótkich tekstów i zaznaczenie poprawnych odpowiedzi (Listening Comprehension, Part 2), samodzielne czytanie dwóch tekstów (Reading Comprehension, Part 3), i pisanie (Writing, Part 4). W części pisemnej uczniowie muszą się wyka-

zać umiejętnością napisania listu (letter), opowiadania (story) i kartką z dzienniczka (journal entry). Spośród tych trzech możliwości wybierają dwie.

Wszystkie poprawne odpowiedzi w części 2 i 3 to kolejnych 60 punktów w ogólnej skali do 100. W części 4, gdzie oceniana jest poprawność gramatyczna i ortograficzna, przejrzystość stylu oraz zachowanie odpowiedniej formy i długości (minimum 100 wyrazów) wypowiedzi, można uzyskać do 16 punktów. Aby egzamin został zaliczony przez amerykańską szkołę, dany uczeń musi uzyskać minimum 85 punktów na 100 możliwych.

Kredyty i prestiż

Ogólnie dzieci oceniły egzamin pozytywnie. „Nie był strasznie trudny. Mam nadzieję, że dobrze zdam i ten egzamin pokaże, że jestem dobra z języka polskiego” – tłumaczy Natalia Gryczka z PSD im. H. Sienkiewicza na Brooklynie. „Jestem tutaj, ponieważ ten egzamin przyda mi się, gdy będę szła na studia. Jak go zdam, to dostanę dodatkowe kredyty, które ułatwią mi dostanie się do wybranego college'u” – powiedziała Monika Goraj z Polskiej Szkoły przy Fundacji Kulturalnej w Clark w New Jersey tuż po zakończeniu egzaminu. Podobnego zdania był Andrew Buczyński z PSD im. M. M. Kolbego w Riverhead na Long Island: „Ja wiem, że nie jestem bardzo dobry z języka polskiego, ale bardzo bym chciał zdać ten egzamin. Wiem, że dzięki temu będę miał więcej szans by się dostać do dobrej szkoły, a potem zrobić karierę”.

Dzieci zdające egzamin podkreślają fakt otrzymania dodatkowych trzech kredytów w szkole średniej. Natomiast dr Osysko twierdzi, iż ten egzamin przede wszystkim podnosi prestiż naszej grupy etnicznej, a jego skala pokazuje nasz potencjał. Podobną refleksją podzielił się przedstawiciel Kongresu Polonii Amerykańskiej w Nowym Jorku z oddziału Downstate – Chris Rybkiewicz, który miał okazję obserwować egzamin. Był mile zaskoczony powodzeniem, jakim się on cieszy i pełen podziwu dla młodej Polonii.

Dorota Bakula
„Nowy Dziennik”
28 października 2008

Czy wiemy na pewno, co to jest esej?

Halina Czajkowska

Przyjmując założenie, że książka współczesna ma się źle, bo jej kondycję nadwątlili publikatory, dzięki którym szybciej i łatwiej zdobywa się wiadomości i gromadzi wiedzę, stwierdzić należy, że zjawisko odchodzenia czytelników od książek, chociaż ciągle, w ostatnim dziesięcioleciu postępuje w zastraszającym tempie (zjawisko dotyczy przede wszystkim młodego pokolenia). Nie oznacza to jednak, że „nie pisze się książek” i „zaprzestało się czytania”. Dla tych, którzy nadal po książkę sięgają, istotna jest jej zawartość, postawa pisarza, jego warsztat językowy i uczestnictwo w tzw. życiu współczesnego świata, bez których czuli by się ubodzy.

Ważne wydarzenia o szerokim zasięgu terytorialnym i czasowym zawsze zapoczątkowały falę pisarstwa, nazwijmy to – batalistyczno-pamiętnikarskiego, kontakty z wybitnymi jednostkami przybierały kształt wywiadów i powoływały do życia (i jest to zjawisko permanentne) literaturę o charakterze opiniującym, konspiracja rodziła wielką poezję, a spokój historyczny opasłe tomiska wypełnione opisami przyrody. Może więc złudzeniem jest zjawisko umierania literatury, powszechnością – odradzanie się starych pomysłów w coraz nowocześniejszej formie. Gdy formy pisarskie, po które sięgamy, na pierwszy rzut oka wydają się być na wskroś nowoczesne i oryginalne, po głębszej analizie okazują się odwrotne, nie oznacza to przecież zmierzchu pisarstwa. Innym razem, to co uznaliśmy za oklepne, obrobione i trudne do przetransportowania w przyszłość, żyje, ma się dobrze i ku naszemu zaskoczeniu zyskuje popularność, jest dowodem metamorfozy zapomnianej lub mniej popularnej formy.

Konkluzja – ani książka, ani literatura w niej zawarta nie znikną, należy wierzyć, że przejdą kolejną zmianę i znajdą swych oreadowników.

Skoro przedmiotem rozważań uczyniono esej, na jego przykładzie, pobieżnie choćby, prześledzić warto, jak powstał, jak „dojrzał” i w jakiej postaci współcześnie jest osiągalny. Dziś esej należy do gatunków bardzo żywotnych, pojemnych i niemal uniwersalnych, choć ramy czasowe jego istnienia sięgają aż starożytności.

Nazwę **esej** wprowadził do literatury europejskiej M. Montaigne w 1580 r. nazywając tak tom swoich prac (Essais). Siedemnaście lat później, w 1597 r. powtórzył ją F. Bacon (Essays). Przez następne stulecia obserwować można niestrudzony marsz esesju przez wszystkie literatury europejskie. W wieku XVII pisali eseje tacy wybitni Anglicy, jak J. Milton, J. Locke, A. Cowley i niemniej sławni Francuzi – R. Descartes i B. Pascal.

W późniejszych wiekach stał się formą „obowiązującą” dla wszystkich uprawiających prozę i chcących uchwycić za erudyta, polemistów i dygresantów.

W dzisiejszym rozumieniu za eseje uważa się szkice filozoficzne, naukowe, krytyczno-publicystyczne, w których w swobodny sposób przedstawia się własną interpretację zjawiska lub frapującego problemu. Od języka esesju wymaga się, by był przykładowo poprawny i piękny, a sposób prowadzenia wywodu oryginalny, sugestywny, a nade wszystko zrozumiały dla odbiorcy. Esey jest gatunkiem wszechogarniającym ludzkie widzenie świata. Obok logicznego i prawie reporterskiego wywodu spotkać można poetyckie opisy, nierzadko elementy narracyjne i refleksyjne. W zbiorze o wspólnej nazwie „eseje” po jednej stronie umieścić można wypowiedzi prowadzone przy użyciu prozy poetyckiej, po przeciwnej teksty suche, naukowe rozprawy, traktaty pozbawione wzniosłości i polotu.

Jeśli tak, to współczesne rozumienie esesju zastosowane do klasyfikacji dzieł literackich powstałych w przeszłości spowoduje, że do tego gatunku zaliczymy prace starożytnych myślicieli – Platona, Seneki, Arystotelesa, ale także prozę narracyjną współczesnych – K. Brandysa, J. Bocheńskiego czy Konstantego A. Jeleńskiego. Znajdą się w tej grupie dygresje wchodzące w skład: poematu J. Słowackiego – (**Beniowski**) i szkice literackie A. Camusa (np. **Szyzyf**), pisma filozoficzne S. Staszica (**Przestrogi dla Polski**) i recenzje eseistyczne T. Boy Żeleńskiego. Ponieważ znamienne dla współczesnego pisarstwa jest przenikanie lub nakładanie się cech rozmaitych gatunków, esey, chociaż jego kontury uległy rozmyśleniu, należy do najbardziej cenionych form pisarskich.

Kształt esesju przyjęły wypowiedzi:

– szacujące jakość literatury (K. Wyka, J. Kott, A. Sandauer, St. Baraniak),

Przykłady esesjów

By światło twoje nie stało się ciemnością

Nie dziw się, gdy dochodzą do ciebie twoje słowa, których nigdy nie wypowiedziałeś, twoje czyny, których nigdy nie dokonałeś. Nie narzekaj, że ludzie wciąż szepczą za twoimi plecami, posądzają o występki, przypisują ci złe intencje. To jest cena twojej wolności. Tego, że kimś jesteś. Zazdroszczą ci, w obliczu swego zmarnowanego życia, że potrafisz myśleć, że się nie boisz mówić, że stać cię na czyn. Nie darują ci twego szczęścia. Znieść cię nie mogą, bo jesteś dla nich wyrzutem sumienia.

Ale i ty uważaj, gdy w twojej duszy zaczniesz się budzić niepokój, smutek i złość, że się komuś udało życie, że ktoś jest wolny, twórczy, że coś robi. I wtedy albo będziesz chciał zabić to światło, by było

- pokazujące kulturalne osiągnięcia w dziedzinie filmu, teatru, sztuk pięknych (M. Jastrun, T. Jastrun, Z. Herbert, J. Zawieyski, Cz. Miłosz),
- spisujące refleksje z podróży (J. Iwaszkiewicz, Z. Herbert),
- objaśniające systemy filozoficzne (W. Tatarkiewicz, T. Kotarbiński),
- prognozujące zmiany cywilizacyjne (S. Lem),
- rejestrujące blaski i cienie obyczajowości (K. Brandys),
- interpretujące wydarzenia historyczne (P. Jasienica, N. Davies),
- przybliżające fakty polityczne (K. Pruszyński, M. Wańkowicz, Z. Załuski),
- ukazujące życie duchowe i religijne (ks. Mieczysław Maliński)
- rejestrujące następstwa zmian politycznych (P. Jaroszyński)

Czym jeszcze zainteresują się eseści w przyszłości – czas pokaże.

ciemnością, taką jaką ty sam jesteś, albo będziesz się starał, żeby bardziej zajaśniało.

Prawda was wyswobodzi

Żebyś przynajmniej raz w życiu prawdę powiedział tym, którym trzeba: tym, którzy cię zmuszają, byś czarne nazywał białym a białe czarnym. Nie tłumacz się, że to nieważne, czy powiesz tak czy inaczej, czy uśmiechniesz się, czy skiniesz głową; że oni sobie mogą mówić, a ty i tak swoje wiesz.

To nieprawda: z czasem uwierzysz, że białe jest czarne, a czarne jest białe.

Ks. Mieczysław Maliński. *Chodzący po morzu*. Wrocław: TUM, 1994, strony 74-74.

Wracajmy do historii

Piotr Jaroszyński.

Kiedy do kształcenia i wychowania podchodzi się z troską, aby z młodzieży wyrosło pokolenie rozumne i mężne, a nie – jak pisał Zygmunt Krasiński w liście do A. Sołtana z 12-20 maja 1844 r. – „smętne a bezbożne, z pogmatwanymi wyobrażeniami, skwaśniałe i zgorzkniałe w kwiecie lat...”, wówczas wielką wagę przywiązuje się do nauki historii. Pamięta się bowiem o znanych maksymach takich jak *historia est magistra vitae* („historia jest nauczycielką życia”) czy „historia lubi się powtarzać”. W szanujących się społeczeństwach szczególną rolę odgrywała zawsze nauka historii starożytnej, historia Grecji i Rzymu, nie tylko dlatego, że tam znajdują się początki naszej cywilizacji, ale również dlatego, że tam pojawili się wielcy historycy. Dziełami takich mistrzów jak Herodot, Tukidydes czy Tacyt karmiły się przez ponad dwa tysiące lat pokolenia wielu narodów. Również polska młodzież, i to jeszcze przed wojną, w gimnazjach klasycznych poznawała oryginały bezcennego dziedzictwa naszej kultury.

Na czym polegała wielkość starożytnych historyków i edukacyjno-wychowawczy walor ich dzieł? Na tym, że byli nie tylko racjonalnie dociekliwi, ale i bezstronni. Obowiązywała maksyma, by pisać – jak mówił Tacyt – *sine ira et studio*, a więc bez gniewu i bez osobistych predylekcji. Zresztą, już sam początek *Dziejów* Herodota, uznanego powszechnie za ojca historii, po dziś dzień zachwyca: „Herodot z Halikarnasu przedstawia tu wyniki swych badań, żeby ani dzieje ludzkie z biegiem czasu nie zatarty się w pamięci, ani wielkie i podziwu godne dzieła, jakich bądź hellenowie, bądź barbarzyńcy dokonali, nie przebrzmiały bez echa, między innymi szczególnie wyjaśniając, dlaczego oni nawzajem ze sobą wojowali”. Wyrazem bezstronności jest pamięć na rzeczy wielkie dokonane nie tylko przez swoich, czyli hellenów, ale również przez barbarzyńców; natomiast wyrazem racjonalnej dociekliwości jest próba szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego coś się działo, a nie tylko jak i kiedy.

Po utracie suwerenności przez Polskę z końcem drugiej wojny światowej w nauczaniu historii nastąpił

powrót do metod z okresu rozbiorów. Chodziło o to, aby ograniczyć, zniekształcić i zożydzić pamięć o przeszłości narodu, który przez kilka wieków przodował w kulturze i którego państwo było wielkie i sprawiedliwe. Znow aktualne stały się słowa Zygmunta Krasińskiego pisane w liście do A. Sołtana w 1844 roku: „Młodzież w najopłakańszym położeniu. Uczą jej kłamstwa i bluźnierstw historycznych...” Powojenne podręczniki zaroły się nie tylko od zwykłych kłamstw, ale również od historycznych bluźnierstw. Kłamstwo to świadome podanie nieprawdy, np. co do przyczyn pewnych wydarzeń, bluźnierstwo historyczne zaś to celowe pomniejszenie zasług i osiągnięć Polski, a wywyższanie dokonań zaborcy. Przykład: najpierw mnóstwo było zachwytów nad Rosją, potem nad Związkiem Radzieckim, teraz nad Unią Europejską, a Polski – nie ma. Dziesiątki milionów Polaków niczym wielki bór oczyszczane są ze ściółki, czyli nagromadzonego dorobku pokoleń. Las pozbawiony ściółki schnie. Czyż nie to samo dzieje się z narodem?

Nic więc dziwnego, że „wzrasta (...) pokolenie smętne a bezbożne, z pogmatwanymi wyobrażeniami, skwaśniałe i zgorzkniałe w kwiecie lat, ale przy tym pełne nienawiści i hartu, nie owego jednak dawnego naszego, które nigdy rachuby nie znało i czystym poświęceniem było. Ich hart to niewolników energia... Takie systematyczne moralne zabijanie młodzieży – pisał we wspomnianym liście Zygmunt Krasiński – jest potężnym środkiem na zubożenie naszych sił. Piekielny to wymysł na zgubę nie tylko obecności, ale i w przyszłość wymierzony! Zamordować dziecko w łonie matki jeszcze, oto cel!” Widzimy po stu pięćdziesięciu latach, jak nasz wieszcz proroczo odczytał cel przyświecający wrogom Polski: zdemoralizować młodzież i zamordować dziecko w łonie matki. Dlatego wzorem starożytnych wracajmy do prawdziwej historii, mniej będzie wówczas zdziwienia, a więcej rozumu.

Piotr Jaroszyński. *Patrzmy na rzeczywistość.*

Warszawa: Wydawnictwo Sióstr Loretanek, 1998, strony 27-28.

Białystok – ośrodek kultury w XVIII wieku

Joanna Adamska

Scenariusz lekcji historii w klasie II liceum ogólnokształcącego

Temat: Osiemnastowieczny Białystok jako ośrodek kultury w I Rzeczypospolitej

Cele lekcji:

Uczeń na lekcji powinien:

- zapoznać się z działalnością Jana Klemensa Branickiego na rzecz rozwoju kultury i sztuki
- rozwijać myślenie i smak artystyczny
- czytać ze zrozumieniem teksty oraz wyciągać własne wnioski
- ukazywać w aspekcie pozytywnym inicjatywy jednostek na rzecz rozwoju kultury
- wykazać się umiejętnością pracy w zespole

Metody:

- praca pod kierunkiem
- praca w zespołach
- elementy wykładu

Środki dydaktyczne: podręcznik, ryciny Białegostoku, książki o Białymstoku, np. A. Dobrońskiego **Białystok – historia miasta**, mapa Rzeczypospolitej XVIII w.

Przebieg lekcji:

1. Część porządkowo-organizacyjna
2. Podanie tematu i wyjaśnienie celu lekcji
3. Zapisanie zagadnień:
 - a) Białystok jako jeden z ważnych ośrodków kultury w Rzeczypospolitej XVIII wieku
 - b) Rozwój teatru w Białymstoku
 - c) Balet i muzyka w pałacu Branickich
 - d) Przedstawiciele literatury na białostockim dworze
 - e) Bale i rozrywki w Wersalu Podlasia
4. Przypomnienie kiedy i w jakich okolicznościach Białystok uzyskał prawa miejskie (1794). Uczniowie

wie pokazują położenie Białegostoku na mapie Polski XVIII w.

5. Krótki wykład nauczyciela o Białymstoku jako ośrodku kultury: podkreślenie wkładu Jana K. Branickiego jako mecenasa sztuki w jego rozwój.
6. Nauczyciel dzieli klasę na cztery zespoły. Pierwszy zespół ma przygotować materiał na temat rozwoju teatru w Białymstoku; drugi zespół ma omówić zagadnienie – balet i muzyka w pałacu Branickich; trzeci – przedstawić twórców literatury na białostockim dworze; czwarty pokazać bale i rozrywki w Wersalu Podlasia. Uczniowie wykorzystują w swojej pracy fragmenty książki **Białystok – historia miasta** A. Dobrońskiego i ryciny starego Białegostoku przyniesione na lekcję. Na przygotowanie materiałów mają 10 minut.

Podsumowanie lekcji:

- a) kto był właścicielem Białegostoku w XVIII wieku?
- b) dlaczego J. K. Branickiego nazywamy mecenasem kultury?
- c) jacy artyści przebywali na dworze hetmańskim lub byli z nim związani?
- d) czy przyjęcia imieninowe u Branickich wyglądały jak dzisiejsze?

Ocena pracy uczniów**Praca domowa:**

Dlaczego Białystok w XVIII wieku zwany był Wersalem Podlasia?

*mgr Joanna Adamska
nauczycielka historii
w VII Liceum Ogólnokształcącym
w Białymstoku*

Początki Państwa polskiego

Marta Żółtowska

Konspekt lekcji historii dla klasy szóstej szkoły podstawowej (Z wykorzystaniem prezentacji Power Point)

CEL OGÓLNY – wyjaśnienie, jak powstało państwo polskie, jak doszło do chrztu Polski i jakie były jego skutki. Dlaczego odbył się zjazd w Gnieźnie i jakie były jego następstwa?

CELE OPERACYJNE:

Uczeń umie:

- wymienić, jakie plemiona zamieszkiwały ziemię polską w IX i X wieku oraz podać nazwę największego
- wyjaśnić znaczenie słów: książę, dynastia, chrzest Polski
- opowiedzieć, w jaki sposób doszło do chrystianizacji Polski, w którym roku miał miejsce chrzest Polski i jakie były tego skutki
- wyjaśnić, kto przyjechał na zjazd w Gnieźnie, w którym roku i dlaczego
- opowiedzieć, jak było zorganizowane państwo Piastów
- efektywnie rozwiązywać problemy (wyrażać swoje zdanie z odpowiednią argumentacją).

METODY NAUCZANIA:

- metoda prezentacji (Power Point)
- metody aktywizujące – rozwiązywanie problemów drogą samodzielnej pracy uczniów
- drzewko decyzyjne – czy Mieszko I powinien był przyjąć chrzest, czy rządzić krajem pogańskim?
- praca z tekstem
- drama
- elementy metody podającej

FORMY PRACY:

- w grupie
- indywidualna
- zbiorowa pod kierunkiem nauczyciela

ŚRODKI DYDAKTYCZNE:

- prezentacja komputerowa Power Point,
- pomoce wizualne: (mapa Polski z X wieku z zaznaczeniem terenów należących do różnych plemion; wizerunki Mieszka I, Dobrawy (Dąbrówki), Bolesława Chrobrego; zdjęcie Szczerbca – miecza koronacyjnego; obraz Jana Matejki (z roku 1889) **Zaprowadzenie chrześcijaństwa**; schemat budowy państwa pierwszych Piastów; reprodukcje innych obrazów Matejki.
- fragmenty Kroniki Thietmara oraz Galla Anonima o zjeździe gnieźnieńskim
- mapa Polski z X wieku
- gra planszowa

PRZEBIEG LEKCJI:

1. Wprowadzenie

W znakomitej większości wasi rodzice urodzili się w Polsce, chodźcie do Polskiej Szkoły, aby poznać ciekawą historię Polski, uczycie się języka polskiego. Zatem byłoby dobrze dowiedzieć się, jak powstało państwo polskie i jakie były jego początki. Dowiemy się tego na dzisiejszej lekcji.

WŁAŚCIWY TOK ZAJĘĆ:

(Całość prezentowana jest na Power Point)

- Powstaje Polska.** W IX i X wieku na ziemiach polskich żyło wiele plemion słowiańskich. Do największych należało plemię Polan. Po długich walkach Polanie zajęli ziemie swych sąsiadów: Mazowszan, Łędzian, Wiślan, Pomorzian, Ślęzan. Na czele państwa stanął książę. Kiedy umarł, władzę po nim sprawował syn. Rodzinę kolejno rządzących władców nazywamy dynastią. W państwie Polan władza dynastia Piastów. Zanim państwo Polan nazwane zostało Polską, jego

księżętami byli kolejno: Siemowit, Leszek, Siemomysł. Nauczyciel pokazuje na interaktywnej mapie, gdzie zamieszkiwały poszczególne plemiona.

- Chrzest Polski.** Syn Siemomysła postanowił wzmocnić swoje państwo i wiarę Słowian w wielu bożków zastąpić chrześcijaństwem. Zanim Mieszko I wprowadził nową religię, chciał sam ją dobrze poznać. O chrześcijaństwie dużo opowiedziała mu jego żona Dobrawa, księżniczka z Czech. W 966 roku książę przyjął chrzest. Uczynili to także jego poddani. Datę chrztu Mieszka I uważa się za początek państwa polskiego.

W tej części lekcji zostaje przeprowadzona krótka drama. Przebrani uczniowie odgrywają rolę Mieszka I i Dobrawy. Krótka zostaje omówiona reprodukcja obrazu Jana Matejki (z roku 1889) **Zaprowadzenie chrześcijaństwa.**

- Znaczenie chrztu Polski.** Uczniowie dostają wzór drzewka decyzyjnego. W prezentacji komputerowej nauczyciel pokazuje uczniom „rozsypane” skutki chrztu Polski: pozytywne i negatywne. Uczniowie wpisują je w odpowiednie miejsca na drzewku decyzyjnym i zastanawiają się nad odpowiedzią na pytanie: czy Mieszko I powinien przyjąć chrzest?
- Wielki następca Mieszka I.** Zjazd gnieźnieński. Po śmierci Mieszka I następcą został jego syn – Bolesław Chrobry. Chciał wzmocnić i powiększyć państwo. Wysłał do Prusów biskupa Wojciecha, by ochrzcił to pogańskie plemię. Biskup zginął podczas misji i został pierwszym polskim świętym. Nauczyciel tłumaczy uczniom, że Chrobry był mądrym władcą, bo współpracował z potężniejszym władcą Europy cesarzem Ottonem III oraz papieżem Sylwestrem. Cesarz, chcąc złożyć hołd męczennikowi Wojciechowi przyjechał do Polski, do Gniezna w roku 1000. Wydarzenie to, zwane zjazdem gnieźnieńskim, było bardzo ważne. Otton III podczas zjazdu pozwolił na założenie biskupstwa w Gnieźnie. Uczniowie dostają teksty Thietmara i Galla Anonima, opisujące zjazd w Gnieźnie. Czytają je głośno,

nauczyciel poprawia ewentualne błędy. Uczniowie na podstawie tekstów, uzupełniają notatkę przygotowaną przez nauczyciela.

- Koronacja Bolesława Chrobrego.** Nauczyciel mówi, w którym roku Bolesław Chrobry został królem. Tłumaczy, co to jest szczerbiec. Wyjaśnia, że od tej pory Polska stała się królestwem.
- Budowa państwa pierwszych Piastów.** Nauczyciel krótko mówi o budowie państwa. Pokazuje schemat tej budowy na wykresie w Power Point.
- Ćwiczenia podsumowujące lekcję.** Nauczyciel dzieli uczniów na 2 – 3 grupy. Uczniowie biorą udział w grze planszowej, odpowiadają na wylosowane pytania, które są swoistym zebraniem i powtórzeniem wiadomości z lekcji. Następuje ocena aktywności pracy uczniów w lekcji.

Załącznik 1.

- Następnie cesarz Otto III na wieść o cudach, jakie Bóg działał przez miłego sobie męczennika Wojciecha, pośpieszył tamże celem pomodlenia się przy jego grobie. W jaki zaś sposób był cesarz przez niego Bolesława Chrobrego wówczas podejmowany i przez jego kraj aż do Gniezna widziany, rzecz to nie do uwierzenia i wprost nie da się opowiedzieć. (...) I niezwłocznie ustanowił tam arcybiskupstwo, jak sądzę: prawnie, jednakże bez zgody pomienionego biskupa [Ungera], do którego diecezji należała cała ta okolica. Archidiecezję tę powierzył bratu wspomnianego męczennika, Radymowi, poddając mu Rajnberna, biskupa katedry kołobrzesckiej, Pompona krakowskiego, Jana wrocławskiego, wyłączwszy Ungera poznańskiego, a sporządziwszy tamże ołtarz złożył na nim z niezmierną czcią święte relikwie.

Thietmar Kronika, w: **Wiek V – XV w źródłach** opracowali Melania Sobańska-Bondaruk, Stanisław Bogusław Lenard, Warszawa 1997.

- Cesarz Otto przybył do [grobu] św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania, a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tym można dokładniej wyczytać w księdze o męczeństwie [tego] świętego. Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazał,

jak wypadło przyjąć króla, cesarza rzymskiego i dostojnego gościa. Albowiem na przybycie cesarza przygotował przedziwne [wprost] cuda; (...) Zważywszy jego chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwie: „Na koronę mego cesarstwa! to, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!” I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jednego spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz [wypada] chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną”. A zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na [zadatek] przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co

Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto zaś przekazał na rzecz jego oraz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie [udzielania] godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim, czy też w innych podbitych już przez niego krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije [w przyszłości]. Postanowienia tego układu zatwierdził [następnie] papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła.

Anonim tzw. Gall **Kronika Polska**, przełożył Roman Grodecki, Wrocław 1982 rok.

Załącznik 2.

Ćwiczenie do uzupełnienia na podstawie tekstów źródłowych. (Załącznik 1)

Cesarz Otton III przybył do Polski, aby złożyć hołd męczennikowi _____

Został on przyjęty przez _____ z ogromną pompą.

Polski władca chciał zaprezentować swoje państwo i poddanych z jak najlepszej strony. Cesarz był

pod ogromnym _____ Podczas swej wizyty w _____

w roku _____, Otton III pozwolił na utworzenie arcybiskupstwa w tym mieście.

Cesarz nazwał Bolesława Chrobrego swoim _____

Św. Wojciechowi, Bolesława Chrobrego, wrażeniem, Gnieźnie, 1000, przyjacielem

Załącznik 3.

Drzewko decyzyjne do ściągnięcia ze strony internetowej Szkoły im. Matejki.

Przygotowała Marta Żółtowska
nauczycielka historii w Polskiej Szkole
im. Jana Matejki w McHenry, Illinois
www.matejkopolishschool.com
27 września 2008

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 grudnia 2008

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynznp.com

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka (3 książeczki + kolorowanki)	18.00
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	25.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka (3 książeczki + zabawy plastyczne)	21.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka (4 książeczki + zabawy plastyczne)	26.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka: książeczka nr 1, 2, 3, 4 (każda)	8.50
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Wyprawka (wycinanki)	9.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Przewodnik metodyczny	40.00
Dudzińska	W co i jak się bawić?	10.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00
Klasa I		
Falski	Elementarz	13.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Lektury: Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II		
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>		

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
Klasa III			
	Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
	Pawlusiewicz	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do Z uśmiechem i słońcem)	12.50
	Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Lektury:	Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV			
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Klasa V			
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Praca zbiorowa	Ilustrowane dzieje Polski	22.00
	PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury:	Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI			
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
	Nawara	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	7.00
Lektury:	Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski – czytanka	18.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski – ćwiczenia	14.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	7.00

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
Lektury:	Żeromski	Siłaczka	2.50
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego... – czytanka	19.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego... – ćwiczenia	15.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	8.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
Lektury:	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum			
	Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
	<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandecki@comcast.net</i>		
Lektury szkoły średniej – opracowania:			
		Od Starożytności do Oświecenia, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każde)	6.00
	Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury:	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
	Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
	Konopnicka	Dym	2.50
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
	Mickiewicz	Grażyna	2.50
	Nałkowska	Medaliony	2.50
	Orzeszkowa	ABC	2.50
	Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
	Prus	Antek	2.50
	Prus	Katarynka	2.50
	Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
	Prus	Placówka	4.00
	Prus	Anielka	6.00
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
	Sienkiewicz	Sachem	2.50
	Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
	Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50

CENNIK ZRZESZENIA

AUTOR	TYTUŁ	CENA	
Klasy polsko-angielskie			
(Zrzeszenie)	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50	
	Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50	
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50	
Pomoce naukowe			
Mapy	Polska mapa fizyczna, ścienna	95.00	
	Polska w okresie rozbiorów, ścienna	89.00	
	Mapa Europy, ścienna	45.00	
	Mapa świata, ścienna	45.00	
	Mapa świata, ścienna: Rzeźba i krajobrazy ukształtowanie powierzchni	45.00	
	Atlas geograficzny Polski	9.00	
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	10.00	
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	13.00	
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
	Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej Chicago Records	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00	
	A Tribute to Casimir Pulaski (CD)	10.00	
Nagrody			
Klasa VIII i maturzyści	Ilustrowane dzieje Polski	22.00	
Dla dzieci od 6 do 9 lat	Lody na patyku. Zbiór wierszy dla dzieci	10.00	
Podgórska	Wielka księga zgadywanek	8.00	

**Jesteśmy z GŁOSEM
już 10 lat!**

Projekty graficzne
Przygotowanie do druku i druk

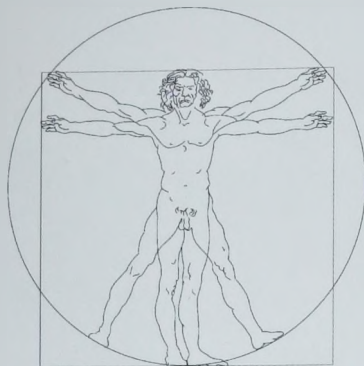
- pamiętniki
- książki
- magazyny
- katalogi
- foldery

Małe nakłady (DIGITAL PRINTING)
Wysoka jakość
Atrakcyjne ceny

Eurograf Design • 773.934.3002

Redakcji oraz Czytelnikom
życzymy Zdrowych
i Spokojnych Świąt oraz
Szczęśliwego Nowego Roku!

Katarzyna Bizla i Robert Nowak



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne uzdrawiające siły istniejące w każdym z nas, poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczanie pacjentów, że oni sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i Reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w doborze najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię badania kompleksowego pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60647
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00